

ZESZYTY EICHENDORFFA 2011

EICHENDORFF-HEFTE 33

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur



STYCZEŃ-MARZEC

JANUAR-MÄRZ

Eugeniusz Klin Die Rezeption Joseph von Eichendorffs in Polen nach der Wende4	Eugeniusz Klin Recepcja Josepha von Eichendorffa w Polsce po okresie przełomu5
Manfred Kutyma Die Missionsreisen des Quirinusa Kuhlmann34	Manfred Kutyma Podróże misyjne Quirinusa Kuhlmana35
Manfred Rossa Die Gedenkfeier in Städtel 1936 mit einem Rückblick auf die jüdische Geschichte des Ortes50	Manfred Rossa Uroczystości w Miejscu w roku 1936 Retrospekcja żydowskiej historii miejscowości51
Hertha Pohl Auf der Brücke62	Hertha Pohl Na moście63
Valeska Gräfin Bethusy-Huc Erinnerungen78	Valeska von Bethusy-Huc Wspomnienia79
Przemysław Rostropowicz Sonntagserinnerungen102	Przemysław Rostropowicz Niedzielne historie103
Oberschlesische Sagen104	Górnośląskie opowieści105

Wydawca/Herausgeber
Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach
Oberschlesisches Eichendorff- Kultur und Begegnungszentrum in Lubowitz
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice
Tel. (0) 32/414 92 06-08, fax (0) 32/410 66 02
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion
Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)
profrostropowicz@poczta.onet.pl
Norbert Honka, Janusz Krosny, Przemysław Rostropowicz,
(członkowie/Mitglieder)

Redakcja techniczna/Technische Redaktion
Andrzej Walko

Projekt okładki:
Gestaltung des Umschlages
Andrzej Walko



Pismo dotowane przez Urząd Marszałkowski
województwa śląskiego w Katowicach

© Copyright 2008 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład: FORPRESS
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu



Joseph von Eichendorff

Eugeniusz Klin

Die Rezeption Joseph von Eichendorffs in Polen nach der Wende

Am 10. März 1788 wurde in Lubowitz Joseph von Eichendorff, der größte oberschlesische Dichter, geboren. Die Erinnerung an dieses folgenreiche Jubiläum sollte für alle seine Leser und Liebhaber genügender Anlaß sein, dem begnadeten Dichter unserer Heimat eine Stunde des Gedenkens und der Reflexion über sein geistiges Erbe zu schenken. Ein zusätzliches Moment dafür bildet die Auflösung der internationalen Eichendorff-Gesellschaft im November 2010 in Regensburg. Von den Ergebnissen ihrer Arbeit hatte ja bis dahin auch die polnische Germanistik und Literaturwissenschaft profitiert, indem sie zu modernen Erkenntnissen angeleitet wurde. Deshalb halte ich die heutige Bilanzziehung über die bisherige Rezeption Eichendorffs in Polen für angemessen und überlegenswert.

Freilich gab es in den letzten zwei Jahrzehnten schon mehrere Versuche, die Eichendorff-Rezeption in Polen unter die Lupe zu nehmen. Kurz nach der historischen Wende, im Jahre 1991, brachte Halina Białek einen Aufsatz über die Rezeption Eichendorffs vor der Wende, indem sie auf gewisse Schwierigkeiten jener Zeit verweist, die der unbehinderten Eichendorff-Forschung in Polen entgegenstanden. Aber auch einige Vorläufer und Wegbereiter der polnischen Eichendorff-Forschung wurden erwähnt, zu denen besonders Mie-czysław Urbanowicz gehörte. Zwar kein Schlesier, sondern aus dem östlichen Droho-bycz vertrieben, äußerte er seine Begeisterung für Eichendorff, den er als „den größten Lyriker der deutschen Romantik“ bezeichnete¹.

Fortgesetzt wurde die Auseinandersetzung mit der Rezeption Eichendorffs durch Stephan Wolting und Monika Dziuba, allerdings in einer Publikation außerhalb Polens². Deshalb wurde die von Jerzy

¹ Halina Białek, *Deutsche Polenliteratur. Zur Eichendorff-Rezeption in Polen*, in: Acta Universitatis Wratislaviensis 1297. Wrocław 1991, S. 261-270, Zitat S. 265

² Stephan Wolting, Monika Dziuba, „...und es kennt mich doch keiner mehr“? *Zur Rezeption Joseph von Eichendorffs nach 1945*, in: Wilhelm Gössmann, Christoph Holender (Hgg.): *Joseph von Eichendorff. Seine literarische und kulturelle Bedeutung*, Paderborn u. a. 1995, S. 303ff.

Eugeniusz Klin

Recepcja Josepha von Eichendorffa w Polsce po okresie przełomu

10 marca 1788 roku w Łubowicach urodził się Joseph von Eichendorff, największy górnośląski poeta. Wspomnienie tego brzemienego w skutki jubileuszu winno być dla wszystkich czytelników i miłośników poety wystarczającym pretekstem do tego, by duchowej spuściznie naszego rodzimego twórcy poświęcić nieco refleksji. Dodatkowym tegoż uzasadnieniem jest rozwiązanie w listopadzie 2010 r. w Regensburgu Międzynarodowego Towarzystwa Eichendorffa. Z wyników jego pracy korzystały wszak dotąd polska germanistyka i literaturoznawstwo, dochodzą przy tym do nowoczesnych ustaleń. Z tego też względu uważam dzisiejsze podsumowanie dotychczasowej recepcji Eichendorffa w Polsce za uzasadnione i warte namysłu.

W ostatnim dwudziestoleciu oczywiście wielokrotnie próbowano badać to zagadnienie. Krótko po historycznym przełomie, w roku 1991, Halina Białek opublikowała artykuł dotyczący recepcji Eichendorffa przed ustrojowymi przemianami, wskazując przy tym na pewne, właściwe tamtym czasom problemy, które utrudniały swobodne badania twórczości poety w Polsce. Wspomniano przy tym pionierów tych badań, przede wszystkim Mieczysława Urbanowicza, który wprawdzie nie jest Ślązakiem, lecz wysiedleńcem z kresowego Drohobycza, ale, zachwycony Eichendorffem, określił go jako *największego poetę niemieckiego romantyzmu*¹.

Spór o recepcję Eichendorffa kontynuowali Stephan Wolting i Monika Dziuba, aczkolwiek poświęcona temu publikacja ukazała się poza Polską², co spowodowało, iż zorganizowana w roku 1999 w Opolu przez Jerzego Pośpiecha konferencja na temat Eichendorffa

¹ Halina Białek, *Deutsche Polenliteratur. Zur Eichendorff-Rezeption in Polen*, in: Acta Universitatis Wratislaviensis 1297. Wrocław 1991, s. 261-270, Cytat s. 265

² Stephan Wolting, Monika Dziuba, „...und es kennt mich doch keiner mehr”? *Zur Rezeption Joseph von Eichendorffs nach 1945*, in: Wilhelm Gössmann, Christoph Hollender (Hgg.): *Joseph von Eichendorff. Seine literarische und kulturelle Bedeutung*, Paderborn u. a. 1995, s. 303ff.



Okolice Łubowic/Bei Lubowitz. Foto/Zdjęcie: Josef Gonschior

Pośpiech organisierte Oppelner Eichendorff-Konferenz im Jahr 1999 folgenreicher. Zwar nahmen an dieser polnischsprachigen Konferenz meistens Polonisten teil, aber es wurde dort mehrfach auf die große Bedeutung von Eichendorffs Werk für die Region Schlesien hingewiesen³. Inzwischen nämlich hatte es sich unter den Literaturkritikern längst herumgesprochen, dass Eichendorff kein enger und pejorativ gesehener Heimatdichter war, sondern ein universal dichtender und denkender Romantiker. Gleichzeitig aber unterliegt seine besondere Beziehung zu seiner schlesischen Heimat keinem Zweifel. Klugerweise hatte das bereits 1988 Grażyna Barbara Szewczyk vorausgesehen, wenn sie das Motiv der Heimat in seiner Poesie mit den „Eigenarten der schlesischen Landschaft“ in Verbindung brachte. So wird auch verständlich, warum die Rezeption Eichendorffs in Polen ihren Schwerpunkt in Oberschlesien gefunden hat. Die zahlreichen Belege dafür finden wir in dem ausführlichen Bericht von Emil Feilert über die Eichendorff-Rezeption, indem er auch institutionelle Einrichtungen erwähnt und besonders über Ver-

³ Jerzy Pośpiech, *Joseph von Eichendorff - wybitny niemiecki poeta romantyczny z ziemi raciborskiej*, 2. Auflage. Opole 1999

zyskała na znaczeniu. Wprawdzie w owej prowadzonej po polsku konferencji wzięli udział głównie poloniści, tym niemniej wielokrotnie uwypuklano tu wielkie znaczenie dorobku tego poety dla naszego śląskiego regionu³. W środowisku krytyków literatury mówiono już bowiem od dawna, iż Eichendorff nie był ograniczonym, pejoratywnie postrzeganym lokalnym poetą, lecz uniwersalnie myślącym i piszącym romantykiem, co jednocześnie w żadnym razie nie wyklucza jego szczególnego związku z ojczystym Śląskiem. Już w 1988 r. Grażyna Barbara Szewczyk dostrzegła to w mądry a przenikliwy sposób, łącząc obecny w tej poezji motyw ziemi ojczystej z osobliwościami śląskiego krajobrazu. Zrozumiałe staje się zatem to, dlaczego właśnie na Śląsku recepcja Eichendorffa w Polsce zyskuje dominujące znaczenie. Liczne tego dowody znajdujemy w poświęconym temu zagadnieniu opracowaniu Emila Feilerta, który zwraca również uwagę na działania instytucjonalne, a w szczególności na próby tłumaczeń dzieł poety na polski⁴. Ja jednakże w swoich dzisiejszych wywodach chcę się ograniczyć do literaturoznawczego kontekstu recepcji Eichendorffa.

Oczywiście krótko należy wspomnieć o zasadniczych zmianach, jakie nastąpiły po politycznym przełomie, ponieważ jest to konieczne dla zrozumienia okoliczności historycznych. Wynikają one przede wszystkim z założenia w Łubowicach Towarzystwa Eichendorffa i Górnos Śląskiego Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa, a także z otwarcia w Opolu biblioteki Caritasu, której patronem jest nasz poeta. Dzięki temu pojawiły się możliwości regularnych publikacji i wykładów na temat tego twórcy i jego czasów. Wydawane od 2003 r. dwujęzyczne „Zeszyty Eichendorffa” oraz „Roczniki Łubowickie” stały się, dzięki filologicznym kompetencjom i niezłomnemu zaangażowaniu wydawczynie, źródłem licznych a treściwych artykułów o Eichendorffie i o jego czasach. Również wieloletnia publikacja „Konwersatorium Eichendorffa” pod redakcją Adolfa Kühnemannna oraz rozmaite przedsięwzięcia wspomnianej już biblioteki Caritasu w Opolu przyczyniły się do tego, że Eichendorff, który przed politycznym przełomem znany był tylko nielicznym, teraz coraz częściej gości w sercach i w umysłach Górnos Ślązaków. Do naukowego ujęcia

³ Jerzy Pośpiech, *Joseph von Eichendorff - wybitny niemiecki poeta romantyczny z ziemi raciborskiej*, 2. Auflage. Opole 1999

⁴ Emil Feilert, *Die Rezeption Eichendorffs in Polen nach 1945*, w: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz (Hgg.), *Eichendorff heute lesen*, Bielefeld 2009, s. 289-317

suche der Übersetzung von Eichendorffs Werken ins Polnische berichtet⁴. In meinen heutigen Ausführungen will ich mich dagegen nur auf die literaturwissenschaftliche Rezeption Eichendorffs beschränken.

Freilich müssen die grundsätzlichen Veränderungen nach der Wende kurz erwähnt werden, weil sie für das Verständnis der historischen Umstände erforderlich sind. Diese ergeben sich vor allem aus der Gründung der Lubowitzer Eichendorff-Gesellschaft und des Oberschlesischen Eichendorff-Kultur- und Begegnungszentrums in Lubowitz, aber auch aus der Eröffnung der Eichendorffschen Caritas-Bibliothek in Oppeln. Dadurch nämlich entstanden reguläre Möglichkeiten von Publikationen und Vorträgen über Eichendorff und seine Zeit. Die von Joanna Rostropowicz seit 2003 herausgegebene Serie der zweisprachigen „Eichendorff-Hefte“ sowie der „Lubowitzer Jahrbücher“ brachten, dank der philologischen Kompetenz der Herausgeberin und ihres unermüdlichen Einsatzes, zahlreiche inhaltvolle Beiträge zu Eichendorff und seiner Epoche. Auch das langjährige Erscheinen des „Eichendorff-Konversatoriums“ unter der Leitung von Adolf Kühnemann sowie die diversen Aktivitäten der genannten Caritas-Bibliothek in Oppeln tragen dazu bei, dass Eichendorff, der vor der Wende nur wenig bekannt war, nunmehr in den Köpfen und Herzen der Oberschlesier immer stärkeren Eingang findet. Die betonte Wissenschaftlichkeit der Eichendorff-Rezeption wird zudem durch Grażyna Barbara Szewczyk getätigt, die Mitglied des Wissenschaftlichen Beirats des Lubowitzer Kultur- und Begegnungszentrums ist. Als Professorin und Leiterin der Germanistik an der Kattowitzer Universität hatte sie auch die Möglichkeit, im Oktober 2007 die internationale Eichendorff-Tagung in Lubowitz durchzuführen und deren Ergebnisse im Buch *Eichendorff heute lesen* zu veröffentlichen. Ein Gleiches gilt für die im November 2007 vom Breslauer Germanisten Wojciech Kunicki in Breslau und Neisse durchgeführte Tagung anlässlich des 150. Todestages Joseph von Eichendorffs⁵.

⁴ Emil Feilert, *Die Rezeption Eichendorffs in Polen nach 1945*, in: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz (Hgg.), *Eichendorff heute lesen*, Bielefeld 2009, S. 289-317

⁵ G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit. Die Konferenzmaterialien Wojciech Kunickis unter dem Titel „Joseph von Eichendorff in unseren Tagen“ sollen in einer gesonderten Besprechung dargelegt werden.



Okolice Łubowic/Bei Lubowitz. Zdjęcie/Foto: Josef Gonschior

repcji Eichendorffa przyczyniła się dodatkowo Grażyna Barbara Szewczyk, która jest członkiem rady naukowej łubowickiego Centrum. Jako profesor i kierowniczka wydziału germanistyki na uniwersytecie w Katowicach mogła w roku 2007 poprowadzić w Łubowicach międzynarodową konferencję poświęconą Eichendorffowi, a jej wyniki opublikowała w książce *Eichendorff heute lesen* (Współczesne odczytanie Eichendorffa). To samo dotyczy wrocławskiego germanisty Wojciecha Kunickiego, który z okazji 150 rocznicy śmierci Eichendorffa zorganizował podobny zjazd we Wrocławiu i w Nysie⁵.

Należy zasadniczo zaznaczyć, iż polska recepcja Eichendorffa zależna jest od ustaleń wynikających z badań międzynarodowych. Niemal nieznanie wcześniej czasopismo „Aurora” czy wielotomowe historyczno-krytyczne wydanie dzieł poety przyczyniły się do wzmożonego dopływu naukowych informacji z Republiki Federalnej i z innych krajów zachodnich. Warto przy tym zaznaczyć, iż obecnie przyjmuje się przy interpretacji Eichendorffa nowoczesne

⁵ G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit. Die Konferenzmaterialien Wojciech Kunickis unter dem Titel „Joseph von Eichendorff in unseren Tagen“ sollen in einer gesonderten Besprechung dargelegt werden.

Grundsätzlich muß vorausgeschickt werden, dass die Eichendorff-Rezeption in Polen davon abhängig ist, was von der internationalen Eichendorff-Forschung zur Kenntnis genommen wird. Die früher weitgehende Unkenntnis der Zeitschrift „Aurora“ z. B. oder der vielbändigen historisch-kritischen Ausgabe der Werke des Dichters hat inzwischen einem stärkeren Wissenschaftstransfer aus der Bundesrepublik Deutschland oder aus anderen westeuropäischen Ländern Platz gemacht. Beachtet wird dabei auch, dass Eichendorff nunmehr von modernen Gesichtspunkten aus interpretiert wird, was sich ja auch aus der großen Frankfurter Ausstellung von 2007 mit dem Motto „Eichendorff wieder finden“ und im März 2008 darauf in Ratibor ergeben hat. Schon wesentlich früher galt der richtungweisende Ausspruch des ehemaligen Präsidenten der internationalen Eichendorff-Gesellschaft, Peter Horst Neumann:

Durch Ernüchterung klüger geworden, hat die Eichendorff-Forschung in den vergangenen zwanzig Jahren das teils nationalistische, teils privatistisch-harmlose Bild des Dichters längst revidiert⁶.

Dank dieser Neuorientierung der Eichendorff-Forschung in Europa hat sich auch für Polen die Möglichkeit ergeben, Eichendorff als Integrationsfigur in Schlesien und gleichzeitig als europäisches Leitbild zu verstehen, so wie es mehrfach von Paweł Newerla oder Josef Gonschior dargelegt wurde⁷. Die Dialogfähigkeit der Werke Eichendorffs in unserer Zeit wurde auch von Monika Dziuba und Stephan Wolting hervorgehoben:

Im Zuge einer Regionalisierung von Literatur ist Eichendorff als schlesischer Dichter gerade in diesem Teil Polens wiederentdeckt worden und in seiner Bedeutung für die lange gemeinsame Geschichte beider Länder Deutschlands und Polens erkannt worden⁸.

Viele Ergebnisse der internationalen Eichendorff-Forschung in Bezug auf die Prosawerke des Dichters wurden bereits in meinem

⁶ Peter Horst Neumann, *Restauration der Zukunft? Über den heutigen Gleichstand linker und rechter Ratlosigkeit*, in: „Aurora“. Jahrbuch der Eichendorff-Gesellschaft, Bd. 39. Würzburg 1079, S. 23.

⁷ Paweł Newerla, *Joseph von Eichendorff und die Integration Schlesiens in Europa*, „Zeszyty Eichendorffa“ 8. Łubowice 2004, S. 24, 28, 36. Josef Gonschior, *Europa braucht Leitbilder*, Racibórz 2004.

⁸ Stephan Wolting, Monika Dziuba, op. cit. S. 316.

punkty widzenia, co wykazały zarówno wielka, zorganizowana w roku 2007 we Frankfurcie wystawa, której motto brzmiało *Eichendorff wieder finden* (Odnaleźć znowu Eichendorffa), jak i jej raciborska edycja w marcu 2008 roku. Już znacznie wcześniej istotną wskazówką była wypowiedź byłego prezydenta Międzynarodowego Towarzystwa Eichendorffa Petera Horsta Neumanna:

Dzięki prowadzącemu do mądrości swoistemu otrzeźwieniu w ostatnich dwudziestu latach częściowo nacjonalistyczny i ograniczony do prowincjonalnej poczciwości wizerunek poety został w badaniach nad nim dawno zrewidowany⁶.

Nowe perspektywy badawcze w Europie przyczyniły się do tego, że i w Polsce pojawiła się możliwość pojmowania Eichendorffa jako postaci tyleż europejskiej, co jednocześnie integrującej Śląsk, co wielokrotnie wyjaśniali Paweł Newerla czy Josef Gonschior⁷. Owa właściwość dzieł Eichendorffa, polegająca na tym, iż stają się one w naszych czasach płaszczyzną dialogu, została również uwypuklona przez Monikę Dziubę i Stephana Woltinga:

Regionalizacja literatury sprawiła, iż Eichendorff w tej akurat części Polski został odkryty na nowo i uznano jego znaczenie dla długiej, wspólnej historii Niemiec i Polski⁸.

Wiele wyników dotyczących międzynarodowych badań prozy Eichendorffa zostało już podczas ostatniego posiedzenia opublikowanych w moim wykładzie *Nowe próby interpretacji prozy Josepha von Eichendorffa*, a także we wspomnianym pokłosiu tegoż *Dzisiejsze czytanie Eichendorffa*. Analizę stylu pierwszego opowiadania poety *Zauberei im Herbst* (Czary w jesieni) przedstawiono w ósmym numerze „Zeszytów Eichendorffa”. Dynamiczny dobór słownictwa koresponduje tu u młodego poety ze słownictwem plastycznym i muzycznym, a to oznacza przejście od języka wczesnego romantyzmu ku młodoniemieckiemu (względnie heidelberskiemu)

⁶ Peter Horst Neumann, *Restauration der Zukunft? Über den heutigen Gleichstand linker und rechter Ratlosigkeit*, in: „Aurora”. Jahrbuch der Eichendorff-Gesellschaft, Bd. 39. Würzburg 1079, s. 23.

⁷ Paweł Newerla, *Joseph von Eichendorff und die Integration Schlesiens in Europa*, „Zeszyty Eichendorffa” 8. Łubowice 2004, s. 24, 28, 36. Josef Gonschior, *Europa braucht Leitbilder*, Racibórz 2004.

⁸ Stephan Wolting, Monika Dziuba, op. cit. s. 316.

Vortrag „Neue Interpretationsversuche der Prosa von Joseph von Eichendorff“ während der letzten Lubowitzer Tagung besprochen und im erwähnten Tagungsband *Eichendorff heute lesen* publiziert. Dagegen wurde die stilistische Analyse der ersten Erzählung des Dichters *Zauberei im Herbst* im Eichendorff-Heft Nr. 8 dargeboten. Die dynamische Wortwahl des jungen Dichters korrespondiert hier mit einer malerischen Bildersprache und mit akustischen Wahrnehmungen und bezeichnet einen Übergang von frühromantischer Sprachgestaltung zur jungdeutschen bzw. Heidelberger Literaturperiode⁹. Die starke Dynamik des Ritters Raimund kann an einigen Beispielen nachempfunden werden: Raimund besaß „schweifende Augen“, seine Mienen „verwildern“, er „riß“ das Fenster auf, er „schwung sich“ auf sein Roß, die Töne „durchdrangen“ seine Herz, das Waldhornlied „schwellte“ näher, die Sonne „warf“ ihre Strahlen, Raimund sah die Geliebte „umherwandeln“, er „flog“ auf die Terrasse, ihr Kuß „flamnte“ durch alle seine Adern, er „schweifte“ hinaus, „stürzte“ in den Wald, die Flammen „durchtobten“ sein Inneres usw.¹⁰. Eichendorff entwarf hier anhand eigener jugendlichen Konflikte eine große Metapher unseres Lebens. Raimund war den optischen und akustischen Täuschungen einer Scheinwelt erlegen und in dieser untergegangen. Sein standfester Gegenspieler Ubaldo aber kümmert sich nicht um die verlockende Zauberei seiner Umwelt. Er sucht weiter, „das alte stille Gottes-Reich der Kindheit“ in seiner Brust zu pflegen und in seiner oberschlesischen Heimat zu verwurzeln. Diese Abkehr von der gleißnerischen Scheinwelt könnte auch heute noch als Warnung des Dichters aufgefaßt werden, nicht den verderblichen Sinnestäuschungen unserer medialen Zeit zu erliegen.

Problematisiert wurde des öfteren Eichendorffs Novelle *Das Marmorbild*¹¹. Auf den ersten Blick läßt sich hier am Gang der Handlung der erotische Reifungs- und Läuterungsprozeß des jungen Florio erkennen. Seine Begegnung mit der heidnischen Statue Venus, seine Teilnahme am Maskenball und seine Verführung im Venusschloß bil-

⁹ Eugeniusz Klein, *Frühromantisch oder jungromantisch? Zur Präzisierung des romantischen Literaturbegriffs bei Friedrich Schlegel und Joseph von Eichendorff*, in: Kultur – Literatur – Sprache. Festschrift für Herrn Professor Lech Kolago zum 65. Geburtstag, hg. von Katarzyna Grzywka u. a. Warszawa 2007, S. 268-279.

¹⁰ E. Klein, *Eichendorffs Kunstmärchen „Zauberei im Herbst“ in stilistischer Hinsicht*, in: Rocznik Łubowicki I, Łubowice 2003, S. 16

¹¹ E. Klein, *„Das Marmorbild“ Joseph von Eichendorffs – Deutungsversuche für den heutigen Leser*, in: Rocznik Łubowicki V, Łubowice 2007, S. 9-16



Okolice Łubowicz/Bei Lubowitz. Zdjęcie/Foto: Robert Szatanek

okresowi literackiemu⁹. W pewnych sytuacjach można wczuć się w silny dynamizm postaci rycerza Raimunda: rycerz ów ma „błądny wzrok”, jego wyraz twarzy bywa „dziki”, okna otwiera „gwałtownie”, „chwije się” na swoim wierzchowcu, dźwięki „przeszywają” jego serce, muzyka rogów „nabrzmiwa” coraz bliżej, słońce „rzuca” swoje promienie, swoją ukochaną postrzega jako „przemienioną”, na taras nie idzie, lecz „leci”, pocałunek ukochanej „rozognia” jego tętnice, wybiega „w obłądzie”, „pędem wpada” do lasu, płomień „szaleją” w jego wnętrzu, itd¹⁰. Eichendorff stworzył tutaj na bazie własnych młodzieńczych konfliktów wielką metaforę naszego życia. Raimund padł ofiarą optycznych i akustycznych złudzeń pozornego świata, który go ostatecznie pochłonął. Jego stały antagonistą Ubaldo nie zwraca uwagi na kuszącą czarowność otoczenia. Nadal szuka w swojej duszy „dawnego, cichego królestwa bożego z dzieciństwa”

⁹ Eugeniusz Klein, *Frühromantisch oder jungromantisch? Zur Präzisierung des romantischen Literaturbegriffs bei Friedrich Schlegel und Joseph von Eichendorff*, w: Kultur - Literatur - Sprache. Festschrift für Herrn Professor Lech Kolago zum 65. Geburtstag, hg. von Katarzyna Grzywka u. a. Warszawa 2007, s. 268-279.

¹⁰ E. Klein, *Eichendorffs Kunstmärchen „Zauberei im Herbste” in stilistischer Hinsicht*, w: Rocznik Łubowicki I, Łubowice 2003, s. 16

den aber nur Vorstufen seiner psychischen und moralischen Genesung. Die nächtlichen Traumphantasien des Florio können auch tiefenpsychologisch gedeutet werden, als Ansprüche einer erwachenden Sexualität. Das Werk hat gewiß auch Bezug zum Innenleben des Dichters selbst. Es entstand in der Zeit der bekannten Schäkereien und Verlockungen des Dichters durch die Ratiborerin Amalie Hahmann, die durch seine endgültige Zuwendung zur „marienhaften“ Louise von Larisch, seiner späteren Gattin, aufgegeben wurden. So wie Florio durch den Gedanken an die Heimat und den Himmlischen Vater vor dem „teuflischen Blendwerk“ bewahrt wurde und zur tugendhaften Bianka zurückfindet, so entschied sich auch der Dichter zur Bändigung des Eros und die baldige Eheschließung. Margarethe Korzeniewicz sieht im *Marmorbild* eine zusätzliche Warnung an junge Menschen heutzutage, den „Verlockungen der Fernseh-, Film- und Musikidole“ nicht zu verfallen¹². Dagegen erkennen Jadwiga Sebesta und Karin Wawrzynek in Bianka „das Idealbild einer christlichen Frau, die in ihrer Haltung und in ihren Wesenszügen den verloren gegangenen Bezug zwischen Schöpfer und Schöpfung, zwischen Schöpfer und Geschöpf wieder herstellt“¹³.

In meinem Aufsatz über Eichendorffs Erzählung *Die Entführung* wird in Anlehnung an Otto Eberhardt die Tendenz des Dichters angesprochen, in die Handlung seiner Werke auch Momente der Literaturkritik einzuflechten. In der Gestalt der schönen, aber launischen Diana wird ihr Subjektivismus und ihre individuelle Haltlosigkeit kritisiert. Diese aber kann auch als Abkehr von den religiösen und poetischen Idealen der Heidelberger Romantik gedeutet werden, die ja zu Eichendorffs geistigen Heimat gehörten. Auch das unterschwellige Weiterwirken der vom Dichter bekämpften einseitigen Aufklärung in ihrem Denken wird abgelehnt¹⁴.

Eichendorff beliebtes und faszinierendes Hauptwerk *Aus dem Leben eines Taugenichts* hat auch in Polen mehrfach zu Interpreta-

¹² Margarethe Korzeniewicz, *Einführung*, in: Joseph von Eichendorff, *Das Marmorbild – Marmurowy Posąg*. Łubowice 2003, S. 20.

¹³ Jadwiga Sebesta, Karin Wawrzynek, *Die dualistische Welt in Joseph von Eichendorffs Novelle „Das Marmorbild“*, in: *Studia Niemcoznawcze* XXXIX. Warszawa 2008, S. 144.

¹⁴ E. Klein, *Nur zwei Bedeutungsebenen? Zu Otto Eberhardts neuer Interpretation der Erzählung Joseph von Eichendorffs „Die Entführung“*, in: *Erinnerte Zeit. Festschrift für Lothar Pikulik zum 70. Geburtstag*, hg. von Zygmunt Mielczarek. Częstochowa 2006, S. 77-84.

i ostoi w górnośląskiej ojczyźnie. Ów odwrót od zakłamanego świata pozorów może i dziś jeszcze być rozumiany jako przestroga poety przed popadnięciem w uludę naszych medialnych czasów.

Nierzadko problematyzuje się nowelę Eichendorffa *Das Marmorbild* (Marmurowy posąg)¹¹. Na pierwszy rzut oka dostrzec można w toku fabuły, iż chodzi o proces erotycznego i moralnego dojrzenia młodego Florio. Jego spotkanie z pogańską statua Wenus, udział w balu maskowym i uwiedzenie w pałacu Wenus są jednak tylko wstępem do psychicznego i moralnego ozdrowienia. Nocne fantazje Florio można w pogłębiony psychologicznie sposób wyjaśnić jako przejawy budzącej się seksualności. Utwór ma z pewnością związek z wewnętrznym życiem samego poety. Powstał w czasach znanego flirtu i miłosnych zabiegów ze strony mieszkającej w Raciborzu Amalie Hahmann. Zaloty ustały, gdy poeta postanowił ostatecznie zwrócić się ku Louise von Larisch, swojej późniejszej małżonce. Tak jak Florio dzięki myśli o ojczyźnie i o Bogu uchronił się przed „diabelską złudą” i na powrót połączył się z cnotliwą Bianką, tak i poeta zdecydował się na poskromienie erotyzmu i rychłe małżeństwo. Margarethe Korzeniewicz dostrzega w *Marmurowym posągu* dodatkowe ostrzeżenie dzisiejszej młodzieży przed uległością wobec *pokus, jakimi są telewizyjni, filmowi i muzyczni idole*¹². Natomiast Jadwiga Sebesta i Karin Wawrzynek dopatrują się w *Biance ideału chrześcijańskiej kobiety, która dzięki swojej postawie i cechom przywraca zaginiony związek między Stwórcą i kreacją, między Stwórcą i jego dziełem*¹³.

W moim artykule poświęconym opowiadaniu Eichendorffa *Die Entführung* (Uprowadzenie) poruszyłem, wzorując się Otto Eberhardcie, pewną skłonność poety, polegającą na wplataniu w fabułę elementów krytycznoliterackich. W postaci pięknej, lecz kapryśnej Diany poddany zostaje krytyce jej subiektywizm i indywidualny brak charakteru. Może to też być rozumiane jako odejście od religijnych i poetyckich ideałów heidelberskiego romantyzmu, które wszak stanowiły duchowy matecznik Eichendorffa. Również dalsze

¹¹ E. Klein, „Das Marmorbild“ Joseph von Eichendorffs – Deutungsversuche für den heutigen Leser, w: Rocznik Łubowicki V, Łubowice 2007, s. 9-16

¹² Margarethe Korzeniewicz, *Einführung*, in: Joseph von Eichendorff, *Das Marmorbild – Marmurowy Posąg*. Łubowice 2003, s. 20.

¹³ Jadwiga Sebesta, Karin Wawrzynek, *Die dualistische Welt in Joseph von Eichendorffs Novelle „Das Marmorbild“*, w: *Studia Niemcoznawcze* XXXIX. Warszawa 2008, s. 144.



Bei Lubowitz/Okolice Łubowic. Foto/Zdjęcie: Robert Szatanek

tionen herausgefordert. Weicht doch das Bild eines sanglustigen und wandernden, aber arbeitsscheuen Taugenichts von der stereotypen Vorstellung eines disziplinierten preußischen Arbeitstitan ab. Renata T. Kopyśc aus Białystok hat in diesem Werk eine „Persiflage des Philistertums“ gesehen und dessen Helden als das erträumte Alter ego des Dichters, als „Absage an das `preußische` - aber nicht nur in Preußen vorhandene - Arbeitsethos“¹⁵. Dem Dichter fiel seine 30-jährige Amtsarbeit bekanntlich zur Last, „so daß er mit Freude in seine Dichtung geflohen ist“¹⁶. Doch das Werk bietet mehr als Flucht vor dem grauen Alltag. Es betont ja, wie sehr Musik, Gesang und Naturverbundenheit mit einem starken Gottvertrauen verbunden ist, das ja dazumal im schlesisch-mährischen und österreichischen Raum aus dem katholischen Weltbild hervorging. Eichendorffs literarische Gestalt des Taugenichts sollte also nicht schlechthin als deutsches Identifikationsobjekt angesehen werden, sondern auch in seiner

¹⁵ Renata T. Kopyśc, *Joseph von Eichendorff: „Aus dem Leben eines Taugenichts“ - die Persiflage des Philistertums und der Protagonist als Alter ego des Dichters*, in: *Studia Niemcoznawcze XXXVII*, Warszawa 2008, S. 364.

¹⁶ Ebd. S. 366.

oddziaływanie zwalczanego przez poetę jednostronnego oświecenia zostało w jego myśleniu odrzucone¹⁴.

Ulubiony i fascynujący główny utwór Eichendorffa *Aus dem Leben eines Taugenichts* (Z życia nicponia) był i w Polsce wielokrotnie interpretacyjnym wyzwaniem. Wizerunek lubiącego śpiew i wędrowki, ale unikającego pracy nicponia odbiega jednak od stereotypowego wyobrażenia zdyscyplinowanego pruskiego tytana pracy. Renata T. Kopyś z Białegostoku postrzega ten utwór jako *persyflaż filisterstwa, a jego bohatera jako wymarzone alter ego samego poety, jako sprzeciw wobec pruskiego, acz nie tylko w Prusach obecnego, etosu pracy*¹⁵. Wiadomo, iż trzydziestoletnia praca urzędnicza ciążyła poecie, tak że *z radością uciekł w twórczość poetycką*¹⁶. Dzieło jest jednak czymś więcej niż tylko ucieczką od szarej codzienności. Jest też zaakcentowaniem silnego związku między muzyką, śpiewem i umiłowaniem natury a zaufaniem do Boga, co wtedy, na obszarze Śląska, Moraw i Austrii, wynikało z katolickiego rozumienia świata. Stworzona przez Eichendorffa literacka postać nicponia nie powinna być zatem identyfikowana wyłącznie z tradycją niemiecką, lecz również jako składnik kultury europejskiej. Jest ona pokrewna hiszpańskiemu picaro, prowansalskiemu trubadurowi, czy typowi wędrowca z doliny Dunaju¹⁷.

Późna proza Eichendorffa bywała czasem krytykowana. I tak np. Ewa Jurczyk analizuje późny utwór *Die deutsche Salon-Poesie der Frauen* (Niemiecki salon poetycki kobiet, 1847). Jego treścią jest polemika z rodzącą się wtedy emancypacją kobiet, zaś Eichendorff okazuje się jej zdecydowanym przeciwnikiem. Już tylko to, że kobiety parają się pisaniem i poezją, napawa go zgrozą. Autorka przytacza przykłady literatury kobiecej, które przeczą postawie poety:

Pojawiają się typowe tematy i obrazy, które nie są, jak chce Eichendorff, ograniczone do miałych znaczeniowo drobiazgów¹⁸.

¹⁴ E. Klein, *Nur zwei Bedeutungsebenen? Zu Otto Eberhardts neuer Interpretation der Erzählung Joseph von Eichendorffs „Die Entführung“*, w: *Erinnerte Zeit. Festschrift für Lothar Pikulik zum 70. Geburtstag*, hg. von Zygmunt Mielczarek. Częstochowa 2006, s. 77-84.

¹⁵ Renata T. Kopyś, *Joseph von Eichendorff: „Aus dem Leben eines Taugenichts“ – die Persiflage des Philistertums und der Protagonist als Alter ego des Dichters*, in: *Studia Niemcoznawcze XXXVII*, Warszawa 2008, s. 364.

¹⁶ Tamże s. 366.

¹⁷ E. Klein, *Der Dichter Joseph von Eichendorff und seine romantische Volkstümlichkeit*, w: *Rocznik Łubowicki II. Łubowice 2004*, s. 15.

¹⁸ Ewa Jurczyk, *„Mit der Feder erwerben ist recht schön“*. *Joseph von Eichendorff und die Literatur der Frauen*, w: G. B. Szewczyk R. Dampc-Jarosz, op. cit., s. 123.

europäischen Komponente. Er ist verwandt mit dem spanischen *Picaro*, dem provenzalischen Troubadour oder dem Typ des Wandervogels aus dem Donauraum¹⁷.

Eichendorffs späte Prosa wurde manchmal auch kritisch beschrieben. So nimmt z. B. Ewa Jurczyk Stellung zur Spätschrift *Die deutsche Salon-Poesie der Frauen* (1847). Sie enthält einen polemischen Diskurs über die damals beginnende Emanzipation der Frau und zeigt Eichendorff als deren entschiedenen Gegner. Selbst schreibende und dichtende Frauen sind ihm ein Greuel. Die Autorin bringt dagegen Beispiele aus der Frauenliteratur, die den Dichter widerlegen:

Die stereotypen Bilder und Themen werden also unterlaufen und nicht, wie Eichendorff es will, auf das 'Unbedeutende' und 'Minutiöse' beschränkt¹⁸.

Eichendorffs konservative Einstellung zu diesem Problem geht aber auch aus seiner Überzeugung hervor, die völlige Emanzipation der Frauen bedeute gleichzeitig eine Gefahr für den Bestand der Ehe und der Gefährdung der menschlichen Nachkommenschaft. Dieses Problem wurde auch von Grażyna Krupińska aufgenommen, indem sie zur Romantik-Studie von Ricarda Huch Stellung nimmt. Diese übernahm nämlich von der Frühromantik das Konzept der Geschlechterdualität in Form eines mannweiblichen Menschenideals. Eichendorff jedoch lehnte dieses Konzept strikt ab: „denn ein Mannweib ist überall eben so lächerlich als ein weibischer Mann“¹⁹.

Eichendorffs Rezeption bei anderen schlesischen Schriftstellern klingt auch bei mehreren polnischen Autoren an. Ich verweise hier nur auf folgende: Grażyna Mucharska beschrieb die Auffassung Eichendorffs bei Arno Lubos in dessen *Geschichte der Literatur Schlesiens*,²⁰ Michał Skop schrieb über Eichendorff-Reminiszenzen bei August Scholtis,²¹ Ewa Jarosz-Sienkiewicz über solche bei Arnold Ulitz

¹⁷ E. Klein, *Der Dichter Joseph von Eichendorff und seine romantische Volkstümlichkeit*, in: Rocznik Łubowicki II. Łubowice 2004, S. 15.

¹⁸ Ewa Jurczyk, „Mit der Feder erwerben ist recht schön“. *Joseph von Eichendorff und die Literatur der Frauen*, in: G. B. Szewczyk R. Dampc-Jarosz, op. cit., S. 123.

¹⁹ Grażyna Krupińska, *Eichendorffs Rezeption in der Romantik-Studie von Ricarda Huch*, in: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit., S. 239f.

²⁰ Grażyna Mucharska, *Arno Lubos` Rezeption von Joseph von Eichendorff*, in: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit., S. 279-288.

²¹ Michał Skop, *Joseph von Eichendorff im Werk von August Scholtis*, in: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit., S. 241-250.



Okolice Łubowic/Bei Lubowitz. Zdjęcie/Foto: Robert Szatanek

Konserwatywne stanowisko poety wobec tego problemu wynika z jego przekonania, iż pełna emancypacja kobiet oznaczałaby zagrożenie trwałości małżeństwa i przyrostu naturalnego. Problemem tym zajęła się również Grażyna Krupińska, ustosunkowując się przy tym do studium romantycznego Ricardy Huch, która z wczesnego romantyzmu przejęła koncepcję dualizmu płciowego, objawiającego się w formie męsko-żeńskiego ideału człowieka. Eichendorff stanowczo odrzucał tę koncepcję, ponieważ *męska kobieta jest wszędzie tak samo śmieszna, jak kobiety mężczyzna*¹⁹.

Problem recepcji Eichendorffa u innych śląskich pisarzy pojawia się również wśród autorów polskich. Tu wskaże tylko następujących: Grażyna Mucharska opisała poglądy Arno Lubosa, które ten przedstawił w swojej *Geschichte der Literatur Schlesiens* (Historii literatury Śląska)²⁰, Michał Skop pisał o dotyczących Eichendorffa reminiscencjach u Augusta Scholtisa²¹, Ewa Jarosz-Sienkiewicz

¹⁹ Grażyna Krupińska, *Eichendorffs Rezeption in der Romantik-Studie von Ricarda Huch*, w: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit., s. 239f.

²⁰ Grażyna Mucharska, *Arno Lubos` Rezeption von Joseph von Eichendorff*, w: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit., s. 279-288.

²¹ Michał Skop, *Joseph von Eichendorff im Werk von August Scholtis*, w: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit., s. 241-250.

und dessen *Christine Munk*²². Auf Horst Bieneks Eichendorff-Rezeption und deren Übergang zu dessen ‚Surogatfigur‘ Arthur Silbergleit in seinen Romanen verwies schon im Jahre 1988 mein Aufsatz *Das Bild der Oberschlesier in den Romanen von Horst Bienek*²³.

Kritisch wurden die staatspolitischen Auffassungen von Zygmunt Mielczarek kommentiert. Er beanstandet seine konservative Weltsicht und infolgedessen die „subjektive Maßgabe“ des Dichters an solchen Erscheinungen wie der Säkularisation vom Jahre 1810, der „Pressegesetzgebung und Pressefreiheit, der Zensur und Zensurbehörde, den Kölner Dombau, den Orden der deutschen Ritter und deren Schloß in Marienburg als Symbole des Nationalbewußtseins“²⁴. Aber gerade Eichendorffs Drama *Der letzte Held von Marienburg* wurde in Polen sehr unterschiedlich beurteilt. Noch kurz vor der Wende mußte das Werk erhalten, für unbegründete Attacken gegen „manche Kreise in Westdeutschland“ zu dienen, die das Werk angeblich „zum Werkzeug kultureller Intoleranz, des Nationalchauvinismus und außerkünstlerischer Manipulation“ zu machen trachten²⁵. Auf welche Weise der Dichter dennoch „zum Dialog über die deutsch-polnische Kultur Nachbarschaft in Schlesien beitragen könne“, scheint nach den Worten des Kritikers zweifelhaft. Viel ausgewogener äußerte sich dagegen zu diesem Drama Krzysztof A. Kuczyński. Einerseits hält er den Orden zu Beginn des 15. Jahrhunderts bereits für „verweltlicht und degeneriert“, weil die strengen Ordensregeln kaum noch eingehalten wurden, aber gleichzeitig würdigt er das gescheiterte Anliegen des Hochmeisters Heinrich von Plauen, den Orden geistig zu erneuern, und akzeptiert letztendlich die kulturhistorische Leistung des Deutschen Ordens durch die Christianisierung mit Eichendorffs Worten:

„So lasst den Orden nur zusammenstürzen
Das Kreuz bleibt stehen, das er gepflanzt im Norden“²⁶.

²² Ewa Jarosz-Sienkiewicz, *Eichendorffs Reminiszenzen in „Christine Munk“ von Arnold Ulitz*, in: *Studia Niemcoznawcze* XXXVIII. Warszawa 2008, S. 311-317.

²³ E. Klein, *Das Bild der Oberschlesier in den Romanen von Horst Bienek*, in: E. Klin: *Deutsch-polnische Literaturbeziehungen. Bausteine der Verständigung von der Aufklärung bis zur Gegenwart*. Köln, Wien 1988, S. 159-178.

²⁴ Zygmunt Mielczarek, *Das Geistliche und Weltliche in Eichendorffs staatspolitischer Reflexion – am Beispiel einer theoretischen Schrift*, in: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit., S. 139.

²⁵ Jan Goczoł, *Rocznica, ale i coś więcej*, in: *Opole*, 1988, Nr. 3, S. 3-5.

²⁶ Krzysztof A. Kuczyński, *Der Deutsche Orden in der Sicht eines Schlesiens. Joseph von Eichendorffs „Der letzte Held von Marienburg“*, in: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit., S. 166.

podobnie, ale w *Christine Munk* Arnolda Ulitza²². Na recepcję Eichendorffa u Horsta Bienka, w którego powieściach Arthur Silbergleit jest swego rodzaju odzwierciedleniem łubowickiego poety, zwróciłem uwagę już w roku 1988 w artykule *Das Bild der Oberschlesier in den Romanen von Horst Bienek* (Wizerunek Górnoślązaków w powieściach Horsta Bienka)²³.

Krytycznie skomentowano zgodne z państwową polityką poglądy Zbigniewa Mielczarka. Zakwestionował on konserwatywną postawę Eichendorffa, a w konsekwencji jego „subiektywne stanowisko” wobec takich wydarzeń, jak sekularyzacja z roku 1810, ustanowienie prawa prasowego i wolności prasy, cenzury i urzędu cenzorskiego, budowa katedry kolońskiej, zakon krzyżacki wraz z jego zamkiem w Malborku jako symbole narodowej świadomości²⁴. Ale właśnie dramat Eichendorffa *Der letzte Held von Marienburg* (Ostatni bohater z Malborka) został w Polsce bardzo różnorodnie oceniony. Jeszcze krótko przed politycznym przełomem dopatrywano się w tym dramacie katalizatora nieuzasadnionych ataków przeciw „pewnym kręgom w Niemczech Zachodnich”, którym utwór miał rzekomo służyć w ich dążeniach jako narzędzie *kulturalnej nie-tolerancji, narodowego szowinizmu i pozaartystycznej manipulacji*²⁵. Po takich wynurzeniach krytyka wydaje się wątpliwe, w jaki sposób poeta miałby się jednak przyczynić do dialogu w imię niemieckopolskiego sąsiedztwa kulturalnego na Śląsku. W sposób o wiele bardziej wyważony wypowiedział się na temat tego dramatu Krzysztof A. Kuczyński. Z jednej strony uważa ona zakon krzyżacki już na początku XV w. za „zeświecczony i zdegenerowany”, ponieważ trudno było dotrzymać jego surowych reguł, jednocześnie zaś docenia podjętą przez wielkiego mistrza Heinricha von Plauen nieudaną próbę duchowej odnowy zakonu, podnosi też historyczno-kulturalne zasługi krzyżaków w dziele chrystianizacji, co kwituje cytatem z Eichendorffa:

²² Ewa Jarosz-Sienkiewicz, *Eichendorffs Reminiszenzen in „Christine Munk“ von Arnold Ulitz*, w: Studia Niemcoznawcze XXXVIII. Warszawa 2008, S. 311-317.

²³ E. Klein, *Das Bild der Oberschlesier in den Romanen von Horst Bienek*, w: E. Klin: Deutsch-polnische Literaturbeziehungen. Bausteine der Verständigung von der Aufklärung bis zur Gegenwart. Köln, Wien 1988, s. 159-178.

²⁴ Zygmunt Mielczarek, *Das Geistliche und Weltliche in Eichendorffs staatspolitischer Reflexion – am Beispiel einer theoretischen Schrift*, w: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit., s. 139.

²⁵ Jan Goczoł, *Rocznica, ale i coś więcej*, w: Opolo, 1988, Nr. 3, S. 3-5.

Auch das Urteil des Polonisten Jerzy Pośpiech ist erwähnenswert, wonach in Eichendorffs Drama keine antipolnischen Akzente feststellbar sind²⁷.

Diskutiert wurde auch Eichendorffs Satire *Auch ich war in Arkadien*. Margarethe Korzniewicz brachte den Versuch, das Hambacher Fest von 1832 und seine Auswirkungen auf den Dichter aus heutiger Sicht zu reflektieren. Zu den angesprochenen polnischen Bezügen der Schrift gehört die satirische Anspielung Eichendorffs auf das in Hambach damals angestrebte liberale Europa. Indem der Dichter die Streitsucht der verschiedenen demonstrierten Optionen verspottet, meint er sarkastisch: „Jeder wenigstens verlangt das liberum veto für sich und möchte in Europa einen großen polnischen Reichstag stiften“²⁸. Nach der Auffassung der Autorin bildet besonders die in der Schrift hervorgehobene Manipulierbarkeit der öffentlichen Meinung „ungeheure Möglichkeiten der Rezeption“ für Eichendorffs Satire in der Gegenwart²⁹.

Eine andere Richtung der Rezeption war mit der Betonung der christlichen Weltsicht Eichendorffs verbunden. Bereits 1957 nannte ihn der „Przewodnik Katolicki“ „den größten katholischen Dichter“³⁰. Ausführlich hat später Henryk Rzega die religiös-moralischen Werte Eichendorffs in seiner Dissertation dargelegt, und zwar in Polnisch. Krzysztof A. Kuczyński hat diese Abhandlung dann als „wertvoll und interessant“ beurteilt³¹. Dieser christliche Universalismus ging bei Eichendorff allerdings Hand in Hand mit einer starken Heimatverbundenheit. Im Lichte der modernen Forschung habe ich unlängst Eichendorffs Auffassung der Heimat konkret beschrieben. Zu unterscheiden wäre einerseits zwischen der realen oberschlesischen Heimat des Dichters, die sich u. a. in Form des Heimwehs oder in liebevollen Erinnerungen an den Geburtsort Lubowitz oder das Schloß Tost richtete, mitsamt den umgebenden Besitzungen von

²⁷ Vgl. Emil Feilert, *Die Rezeption Eichendorffs in Polen nach 1945*, in: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, S. 292.

²⁸ Margarethe Korzniewicz, „*Auch ich war in Arkadien*“. Gedanken zu Eichendorffs Satire 175 Jahre nach dem Hambacher Fest, in: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit., S. 158.

²⁹ Ebd. S. 159.

³⁰ Nach Emil Feilert, op. cit., S. 293.

³¹ Henryk Rzega, *Joseph von Eichendorff. Uniwersalny charakter wartości religijno-moralnych w twórczości Josepha von Eichendorffa*, Opole 2005. Vgl. Krzysztof A. Kuczyński (Rez.): in: *Studia Niemcoznawcze XXXV*, Warszawa 2007, S. 681.



Okolice Łubowic/Bei Lubowitz. Zdjęcie/Foto: Robert Szatanek

I upadł zakon w swej niemocy,
Lecz przetrwał krzyż,
Zasadzon przezeń na północy²⁶.

Warta wzmianki jest też opinia polonisty Jerzego Pośpiecha, wedle którego w dramacie Eichendorffa nie ma żadnych antypolskich akcentów²⁷.

Dyskutowano również o satyrze Eichendorffa *Auch ich war in Arkadien* (I ja byłem w Arkadii). Margarethe Korzeniewicz podjęła próbę spojrzenia z dzisiejszej perspektywy na odbywające się w roku 1832 w Hambach europejskie święto i na jego oddziaływanie na poetę. Do poruszonych tu polskich związków utworu należy satyryczna aluzja Eichendorffa do podejmowanych wtedy w Hambach starań o liberalną Europę. Poeta, kpiąc z kłótniowości demonstrujących tam stronnictw, zauważył z sarkazmem:

²⁶ Krzysztof A. Kuczyński, *Der Deutsche Orden in der Sicht eines Schlesiens. Joseph von Eichendorffs „Der letzte Held von Marienburg“*, w: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, op. cit., s. 166.

²⁷ Vgl. Emil Feilert, *Die Rezeption Eichendorffs in Polen nach 1945*, w: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz, s. 292.



Bei Lubowitz/Okolice Łubowic. Foto/Zdjęcie: Robert Szatanek

Radoschau, Slawikau und dem mährischen Krawarn und Sedlnitz – und seiner geistigen Heimat andererseits. Diese fand der Dichter im niederschlesischen Breslau, wo er die ersten Stufen seiner Ausbildung erfuhr, nämlich fast drei Jahre als Gymnasiast, ein knappes Jahr als Hospitant und dann 3 Jahre als königlicher Aspirant und Assessor. Danach an den Universitäten Halle, Heidelberg und Wien. Hier fand er den Zugang zum jungromantischen Konzept seiner Dichtung. Auf einer höheren Stufe des Heimwehs entstand im Dichter manchmal auch die Sehnsucht nach der ewigen Heimat im Sinne des transzendenten Christentums. Davon zeugen mehrere Gedichte sowie die Gestalt des Dichters Otto im Roman *Dichter und ihre Gesellen*. Auch der Taugenichts verband seine Gedanken an die ferne Heimat bei seinem Aufenthalt in Italien mit der Sehnsucht nach der ewigen Heimat. Im Gedicht *Letzte Heimkehr* kommt ein müder Wanderer in seine Heimat zurück, wo ihm der Todesengel erklärt, im Hause Gottes sein wirkliches Zuhause zu suchen³². Zu beachten wäre auch, wie sehr Eichendorffs Heimatliebe mit dem Verlust des Familienbesitzes an geliebten Orten verbunden ist, die ja nicht aus politi-

³² E. Klein, *Eichendorffs Auffassung der Heimat im Lichte der modernen Forschung*, in: *Rocznik Łubowicki VI. Łubowice 2008*, S. 15.

Każdy przynajmniej żąda dla siebie liberum veto i chciałby ustanowić w Europie wielki polski parlament²⁸.

Wedle autorki, szczególnie uwypuklona w utworze podatność opinii publicznej na manipulację daje *przeogromne możliwości interpretacji tej satyry we współczesnych czasach*²⁹.

Inny kierunek pojmowania Eichendorffa związany był z jego chrześcijańskim światopoglądem. Już w roku 1957 „Przewodnik Katolicki” nazwał go „największym katolickim poetą³⁰”. Henryk Rzega szczegółowo wyłożył później po polsku w swojej dysertacji religijno-moralne wartości, jakim hołdował Eichendorff. Krzysztof A. Kuczyński określił potem tę rozprawę jako *wielce wartościową i interesującą*³¹. Chrześcijański uniwersalizm Eichendorffa wiązał się wszakże ściśle z przywiązaniem do ziemi rodzinnej. Nawiązując do nowoczesnych badań, niedawno konkretnie opisałem stosunek Eichendorffa do tejże ziemi. Należałoby jednak wprowadzić rozróżnienie między, z jednej strony, realną ojczyzną poety, z drugiej zaś – jego ojczyzną duchową. Pierwsza przejawiała się m. in. w formie tęsknoty czy pełnych czułości wspomnień rodzinnych Łubowic, zamku w Toszku i posiadłości w Radoszowach, Sławikowie i w morawskich Krawarzach i Sedlnicach. Tę drugą znalazł poeta w dolnośląskim Wrocławiu, gdzie zaczął się kształcić: najpierw niemal trzy lata w gimnazjum, dalej rok prawie jako wolny słuchacz i trzy lata jako królewski aspirant i asesor. Kontynuował studia na uniwersytetach w Halle, Heidelbergu i w Wiedniu, gdzie znalazł drogę ku młodo romantycznej koncepcji własnej twórczości. Na wyższym jeszcze stopniu tęsknoty za ojczyzną rodziło się czasem w poecie pragnienie ojczyzny wiecznej, pojmowanej jako transcendentne chrześcijaństwo. Świadczą o tym liczne wiersze, a także postać poety Otto w powieści *Dichter Und Imre Gesellen* (Poeci i ich kompani). Również nicpoń podczas pobytu poety w Italii wiązał jego myśli o

²⁸ Margarethe Korzeniewicz, „Auch ich war in Arkadien”. Gedanken zu Eichendorffs Satire 175 Jahre nach dem Hambacher Fest, w: G. B. Szewczyk, R. Dampc-Jarosch, op. cit., s. 158.

²⁹ tamże s. 159.

³⁰ Nach Emil Feilert, op. cit., s. 293.

³¹ Henryk Rzega, *Joseph von Eichendorff. Uniwersalny charakter wartości religijno-moralnych w twórczości Josepha von Eichendorffa*, Opole 2005. Vgl. Krzysztof A. Kuczyński (Rez.): w: *Studia Niemcoznawcze XXXV*, Warszawa 2007, s. 681.

schen, sondern aus wirtschaftlichen Gründen für ihn verloren gingen. Auch war der Dichter aus Berufsgründen gezwungen, den größten Teil seines Lebens außerhalb der Heimat zu verbringen, vor allem während seiner Amtszeit in Danzig, Königsberg und Berlin. Daher seine starke Heimatliebe, die ihn letztlich auch bewog, seinen Lebensabend im oberschlesischen Neiße zu verbringen, so wie übrigens auch viele auslandsmüde Schlesier auch gegenwärtig sich in Sehnsucht nach der Heimat verzehren. Das Problem der Heimatbezogenheit beim Dichter und seine wachsende Rolle hat Grażyna Barbara Szewczyk schon früh erkannt: „Aus der Zeitperspektive gewinnen die Gedichte mit der Heimatthematik immer mehr an Bedeutung“³³.

Das Lob der Heimat wird beim Dichter jedoch meistens auch mit dem Dank an den Schöpfer verbunden. So heißt es z. B. in der Berufung auf den Gegensatz von Fernweh und Heimweh des Dichters:

Wem Gott will rechte Gunst erweisen,
Den schickt er in die weite Welt.

Dann aber, in der Ferne, packt ihn das schwere Heimweh:

Was wisset ihr, dunkele Wipfel
Von der alten, schönen Zeit?
Ach, die Heimat hinter den Gipfeln,
Wie liegt sie von hier so weit.

Im Gedicht *Der Jäger Abschied*, das vom deutsch-jüdischen Komponisten Felix Mendelssohn-Bartholdy vertont wurde, gibt dann der heimatliche Wald den Anstoß zum Gotteslob:

Wer hat dich, du schöner Wald
Aufgebaut so hoch da droben?
Wohl den Meister will ich loben,
Solang noch mein Stimm` erschallt.

Doch die Eingebungen der heimatlichen Natur sollen auch zur geistigen Einkehr und Erneuerung der Menschen beitragen:

Was wir still gelobt im Wald,
Wollen`s draußen ehrlich halten.

³³ G. B. Szewczyk, *Das Motiv der Heimat in der Poesie von Joseph von Eichendorff*, in: *Literatur und Linguistik*, Katowice 1988, S. 83, 76.

dalekiej ziemi rodzinnej z tęsknota za wieczną ojczyzną. W wierszu *Letzte Heimkehr* (Ostatni powrót do domu) zmęczony wędrowiec wraca do stron ojczystrych, a anioł śmierci objawia mu, iż prawdziwego schronienia szukać ma w domu bożym³². Warto byłoby też zwrócić uwagę, jak bardzo umiłowanie stron rodzinnych wiązało się ze stratą położonych w ukochanych miejscach dóbr rodowych, które wszak nie przepadły z powodów politycznych, lecz gospodarczych. Z przyczyn zawodowych poeta zmuszony był większość życia spędzić z dala od stron rodzinnych, co miało miejsce przede wszystkim podczas urzędowania w Gdańsku, Królewcu i w Berlinie. Wzmocniało to jego przywiązanie do małej ojczyzny tak, że schyłek życia postanowił spędzić w górnośląskiej Nysie, podobnie zresztą jak i dziś czyni to wielu zmęczonych zagranicznym życiem Ślązaków. Problem związków poety z ziemią rodzinną i jego rosnące znaczenie zostały już dawno zdiagnozowane przez Grażynę Barbarę Szewczyk:

Z perspektywy czasu wiersze o tematyce ojczyźnianej zyskują coraz bardziej na znaczeniu³³.

Pochwała ziemi rodzinnej jest jednak u poety najczęściej związana z wdzięcznością wobec Stwórcy, co widać np. w przeciwstawieniu tęsknoty za światem i za ziemią rodzinną:

Komu Bóg chce być życzliwy,
Tego wiedzie w świat daleki.

Potem jednak, w owym dalekim świecie, dopada go ciężka tęsknota do stron rodzinnych:

A cóż wy, mroczne drzewa, wiecie
O pięknie starych czasów?
Ojczyzna ma za górami,
Daleko gdzieś we świecie.

W wierszu *Der Jäger Abschied* (Pożegnanie myśliwego), do którego muzykę ułożył niemiecko-żydowski kompozytor Felix Men-

³² E. Klein, *Eichendorffs Auffassung der Heimat im Lichte der modernen Forschung*, w: Rocznik Łubowicki VI. Łubowice 2008, s. 15.

³³ G. B. Szewczyk, *Das Motiv der Heimat in der Poesie von Joseph von Eichendorff*, w: *Literatur und Linguistik*, Katowice 1988, s. 83, 76.

Ewig bleiben treu die Alten:
Deutsch Panier, das rauschend wallt³⁴.

Doch nicht nur schlesische Leser berauschen sich an Eichendorffs Lyrik. Joanna Rocznik aus Zentralpolen untersuchte z. B. auch die humoristische Note in Eichendorffs Gedichten, die man ja auch zum Vergnügen lesen kann: Das sehen wir etwa im Gedicht *Seemanns Abschied*, wo das Philisterhafte mancher Menschen verlacht wird:

Streckt nur auf eurer Bärenhaut
Daheim die müden Glieder.
Gott Vater aus dem Fenster schaut,
Schickt seine Sündflut wieder.
Feldwebel, Reiter, Musketier,
Sie müssen all ersaufen,
Derweil mit frischem Winde wir
Im Paradies einlaufen.

Tiefsinniger erweist sich ein Aufsatz von Ewa Anna Piasta über das Gedicht *In der Fremde*, wo u. a. die Unterschiede in den Vertonungen von Robert Schumann und Johannes Brahms besprochen werden³⁵. Auch wir sollten diesen Text des Dichters überdenken:

Aus der Heimat hinter den Blitzen rot
Da kommen die Wolken her,
Aber Vater und Mutter sind lange dort,
Es kennt mich doch Keiner mehr.
Wie bald, wie bald kommt die stille Zeit,
Da ruhe ich auch, und über mir
Rauschet die schöne Waldeinsamkeit
Und keiner mehr kennt mich auch hier.

Ich glaube, in diesem Punkt sollten wir den Dichter widerlegen, indem wir Schlesier seine Werke rezipieren und uns von ihnen bereichern lassen, sei es in Deutsch oder in Polnisch. Eichendorffs Werke nämlich stärken unsere oberschlesische Identität³⁶. Zugleich aber

³⁴ Alle Textbeispiele der Gedichte nach Carl Otto Conrady, *Das große deutsche Gedichtbuch von 1500 bis zur Gegenwart*, Zürich 1991, S. 257f.

³⁵ Ewa Anna Piasta, *Das Gedicht „In der Fremde“ von Joseph von Eichendorff in der Vertonung von Robert Schumann und Johannes Brahms*, in: *Studia Niemcoznawcze XXXIX*. Warszawa 2008, S. 259f.

³⁶ E. Klein, *Die Bedeutung Joseph von Eichendorffs für den heutigen Leser*, in: *Zeszyty Eichendorffa 17*. Łubowice 2007, S. 6-23.

delssohn-Bartholdy, ojczysty las jest impulsem do głoszenia chwały bożej:

A któż ciebie, cudny lesie,
Tak wysoko zdołał wznieść?
Za to chcę dać Bogu cześć
Dokąd głos mój się poniesie.

Czerpane z rodzimej przyrody inspiracje powinny też prowadzić do kontemplacji i duchowej odnowy człowieka:

Tak cny żywot chcemy wieść,
Jako rzeklim w ciszy lasów,
Jak teutońskich słów jest treść
I jej wierność naszych starców³⁴.

Nie tylko jednak ślącscy czytelnicy zachwycają się liryką Eichendorffa. Pochodząca z centralnej Polski Joanna Rocznik badała np. humorystyczne elementy w wierszach tego poety, które można również z przyjemnością czytać. Widzimy je przykładowo w wierszu *Seemanns Abschied* (Pożegnanie marynarza), w którym wyśmiano drobnomieszczaństwo pewnych ludzi.

Rozłóście jeno na niedźwiedziej skórze
Swe umęczone członki.
Bóg Ojciec zaś spoziera z okna,
Niechybnie spuści potop.
Sierzanci, jeźdźcy, muszkietery –
To ich pochłonie woda,
My zaś, nabrawszy wiatru w żagle,
Wpłyniemy wprost do raj.

Głębszym myślowo okazuje się artykuł Ewy Anny Piasty o wierszu *In der Fremde* (Na obczyźnie), gdzie między innymi omówiono różnice między stworzoną doń przez Schumanna i Brahmsa muzyką³⁵. Również my powinniśmy się zadumać nad tym tekstem:

³⁴ Alle Textbeispiele der Gedichte nach Carl Otto Conrady, *Das große deutsche Gedichtbuch von 1500 bis zur Gegenwart*, Zürich 1991, s. 257f.

³⁵ Ewa Anna Piasta, *Das Gedicht „In der Fremde“ von Joseph von Eichendorff in der Vertonung von Robert Schumann und Johannes Brahms*, w: *Studia Niemcoznawcze* XXXIX. Warszawa 2008, s. 259f.

sollten wir keinem bloßen Regionalismus verfallen. Wie wir gehört haben, wird unser Dichter auch in anderen polnischen Regionen gelesen und im europäischen Sinne rezipiert. Gleichwohl bleibt unsere oberschlesische Heimat das Zentrum der Befassung mit seinen Werken. Dank einer entsprechenden Unterstützung der Eichendorff-Stiftung und anderen Entscheidungsträgern unserer Region besteht die Möglichkeit, die zahlreichen Publikationen über Eichendorff im Rahmen des internationalen Wissenschaftstransfers kennenzulernen und die polnischen Rezeptionen zu vertiefen und zu verinnerlichen. Unsere Verehrung für Joseph von Eichendorff sollte ja nicht in einem äußerlichen Kult enden, sondern in moderner geistigen Anregung unseres großen oberschlesischen Dichters zum Ausdruck kommen.

W ojczyźnie mojej chmurne niebo
czerwony blask błyskawic
rodziców dawno pochłonał Czas
tam nie zna mnie już nikt
wkrótce i mnie
ogarnie Cisza
nade mną las zaszumi
także i tu
zostanę sam

Myślę, że w tym miejscu wypada zakończyć rozważania, przy czym jako Ślązacy winniśmy poznawać wzbogacające nas utwory poety, tak po polsku, jak i po niemiecku, umacniając one bowiem naszą górnośląską tożsamość³⁶. Jednocześnie jednak nie możemy popaść w czczy regionalizm. Jak bowiem słyszeliśmy, nasz poeta jest również w innych regionach Polski czytany i przyswajany, a nasza górnośląska ojczyzna pozostaje wszak w centrum badań nad jego dorobkiem. Dzięki odpowiedniemu wsparciu Fundacji Eichendorffa i innych decydentów z naszego regionu istnieje możliwość, by w ramach międzynarodowej wymiany naukowej poznawać liczne, traktujące o Eichendorffie publikacje i pogłębiać polską recepcję jego dzieł. Nasza cześć wobec Josepha von Eichendorffa nie może polegać li tylko na zewnętrznym kulcie, lecz winna ujawniać się w nowoczesnych, duchowych propozycjach ujęcia jego dorobku.

Tłumaczenie tekstu i wierszy: Johannes Krosny

³⁶ E. Klein, *Die Bedeutung Joseph von Eichendorffs für den heutigen Leser*, w: *Zeszyty Eichendorffa* 17. Łubowice 2007, s. 6-23.

2. Traute Heimat.

a) Eichendorfflieder.

H. Reher.



Durch Feld und Buchenhal - len, bald sin - gend, bald

Chords: C, F, C, F



fröh - lich still, recht lu - stig sei vor al - len, wer's

Chords: G7, C, G7, C, E



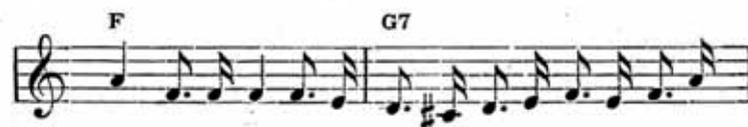
Reisen wählen will, recht lu - stig sei vor al - len, wer's

Chords: F, G7, C, F, E, C, C, E



Rei - sen wäh - len will. La la la la la la la la

Chords: F, G7, C, C



la la

Chords: F, G7

C C F
 la
 G7 C
 la la

2. Wenn's kaum im Osten glühte, die Welt noch still und weit, |: da weht recht durch's Gemüte die schöne Blütenzeit. :| La la la . . .

3. Die Lerch' als Morgenbote sich in die Lüfte schwingt; |: ein' frische Reisenote durch Wald und Herz erklingt. :| La la la . . .

4. O Lust, vom Berg zu schauen weit über Berg und Strom. |: hoch über sich den blauen, tiefklaren Himmelsdom. :| La la la . . .

5. Vom Berge Vöglein fliegen und Wolken so geschwind, |: Gedanken überfliegen die Vöglein und den Wind. :| La la la . . .

F. v. Eichendorff.

Manfred Kutyma

Die Missionsreisen des Quirinus Kuhlmann

Die erste Fernreise seines Lebens führte ihn nach Westen. Der 19-jährige Quirinus Kuhlmann hatte soeben das Abitur am altehrwürdigen Gymnasium zu St. Maria Magdalena in Breslau erworben, da begab er sich über Liegnitz, Bunzlau, Görlitz und Leipzig bis ins Thüringische, nach Jena, um sich dortselbst an einer der berühmtesten deutschen Universitäten einzuschreiben.

Schon in seiner Heimatstadt Breslau hatte er sich als wissbegieriger und vielfältig begabter Schüler gezeigt. Doch blieben auch seine leicht reizbare, neurasthenische Wesensart und die auffallende physische Schwäche nicht verborgen. Hierin kündigten sich bereits seine späteren, bisweilen überspannten und zunehmend exaltierten Wesenszüge an. Zeitlebens wurde Kuhlmann von wiederkehrenden epileptischen Anfällen geplagt. Häufig waren sie mit surreal-prophetischen Visionen verbunden, unter deren Eindruck er sich bald als Auserwählter und Gesegneter wähnte. So glaubte er Glorienscheine in Lichtkreisen zu erkennen, die ihm während jener Anfälle in seinem linken Gesichtsfeld erschienen. Auch seinen eigenen, ungewöhnlichen Namen deutete er als Erkennungszeichen für seine Erwähltheit. So stünde die erste Silbe des Familiennamens für das außergewöhnlich rasch und üppig wachsende Kohlgemüse, das dem ergiebigen Senfkorn vergleichbar sei, das Christus als Symbol für den aufkeimenden Glauben wählte: Schon



Manfred Kutyma

Podróże misyjne Quirinusa Kuhlmana

W swoją pierwszą daleką – jeszcze nie misyjną – podróż wyruszył 19-letni Quirinus Kuhlmann z rodzinnego Wrocławia jesienią 1670 roku, wkrótce po ukończeniu miejscowego Gimnazjum Św. Marii Magdaleny. Już w lokalnym środowisku miejskim dał się poznać jako człowiek niezwykle pracowity i utalentowany, ale i chorobliwie znerwicowany, cierpiący – jak wiele na to wskazuje – na rozdwojenie jaźni, bo obdarzony proroczymi wizjami, podczas których postrzegał siebie i swego ducha pośród świętych. W czasie powtarzających się ataków padaczki, po lewej stronie swej twarzy obserwował krąg świetlny przypominający mu złotą aureolę wyróżniającą osoby wybrane, święte. Predestynowanym – powiadał swoim rówieśnikom – był już z racji swego nazwiska, którego główny człon Kuhl (Kohl=kapusta) zwiastował bujny rozrost, co wiązał bezpośrednio z



Gimnazjum Św. Marii Magdaleny zburzone w 1867r.
Magdalenengymnasium. Abgebrochen 1867

treścią ewangelicznego porównania dokonanego niegdyś przez Chrystusa z przysłowiowym ziarenkiem gorczycy, symbolem drzemiącej potęgi wiary (Mat. 13:13, 32). Z kolei imię Quirinus wprowadzało go w antyczny świat królów rzymskich, słowem – w poczet władców tego świata.

Doskonałe wprost wyniki nauczania, wszechstronne oczy-

35

ein wenig davon könne viel bewirken (Mt. 13, 31-32). Der althistorische Herrschernamen Quirinus wiederum verweise mit seinen imperialen Anklängen direkt in die römische Antike.

Umfassend talentiert war der aufstrebende Schüler zweifellos. Davon zeugten vorzügliche Zensuren, seine enorme Belesenheit und auch die vielseitige künstlerische Veranlagung, ob als Schauspieler auf den Brettern des Schultheaters oder auch bei seinen bemerkenswerten dichterischen Versuchen. Vor allem aber waren es seine spirituell motivierten Werke, die Vorhersagen und Prophezeiungen des jungen Quirinus, welche seinem Erzieher, dem damaligen Rektor des Magdalenäums, folgende Mutmaßung entlockten:

Du wirst entweder ein großer Theologe oder ein großer Ketzer

Diese kühnen Vorahnungen mit Blick auf den ungewöhnlich begabten, jedoch zur geistigen Ausschweifung neigenden jungen Mann sollten sich, Jahre später, noch als frapierend treffsicher erweisen.

Nach dem Schulabschluss fand Kuhlmann in der Person des begüterten Breslauer Patriziers Georg Schöbel einen bereitwilligen Förderer für den weiteren akademischen Bildungsweg. In der Tat zeigte sich dieser dermaßen beeindruckt von den Befähigungen seines Günstlings, dass er sich anschickte, die allem Anschein nach höchst aussichtsreiche Karriere fortan konsequent zu unterstützen und von Anbeginn auf eine solide materielle Grundlage zu stellen. Dadurch kam überhaupt erst die Aufnahme eines kostspieligen Studiums in Jena in Betracht, hinter dessen Stadtmauern eine der führenden Hochschulen im deutschen Sprachraum zu finden war. Dort immatrikulierte sich Quirinus Kuhlmann im Herbst des Jahres 1670 für das von seinem Gönner empfohlene Studium der Jurisprudenz. Freilich galt sein wirkliches, brennendes – und mit der Zeit auch überwiegendes – Interesse der Poetik und Theologie. Darin gewannen seine intellektuellen Neigungen rasch die Oberhand. Noch im ersten Jahr an der Hochschule veröffentlichte der junge Student in Jena seinen ersten Gedichtband *Entsprossen teutschen Palmen* und ein weiteres Jahr darauf die *Himmlische Liebesküsse*, eine umfangreiche Sammlung von Epigrammen und Sonetten. Die Resonanz war schlichtweg gewaltig: Kuhlmanns Gedichte lösten wahre Begeisterungstürme aus, was zu einer regen Nachfrage und zahlreichen

tanie, aktywność teatralna na scenie szkolnej, pierwsze utwory poetyckie, ale i niebanalne przepowiednie i prorocтва Quirinusa, produkt jego maniakalnych urojeń, skłoniły jego wychowawcę i ówczesnego rektora Magdalaneum do sformułowania następującej przepowiedni co do jego dalszych losów: *Będiesz albo wielkim teologiem, albo wielkim kacerzem.*

Dobrze zapowiadająca się kariera Kuhlmana znalazła w osobie bogatego wrocławskiego patrycjusza Georga Schöbela doskonałego sponsora, który postanowił dać jej praktyczne wymiary i solidne podstawy. Przez Legnicę, Zgorzelec, Lipsk wyruszył więc Quirinus w drogę do Turynii, konkretnie do Jeny, aby tutaj, na jednym z najstarszych niemieckich uniwersytetów, formalnie podjąć studia prawnicze. Faktycznie jednak poszedł po linii swoich zainteresowań i poświęcił zdecydowanie więcej czasu poezji i teologii, aniżeli beznamiętnej materii prawniczej. Jeszcze w pierwszym roku studiów ogłosił drukiem tom barokowych utworów lirycznych, a w rok później pod tytułem *Himmlische Liebesküsse* (Niebiańskie pocałunki) obszerny zbiór epigramów i sonetów. Barwna poezja Kuhlmana zdobyła niezwykłą wprost popularność, jego drukowane zbiory utworów sprzedane zostały na pniu i doczekały się nawet kilkudziesięciu wznowień, zaś ich autor licznych lokalnych i ponadlokalnych splendorów i zaszczytów. Jako zaledwie 21-letni młodzieniec został na dworze znanego pietysty i miłośnika sztuki hrabiego Alberta Antona I von Schwarzburg-Rudolstadta podniesiony do godności poety i uwieńczony wawrzynem (*poeta laureatus*), niegdyś najwyższym wyróżnieniem nadawanym przez rzymskich cesarów; w okresie renesansu jego nosiciele mieli nieograniczone prawo prowadzenia wykładów na temat poetyki i retoryki na każdym z europejskich uniwersytetów, jeszcze później, w czasach baroku, otrzymywali tytułarną godność hrabiego (Hofpfalzgraf).

Wrocławskiego sponsora nie zadowalała wszakże nowa rola podopiecznego jako nadwornego poety, daremnie bowiem oczekiwał spodziewanego dyplomu prawnika. Postanowił zatem ufundować mu nowe miejsce studiów - na uniwersytecie w holenderskim Utrechcie. Oczekiwania związane z tą decyzją już wkrótce okazały się miały odwrotne od zamierzonych. Bogactwo intelektualne i kulturowe, tolerancja środowiska, obecność w nim wielu żywych i sprzecznych orientacji religijnych oraz głoszona z ambony wolność słowa, wyznania i praktyk wzbudziły myśli i czyny młodego Kuhl-

Neuaufgaben seiner Werke führte. Gleichzeitig wuchs das Renommee des angehenden Dichters rasant. Bereits als kaum zwanzigjähriger Jüngling – im zweiten Jahr seines eigentlichen Studiums – wurde Kuhlmann am Hofe des bekannten Pietisten und Kunstliebhabers Graf Albert Anton I. von Schwarzburg in Rudolstadt zum *poeta laureatus* erhoben. Zwar hatte diese literarische Auszeichnung, die bis auf antike Wurzeln zurückgeht, in jenen Tagen nicht mehr den Glanz früherer Zeitalter besessen, doch wurde sie durchaus noch oft verliehen, als besondere Ehrung weiterhin hochgeschätzt und unverändert gerne entgegen genommen, darunter auch von etlichen berühmten Schlesiern. So war dieser Titel im 17. Jahrhundert bereits an Johann Hermann aus Brieg (1608) und Martin Opitz aus Bunzlau (1625) kurz nacheinander vergeben worden.

Allein, der Breslauer Geldgeber Schöbel konnte dieser unvorhergesehenen Form der Anerkennung als Poet und Hofdichter wenig abgewinnen. Der bodenständige Kaufmann pochte stattdessen unverändert auf den bislang vergeblich erhofften Abschluss des Jurastudiums. Kraft seiner Autorität als finanzieller Vormund beschloss er letztlich die Verlegung des Studienortes in die benachbarten Niederlande nach Leiden. Doch zeitigte die vermeintliche Abhilfe gänzlich unerwünschte Folgen, die nicht lange auf sich warten ließen: Ob es die intellektuelle Vielfalt des dortigen toleranten Geisteslebens war, oder der offen zur Schau gestellte Widerspruch abweichender religiöser Orientierungen, die direkt von der Kanzel gepredigte Freiheit der Meinungen oder auch die beobachtete, von den herkömmlichen christlichen Regeln abweichende Glaubenspraxis – all das faszinierte und fesselte den jungen Kuhlmann ungeheuer und befeuerte seine schwärmerisch-irrationale, prophetische Ader nachhaltig. Die eindringlichen Alltagserfahrungen fanden in den Traumbildern seiner Schrift *Die große Paradiesaufgehung unter vielen Millionen Engeln, Gesichtern und Wundern* ihren visionären Ausdruck. Darin verstieg sich Kuhlmann zur Erhöhung seiner selbst als Auserwählter, als Messias und Erlöser dieser Welt. Und er fasste den Entschluss, fortan dem seiner Eingebung nach für ihn vorbestimmten Lebensweg zu folgen. Die unerschütterliche Festigkeit jener Absicht bekundete er wie folgt:

Ehe wird di Sonn erblassen, und ihr Feuer bringen Eis, als ich werde Jesum lassen, um zugeben dir den Preis.



Th. Blätterbauer. Wrocław. Rynek i wieża kościoła św. Elżbiety

Th. Blätterbauer. Breslau. Markt mit Elisabeththurm

manna. A kiedy doświadczenia te wzbogacił jeszcze głębszy, poruszający i wizjonerski sen, *prawdziwe otwarcie bram rajskiego ogrodu z milionami aniołów, twarzy i cudów*, urojenie – swoisty obłęd przy zachowaniu elementów logiki oraz orientacji w czasie i przestrzeni – które powoływało go do roli mesjasza, kontynuatora dzieła Jezusa Chrystusa i orędownika rychłego zbawienia świata, wówczas Kuhlmann postanowił pójść właśnie tą nową drogą i całkowicie zerwać z tradycją. Trwałość metamorfozy dokumentował barokowym cytatem:

Prędej spłowieje słońce a jego ogień zrodzi lód, anizeli ja zopomnę nauk Jezusa i zrezygnuję ze spodziewanej nagrody¹¹¹¹.

Przerwał dopiero co rozpoczęte w Utrechcie studia prawnicze, zrezygnował z finansowego wsparcia z Wrocławia i przeniósł się na stałe do Amsterdamu. Całkowicie zerwał z luterekim protestantyzmem ojców i z entuzjazmem oddał się dyskusjom z lokalnymi "pro-

¹ Cytowane tutaj fragmenty przejęte zostały z publikacji *Deutsche Lyrik von Luther bis Rilke* (Directmedia Berlin 2002. Digitale Bibliothek, Band 75).

Konsequenterweise gab er das Jurastudium auf, verzichtete auf die bisherige finanzielle Alimentierung aus Breslau und übersiedelte nach Amsterdam. Hier brach er nun gänzlich mit der protestantisch-lutherischen Tradition seiner Vorfahren. Er suchte die Nähe zu den lokalen Propheten (F. Breckling, F. Rothe) und widmete sich mit geradezu unbezähmbarem Enthusiasmus und erstaunlicher Hingabe den autodidaktischen Studien der theosophischen und mystischen Werke seines verstobenen Landsmannes, des großen Mystikers Jacob Böhme aus Görlitz, welcher, einem bekannten Wort G. W. Hegels zufolge, als „erster deutscher Philosoph“ gelten dürfe. Wie sein erklärtes Vorbild pflegte nun auch Kuhlmann, eine Schar junger, gebildeter und finanziell betuchter Leute, die er Zeugen hieß, um sich zu versammeln. Sie begleiteten den Meister in den folgenden Jahren auch auf seinen alsbald beginnenden Missionsreisen.

Geh hin in der Krafft der Wunder, in der Stärke Eliens, schlage deine und meine Feinde darnider. Mache erzittern di throne beider Rome, und handle nach meiner Majestät, weil ich dich gesand. Gesegnet, den du segnest; verflucht, den du verfluchest. Qvirin Kuhlmann, ein gerufener Prinz Gottes der Israeliten, Christen, Jesuliten.

In Amsterdam reiften die bedeutendsten Werke seines Lebens bis zur Veröffentlichung. Dies waren vor allem der opulente, in zwei Teilen und acht Büchern geordnete *Kühlpsalter*, eine Sammlung von 150 Liedern und Psalmen, sowie die *Paralipomena* als Ergänzungen und Kommentare zu seinem Hauptwerk. In rauschhafter Benebelung und aus der Perspektive des ersehnten Herrschers und Heilands dieser Welt, der nicht weniger als die vierte Gestaltwerdung der heiligen Dreifaltigkeit verkörpere, zeichnete Kuhlmann hier den Entwurf seiner imaginären *kühlen Monarchie* der Gläubigen. Er glaubte einen Weg gefunden zu haben, selbst das angestaute teuflische Höllenfeuer endgültig erlöschen zu lassen und nach dessen Überwindung ein fünftes und letztes tausendjähriges Christusreich (*Kuhlmannsthum*) zu begründen. Denn darin sah er den Inbegriff seiner chiliastischen Vision einer befriedeten Welt, die alle Gläubigen aber auch alle religiösen Spielarten auf dem Erdenball zusammenführen könne: *Kuhlmann geht unter, weil Kuhlmann aufgeht* und *Gott will durch Kuhlmann kühlen*. Alle weltlichen und geistlichen Gebieter, vom Papst bis zum Sultan, wurden eingeladen, dem künftigen Weltenherrscher zu huldigen; dem osmanischen Oberhaupt

rokami” (F. Breckling, F. Rothe i in.), autodydaktycznym studiom mistycznych i teozoficznych dzieł swego śląskiego rodaka Jacoba Böhme, które właśnie w Amsterdamie zostały ogłoszone drukiem. Zajmował się też publikowaniem obszernych dzieł o treści profetyczno-religijnej, gromadził wokół siebie rzeszę uczniów, młodzieńców wywodzących się z bogatych domów, swoistych apostołów, których nazywał po prostu członkami rodziny lub lapidarnie: świadkami. Będą później towarzyszyli mistrzowi w jego licznych grupowych podróżach misyjnych lub inicjowali podróże indywidualne, własne, do których zresztą zostali duchowo przysposobieni i fizycznie wybrani wedle kompetencji intelektualnych i finansowych możliwości:

Idźcie w sile cudu i mocy proroków, gromcie wrogów własnych i moich. Niech zatrzęsie tronem obu rzymskich stolic (papieskiej i sułtańskiej – przypis MK), działajcie wyłącznie w duchu mego Majestatu, bo ja was wysyłam: błogosławieni niech będą ci, których błogosławicie, a wyklęci których wyklinać – Qvirin Kuhlmann, powołany Książę Boży wszystkich Żydów, Chrześcijan i Jesulitów.

W Amsterdamie dojrzało do druku biblijne dzieło jego życia, zgromadzony w dwa opasłe tomy i osiem ksiąg *Kühlpsalter* (Chłodny Psalterz), swoisty zbiór 150 pieśni i psalmów, oraz *Paralipomena*, tj. rzeczy pominięte albo dodane później w formie suplementu. Z pozycji wyimaginowanego Boga (chrześcijański trójjedyny Bóg otrzymał w osobie Kuhlmannna swe czwarte wcielenie), władcy i zbawcy świata, przedstawił tutaj koncepcję nowej światowej religii, *chłodnej monarchi* wiernych (w której *osobiście schładzał diabelskie gorąco piekła*), piątego z rzędu i ostatniego, tysiącletniego królestwa Chrystusa (*Kuhlmannsthum*), słowem – chiliastyczną wizję pokojowego świata, która jednoczyła w sobie wszystkich wiernych i religijne orientacje globu. Świeccy i duchowni przywódcy (w tym papież i sułtan) zostali zaproszeni do złożenia hołdu nowemu, ubóstwionemu monarsze: *Kühlemanowi*. Do wręczenia prorocstwa i osobistego zaproszenia samego sułtana miało ostatecznie dojść w Istambule, w czasie jednej z wielkich planowanych podróży misyjnych, która rzeczywiście miała miejsce i omal – dla Kuhlmana i „członków jego rodziny” – nie skończyła się uwięzieniem i zbiorową katastrofą.

Pierwsza wielka podróż misyjna rozpoczęta w 1675 roku prowadziła „świadków” Kuhlmannna przez nizinne obszary północnych



Th. Blätterbauer. Wrocław, Ratusz

Th. Blätterbauer. Breslau, Rathaus

sollten sowohl die Texte von Kuhlmanns Prophezeiungen als auch seine persönliche Einladung zum ersonnenen Zeremoniell während einer geplanten Missionsfahrt nach Istanbul übergeben werden. Jene Reise fand auch tatsächlich statt – mit beinahe fatalem Ausgang.

Seine erste große Missionsreise 1675 führte Kuhlmann und seine „Zeugen“ jedoch über die Norddeutsche Ebene, nach Bremen, Lübeck und Hamburg. Von hier aus nahmen die religiösen Eiferer ein Schiff, das sie über die Nordsee nach London brachte, wo sie am 2. April, am Vorabend

des Osterfestes ankamen. Der weitere Reiseverlauf führte Kuhlmann und seine Gefährten durch das ländliche England bis nach Schottland. Den Missionsabsichten war auf jener Wanderschaft allerdings nur sehr mäßiger Erfolg beschieden, wie sich in diesem Landstrich übrigens auch bei allen weiteren Anläufen herausstellte. Dem Vorbild des umherziehenden Apostels Paulus folgend unternahm Kuhlmann mit seinen Glaubensbrüdern eine ausgedehnte Seereise Richtung Osten, in deren Verlauf er über Calais, Paris, Marseille, Malta und Smyrna schließlich Konstantinopel, mithin das frühere „Rom des Ostens“ ansteuerte. An Bord eines Schiffes, das die Reisenden so romantisch wie prophetisch „Dauphin und Joseph“ nannten, erreichten die Pilger im Juni 1678 kleinasiatischen Boden bei Smyrna, dem heutigen Izmir. Dort wütete seinerzeit die Pest, der hochanstek-

Niemiec, przez Bremę, Lubekę i Hamburg, a dalej statkiem do Londynu, gdzie przybył 2 kwietnia, w dzień przed Wielkanocą, następnie w głąb Anglii i Szkocji. Aktywność kaznodziejska i dyskusyjna nie przyniosła jednak prorokom nowej religii spodziewanego rezultatu i koniecznego rozgłosu, toteż stąd przez Paryż i Marsylię – wzorem św. Pawła Apostoła – rozpoczęli kolejną, drugą wielką misję, konkretnie podróż morską do „Rzymu Wschodniego”, *stolicy rozkładu i upadku muzułmaństwa*, gdzie zamierzali zapalić znicz religijnego pojednania i pokoju, i dokąd ostatecznie przybyli latem 1678 roku. Na pokładzie statku, który romantycznie i proroczco nazwali „Dauphin und Joseph”, w czerwcu tego roku przybyli do Smyrny (Izmir), która wprawdzie przywitała ich złowrogo „czarną śmiercią”, ta jednak ustąpiła niemal natychmiast, po odśpiewaniu przez grupę „świadców” nabożnych pieśni i Kuhlmannowskich psalmów. Stąd jako posłowie Jahwe tureckim żaglowcem popłynęli do Stambułu:

Jestem orzeźwiony samą myślą pójścia do nowego Rzymu, gdzie głosić będę zwiastowanie chrześcijaństwa

– informował Kuhlmann z pokładu statku. Po zejściu z pokładu skierował otwarty list na ręce tureckiego sułtana i ... natychmiast popadł w podejrzenia i poważne tarapaty ze strony miejscowych muzułmanów. W swych kosztownych, barwnych szatach pod *apokaliptycznym sierpem* został wystawiony na publiczne pośmiewisko i doznał głębokiego poniżenia. Szczęśliwym trafem panujący wtedy sułtan Mehmed IV uwikłany był w wojnę ukraińską (1676-81) z Moskwą i znajdował się daleko poza granicami stolicy; tym sposobem członkowie Kuhlmannowskiej „rodziny” uniknęli aresztowania i jedynie przez urzędników Porty Otomańskiej zostali deportowani z miasta i na pokładzie statku „Calvaria” zostali odesłani do Amsterdamu.

Trzecia wielka podróż Kuhlmana miała być w istocie terapią duchową, pielgrzymką do Jerozolimy, jakkolwiek właśnie tutaj, u grobu Chrystusa, zamierzał wyłożyć cele swego posłannictwa i zwiastować duchową odnowę świata, swoisty chrzest ludów – Turków, Żydów i Tatarów. 19 sierpnia 1680 roku grupa wyruszyła potajemnie w daleką podróż i równie potajemnie, zaledwie po kilku dniach powróciła do punktu wyjścia; z braku finansowych środków dotarła zaledwie do Szwajcarii.

kende „schwarze Tod“. Doch die inbrünstigen Gebete und lauten Gesänge der Kuhlmannschen Psalmen, so die Überzeugung der Seefahrer, bewahrte sie vor drohendem Ungemach. *Ich bin erfrischt zum nuen Rom zugehen, um vor das Heil der Christenheit zustehen* verkündete Kuhlmann, ganz in der Pose des Gesandten Jahwes, noch vom Deck jenes türkischen Segelschiffes, das ihn in die *Hauptstadt der Zersetzung und des moslemischen Niedergangs* bringen sollte. Dort angekommen richtete er sofort eine offene Botschaft an den Regenten. Ob der erzürnten Muslime, die offene Blasphemie witterten, geriet er, wenig überraschend, sogleich in Not und Bedrängnis. In seiner feierlich bunten Kleidung wurde er unter die *apokalyptische Sichel* gestellt, dabei ausgelacht und tief gedemütigt. Glücklicherweise blieb es bei Hohn und Spott. Eine günstige Fügung des Schicksals wollte es, dass der damalige Sultan Mehmet IV. gerade bei seinen Truppen im Norden weilte, wo der Russisch-Türkische Krieg um die Vorherrschaft in der Ukraine im Gange war. Der unwillkommenen Schar religiöser Eiferer blieb somit die ansonsten wohl unausweichliche Festnahme und Einkerkering erspart. Stattdessen beorderten die Beamten der ottomanischen Pforte Kuhlmann und die ihn begleitenden Jünglinge kurzerhand zurück auf die Rückreise. An Bord eines Schiffes mit dem düsteren Namen „Calvaria“, der den erlittenen Schmerz und die bittere Enttäuschung augenfällig versinnbildlichte, wurden sie nach Amsterdam zurückgebracht.

Die dritte große Missionsreise von Kuhlmanns Gemeinschaft hatte dagegen eher geistige Erbauung und Therapie zum Zweck. Es sollte eine schlichte Pilgerreise nach Jerusalem sein. Gleichwohl, gerade im Zentrum der Weltreligionen, am Grab Christi, wollte es sich der neue Messias nicht entgehen lassen, die frohe Botschaft seiner Heilslehre zu erläutern und die geistige Erneuerung dieser Welt anzustoßen. Den Völkern der Türken, Juden und Tataren sollte das Angebot der Taufe nahegelegt werden. Am 19. August 1680 verließ die Schar der Gläubigen Amsterdam in Richtung Süden. Dem stillen und heimlichen Aufbruch folgte jedoch ein frühes Ende. Denn bereits nach wenigen Tagen sah sich die Gruppe zur Umkehr gezwungen. Aus schlichtem Mangel an hinreichenden Finanzmitteln musste die beabsichtigte Weltreise schweren Herzens bereits in der Schweiz abgebrochen werden.

Die vierte große Missionsreise führte den „kühlen Propheten“ in das „Rom des Nordens“, nach Moskau. Es sollte die letzte werden,

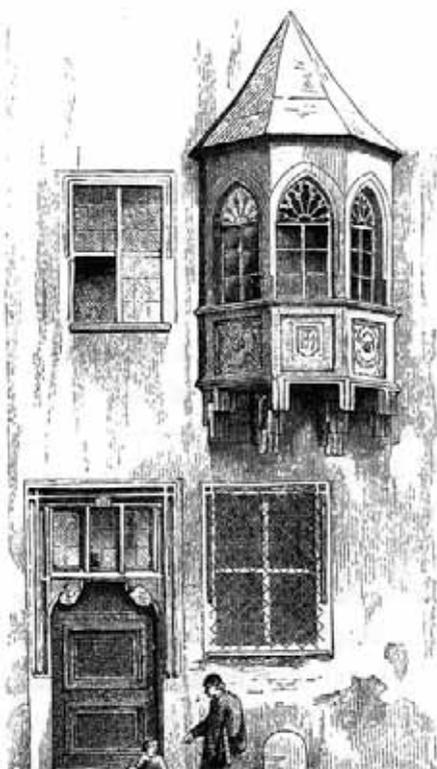


Czwarta, ostatnia wielka podróż misyjna „chłodego proroka”, która przynieść miała spodziewany, ostateczny przełom i światowy rozgłos, miała zaprowadzić Kuhlmana do „Rzymu Północnego”, do Moskwy. Z Amsterdamu, pod fałszywym nazwiskiem, bez znajomości języka, kraju i realnych niebezpieczeństw, szlakiem północnym przez Psków, w niespełna miesiąc, 27 kwietnia 1689 roku stanął z garstką ostatnich wiernych sobie „świadków” na zamieszkałym głównie przez obcokrajowców przedmieściu stolicy chrześcijaństwa wschodniego. W całym kraju trwał głęboki kryzys polityczny, bezpardonowa walka o rzeczywiste sprawowanie władzy między młodziutkim jeszcze Piotrem – zwanym później Wielkim – a jego starszą przyrodnią siostrą, carewną-regentką Zofią. Słowem – czas był bardzo ryzykowny, niespokojny, w którym politycznie podejrzanym był niemal każdy, a zwłaszcza podróżujący i obcy – tak jak egzotyczna grupa proroków Kuhlmana. Toteż tajemnicza akcja kaznodziejska

aber auch diejenige mit den größten Hoffnungen auf den ersehnten Durchbruch. Im Vorfeld stand es nicht gut um die junge Glaubensbewegung. Denn mit dem immer mehr zutage tretenden Hang zur Selbstverherrlichung verärgerte Kuhlmann auch noch die wenigen ihm treu gebliebenen Anhänger zusehends. Selbst in den an sich aufgeschlossenen Niederlanden schwand die ohnehin überschaubare Zahl der Mitläufer und Neugierigen rapide. Deshalb sollte nun ein besonderes Wagnis die erhoffte Wende bringen: Zum Ziel für das erneute Missionsvorhaben wurde nun der russische Osten Europas, der freilich fest im orthodoxen Glauben verankert war. Angesichts des absehbar übermächtigen Gegners wurde es, wie sich schon bald bestätigte, die letzte Offensive. Unter falschem Namen, noch dazu ohne jegliche Landes- und Sprachkenntnisse, machte sich die kleine Gruppe der letzten „Zeugen“ auf den beschwerlichen Weg. Die nördliche Route führte sie binnen Monatsfrist über Pskow bis in die von zahlreichen Ausländern bewohnten Vororte Moskaus, welche die Gefährten am 27. April 1689 erreichten. Das russische Imperium stand seinerzeit ganz im Zeichen der tiefen politischen Krise, die der unerbitterliche Kampf um die Vorherrschaft zwischen dem jungen Peter, dem späteren „großen“ Zaren, und seiner älteren Stiefschwester, Zarin-Regentin Sofia. Das politische Umfeld war, mit anderen Worten, höchst unbeständig und voller Risiken. Bürger und Untertanen sahen sich allerlei Gefahren ausgesetzt, den Argwohn der Mächtigen auf sich zu ziehen. Noch viel mehr galt dies aber für alle Fremden, die gewissermaßen von vorneherein als politisch verdächtig galten – noch dazu wenn sie, wie Kuhlmanns Propheten, so schrill und bunt auftraten. Und doch fanden die aufrührerischen Predigten in den Vororten Moskaus zunächst durchaus den gewünschten Anklang. Dank der aktiven Unterstützung seines aus Holland stammenden Gastgebers, ein Kaufmann namens Konrad Nordermann, gelang es den sonderbaren und fremden Eiferern zunächst, geneigtes Interesse unter der einfachen Landbevölkerung zu erwecken. Auf klerikaler Seite rief dies dagegen umso schärfere Verdammung bis hin zur erbitterten Verfolgungsbereitschaft hervor. Die Vorhut jener Gegner führte anfänglich ein gewisser J. Meinecke, der als deutsch-lutherischer Pastor selbst in die Fremde hinausgezogen war. Auf Argwohn und Kritik antwortete Kuhlmann seinerseits mit Beschimpfungen und beschwor den nahenden Zorn Gottes. Letztlich beförderte dies nur die weitere Eskalation, sodass es nach

podjęta na peryferiach Moskwy, prowadzona przy namiętym wsparciu udzielającego im gościny holenderskiego kupca Konrada Nordermanna, nie tylko nie przyniosła spodziewanego, pozytywnego zainteresowania i rozgłosu, lecz przeciwnie – wzniciła natychmiast ostry spór z obecnymi tutaj opcjami religijnymi. Najostrzej w osobie niemieckiego pastora J. Meinecke zareagował nurt protestancki. Na nieufność i krytykę Kuhlmann odpowiedział obraźliwymi epitetami i zagroził zesłaniem gniewu bożego. Donos do lokalnej władzy wznicił dalsze podejrzenia. Głęboki konflikt z dominującym Kościołem Prawosławnym skończył się gwałtowną reakcją ostatniego. Staraniem moskiewskiego patriarchy Joakima i na rozkaz

carewny Zofii obaj przywódcy – Kuhlmann i Nordermann – w maju 1689 roku zostali pojmani i osadzeni w areszcie. Kuhlmann poddany srogim torturom przyznał się nie tylko do nielegalnego pobytu i prowadzonej działalności kaznodziejsko-misyjnej skierowanej także przeciwko ortodoksyjnemu prawosławiu, ale i do sugerowanej mu działalności polityczno-wywrotowej, pokazującej go jako nasłanego z zewnątrz agenta i wichrzyciela, który w państwie moskiewskim szerzyć miał nieład i niezgodę. Toteż przedstawiona w oskarżeniu – pokojowa w końcu aktywność religijna Kuhlmana –



Th. Blätterbauer. Dom we Wrocławiu
Th. Blätterbauer. Ein haus in Breslau

Lage der Dinge nur eine Frage der Zeit war, bis das allgegenwärtige Denunziantentum die Staatsmacht auf den Plan rufen musste. Persönliche Bestrebungen des Moskauer Patriarchen Joakim erwirkten im Mai des Jahres 1689 den Befehl der Zarin Sofia zur Verhaftung Kuhlmanns und seines Mitstreiters Nordermann wegen des Vorwurfs der Ketzerei. Als Gutachter berief das Gericht Repräsentanten der drei stärksten städtischen Konfessionen (Katholizismus, Protestantismus und Orthodoxie) in den Zeugenstand. Deren Aussagen über die Lehre Kuhlmanns fielen unisono vernichtend aus. Hierin fänden sich ketzerische Lehren zuhauf, voll bösen Unkrauts, geeignet, kleingläubige Menschen gegen die wahre Christenlehre aufzuwiegeln. Nach grausamen Folterungen gestand Kuhlmann schließlich nicht nur seinen illegalen Aufenthalt im Lande und seine gegen die Dogmen des hiesigen Glaubens gerichteten, mithin häretischen Missionsabsichten. Darüber hinaus ließ er sich die angebliche Beteiligung an subversiven Aktionen gegen die politische Ordnung des Landes anhängen. Nach kurzem Prozess erging das Urteil umgehend und hätte, nur einen Monat nach der Inhaftierung, nicht härter ausfallen können. Noch am 4. Oktober desselben Jahres folgte die schaurige Vollstreckung. Am Ufer der Moskwa wurden Kuhlmann und sein holländischer Glaubensbruder Nordermann öffentlich auf dem Scheiterhaufen verbrannt und ihre sterblichen Überreste dem Fluss übergeben. Dem Anschein nach waren aber nicht alle Moskowiter mit dem erbarmungslosen Urteil einverstanden. In seinem biografisch angelegten Roman *Peter der Erste* berichtet Leo Tolstoi, dass der künftige Zar Kuhlmann höchstpersönlich im Gefängnis besucht haben und ihm die Freiheit versprochen haben soll.

In die europäische Kulturgeschichte ist Kuhlmann als unverstandener Sonderling und gescheiterter „Narr Gottes“ eingegangen. Seinem Opus magnum, dem *Kühlen Psalter*, verdanken wir die Überlieferung seiner religiösen Visionen, Vorhaben und Reiseschilderungen der Missionsfahrten. Die Erstauflage des barocken, chronologisch geordneten und in der dritten Person erzählten Hauptwerks erschien 1682 in Amsterdam. Sämtliche hier zitierten Absätze wurden dem Sammelwerk *Deutsche Lyrik von Luther bis Rilke* (Digitale Bibliothek Band 75, Directmedia Publishing GmbH, Berlin 2002) entnommen.

otrzymała zamierzony odgórnie wymiar polityczny. Wezwani przed sąd w charakterze ekspertów przedstawiciele trzech głównych nurtów religijnych (protestantyzmu, katolicyzmu i prawosławia) wydali o jego posłaniu opinię druzgocącą: bezsensowne i kacerskie pisma Kuhlmana są w istocie sprzeczne z założeniami Pisma Świętego, pełne obrzydliwych chwastów, obraźliwych dla kleru epitetów i w końcu obliczone na pojmanie prostego ludu w sidła szatańskie. Już w miesiąc później, w czerwcu, zatwierdzony został wyrok, który za głoszenie poglądów religijnych sprzecznych z dogmatami panującej religii oraz za polityczną działalność wywrotową skazywał obu oskarżonych na karę śmierci przez publiczne spalenie na stosie. Wyrok został wykonany jesienią, 4 października 1689 roku nad brzegami Moskwy, a prochy obu skazańców wrzucono do rzeki.

Nie wszyscy jednak byli zgodni co do słuszności wyroku. Na stronach swojej niezwykle interesującej, biograficznie zorientowanej powieści *Peter der Erste* (Piotr Pierwszy) Lew Tołstoj wspomina o rzekomym spotkaniu w murach moskiewskiego więzienia, podczas którego przyszły car zapewnić miał Kuhlmana o rychłym przywróceniu wolności.

Swe religijne idee, plany i misyjne peregrynacje Kuhlmann przedstawił potomnym w napisanym stylem kwiecistym, w trzeciej osobie, i uporządkowanym chronologicznie *Kühler Psalter* (Chłodnym Psalterzu), poetyckim dziele barokowym, wydrukowanym po raz pierwszy w 1682 roku w Amsterdamie. Do historii europejskiej kultury przeszedł Quirinus Kuhlmann jako niezrozumiały dziwak, odszczepieniec i sfrustrowany brakiem sukcesu „błazen Boży”.

Manfred Rossa

Die Gedenkfeier in Städtel 1936 mit einem Rückblick auf die jüdische Geschichte des Ortes

Einiges über die Judengemeinde von Städtel und über ihre Geschichte erfahren wir aus einer Ansprache, die anlässlich einer Gedenkfeier auf dem dortigen Friedhof 1936 gehalten wurde. Wer der Sprecher war ist leider nicht überliefert, die Dichte der Fakten ebenso wie der Stil legen jedoch die Vermutung nahe, daß es Bernhard Brillling war. Die Rede und den Hinweis auf Brillling übermittelte mir Hans-Peter Laqueur, Heimatforscher über die jüdische Geschichte Schlesiens.

Brilling war einer bedeutendsten Historiker jüdischen Lebens. Er hat das wichtigste Buch über Juden in Niederschlesien geschrieben¹.

Bernhard Brillling, geboren am 3. Juni 1906 in Tremessen/Provinz Posen, gestorben am 7. Juli 1987 in Münster, war ein Rabbiner, Historiker und Universitätsprofessor. Er besuchte das Gymnasium in Prenzlau und studierte anschließend von 1924 bis 1932 Geschichte, Altphilologie und Nationalökonomie in Berlin und Breslau und besuchte gleichzeitig ein Rabbinerseminar in Berlin. Nach dem Beginn der nationalsozialistischen Herrschaft wurde er zwangsexmatrikuliert und mit einem Dissertationsverbot belegt.

Nachdem er bereits zuvor im Archiv der Rabbinergemeinde Breslau (Zentralarchiv schlesischer Synagogengemeinden) gearbeitet hatte, wurde diese Einrichtung von ihm zwischen 1932 bis 1939 geleitet. Daneben war er Lehrer und Rabbiner in verschiedenen schlesischen Orten. Im Zuge der Novemberpogrome 1938 verhaftet, war Brillling bis Januar 1939 im Konzentrationslager Buchenwald inhaftiert. Nach der Haftentlassung musste er auf Druck der NS-Behörden emigrieren. Er ging nach Tel Aviv und baute dort das örtliche Stadtarchiv auf. Im Jahr 1957 kehrte Brillling nach Deutschland zurück, promovierte 1958 in Münster und wurde dort auch wissenschaftlicher Mitarbeiter des Instituts Judaicum Delitschianum. Inner-

¹ B. Brillling, *Die jüdischen Gemeinden Mittelschlesiens. Entstehung und Geschichte* Stuttgart: Kohlhammer, 1972 (Studia Delitzschiana; Bd. 14).

Uroczystości w Miejscu w roku 1936 Retrospekcja żydowskiej historii miejscowości

O gminie żydowskiej w Miejscu i o jej historii dowiedzieć się można niejednego z mowy wygłoszonej z okazji uroczystości, jaka odbyła się na tamtejszym cmentarzu w roku 1936. Nie wiadomo kto ją wygłosił, ale mnogość faktów i styl pozwalają przypuszczać, iż mówcą był Bernhard Brillling. Tekst oracji i sugestię, że autorem mógł być Brillling, przekazał mi Hans-Peter Laquer, badacz historii śląskich Żydów.

Brillling był jednym z największych historyków badających żydowskie dzieje. Jest autorem książki *Gminy żydowskie środkowego Śląska: powstanie i historia* (Kohlhammer, t.14, Stuttgart 1972), która jest najważniejszym źródłem dotyczącym dolnośląskich Żydów.

Bernhard Brillling urodził się 3 czerwca 1906 r. w Trzemesznie, w prowincji poznańskiej, zmarł 7 lipca 1987 r. w Münster. Był rabinem, historykiem i profesorem uniwersytetu.

Uczęszczał do gimnazjum w Prenzlau, studiował w Berlinie i we Wrocławiu historię, filologię klasyczną i ekonomię, kształcąc się jednocześnie w seminarium rabinackim w Berlinie. Po przejściu władzy przez narodowych socjalistów został relegowany z uczelni i obłożony zakazem publikacji.

Już wcześniej pracował w archiwum rabinackim we Wrocławiu, a w latach 1932 – 1939 kierował tą instytucją. Oprócz tego był nauczycielem i rabinem w rozmaitych śląskich miejscowościach. W następstwie listopadowych pogromów w roku 1938 został aresztowany i do stycznia następnego roku więziony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Po zwolnieniu władze nazistowskie zmusiły go do emigracji. Udał się do Tel Awiwu, gdzie powołał do życia archiwum miejskie. W 1957 r. powrócił do Niemiec, rok później doktoryzował się w Münster i podjął naukową współpracę z Instytutem Judaicum Delitschianum, w ramach którego założył wydział historii Żydów w Niemczech. W roku 1963 został kustoszem, a w latach 1966 – 1971 był

halb des Instituts baute er eine Abteilung für die Geschichte der Juden in Deutschland auf. Er wurde 1963 Kustos und war von 1966 bis 1971 Lehrbeauftragter für Hebräische Paläographie und Geschichte des Deutschen Judentums. Im Jahr 1979 wurde er Professor an der Westfälischen Wilhelms-Universität in Münster.

Brilling war Mitglied der Historischen Kommission für Schlesien, der Historischen Kommission für Westfalen, der Kommission der Geschichte der Juden in Hessen. Brilling arbeitete neben anderen Veröffentlichungen vor allem zur Geschichte der Juden in Schlesien und Westfalen (sein Personenstandsarchiv befindet sich heute im Besitz des jüdischen Museums in Frankfurt). Im Jahr 1982 erhielt er den Leo-Beck-Preis. Brilling galt zu seiner Zeit als einer der bedeutendsten Kenner der Geschichte des deutschen Judentums.

1936 lebten in Städtel keine Juden mehr. Aber der Ort erinnerte sich an diesem Julitag 1936 an seine große jüdische Vergangenheit und viele ehemalige Bewohner jüdischen Glaubens versammelten sich in Erinnerung an ihre Vorfahren. Damals waren die Nazis seit dreieinhalb Jahren an der Macht.

Die Rede zur Gedächtnisfeier auf dem Friedhof in Städtel am 28. Juni 1936

Zusammengehörigkeitsgefühl besonders in schwerer Zeit und Liebe und Treue auch gegenüber den Hingeschiedenen sind in Israel lebendig, daher die heutige Feier. Werfen wir einen kurzen Blick auf das letzte Viertel-Jahrtausend, so finden wir, daß laut dem im Breslauer Staatsarchiv² aufbewahrten „Extract desjenigen, was ein und andere Stände auf die Oberamtliche Verordnung vom 7. Dezember 1691 wegen der im Lande befindlichen Juden“ in den Jahren 1691 bis 94 geantwortet haben, daß der eingeforderte Bericht dem kaiserlichen Oberamt von den Grundherrschaften überhaupt nicht erstattet wurde. Und doch unterliegt es keinem Zweifel, dass auch damals eine nicht unbeträchtliche Zahl Juden in der Stoberniederung wohnten und neben der Versorgung der Landbevölkerung auch besonders mittelbar als Makler, Fuhrleute und Gastwirte im Dienste des für Schlesien besonders wichtigen Transithandels nach Polen und Russland Erwerbsmöglichkeit fand.

² Oppeln: Rat f. 71/74.

wykładowcą paleografii hebrajskiej i historii Żydów niemieckich. W 1979 roku został profesorem Uniwersytetu Wilhelma w Münster.

Brilling był członkiem komisji historycznej Śląska, komisji historycznej Westfalii i komisji historii Żydów w Hesji. Zasadniczą część jego licznych publikacji poświęcona jest Żydom na Śląsku i w Westfalii (jego archiwum osobowe jest dziś w posiadaniu Muzeum Żydowskiego we Frankfurcie). W roku 1987 Brilling otrzymał nagrodę Leo Becka. W swoim czasie uchodził za czołowego znawcę historii niemieckich Żydów.

W 1936 roku w Miejscu nie było już Żydów, ale w ów lipcowy dzień zgromadziło się tu wielu dawnych mieszkańców wyznania mojżeszowego, by wspomnieć i uczcić swoich przodków i wspaniałą, zapisaną przez nich kartę historii miejscowości. W tym czasie naziści trzymali ster władzy już od trzech i pół roku.

Uroczyste przemówienie 28 lipca 1936 roku na cmentarzu w Miejscu.

Dzisiejsza uroczystość jest – szczególnie w tak ciężkich czasach – wyrazem poczucia jedności, miłości i wierności wobec przodków, które to wartości są w Izraelu żywe.

Jeżeli przyjrzymy się ostatniej ćwiertci tysiąclecia, to stwierdzimy, iż, wedle przechowywanego w archiwum państwowym we Wrocławiu *Spisu zobowiązanych na podstawie wysokiego zarządzenia z 7 grudnia 1691 r. do raportu o przebywających w kraju Żydach*, właściciele ziemscy nie przedstawili wspomnianego raportu za lata 1691 – 1694 wysokiemu urzędowi cesarskiemu. Nie ulega jednak wątpliwości, że już wtedy dolinę Stobrawy zamieszkiwała wcale pokaźna liczba Żydów, którzy, oprócz zaopatrzenia ludności, również jako maklerzy, woźnice i szynkarze obsługujący szczególnie ważny dla Śląska tranzyt handlowy do Polski i do Rosji znajdowali źródło utrzymania.

Wynika to również z tego, iż wcześniej w majątku Biestrzykowice tolerowano obecność Żydów, co było sprzeczne z podjętą 29 stycznia 1636 r. przez śląskie stany uchwałą o wypędzeniach, i co dla tutejszych panów skutkowało grzywną w wysokości 1000 złotych guldenów, która to grzywna zresztą nigdy nie została zapłacona. Owi biestrzykowiccy Żydzi mogli być przodkami części spoczywających tu zmarłych, inni przybyli wskutek wojen polsko – szwedzkich.

Dies geht auch daraus hervor, daß vorher die Grundherrschaft Eckersdorf wegen widerrechtlicher Duldung von Juden auf ihrem Territorium – gegen den Austreibungsbeschluss der Schlesischen Stände vom 29. Januar 1636 – mit einer Buße von 1000 Goldgulden belegt worden war, die aber wohl nie bezahlt worden sind. Diese Eckersdorfer Juden dürften die Vorfahren eines Teiles der hier Ruhenden gewesen sein, weitere sind infolge der schwedisch-polnischen Kriege hinzugekommen.

Am 10. Januar 1713 wurde das österreichische Toleranz- und Steuer-Edikt erlassen, welches eine gewisse Ordnung in das Judenwesen Schlesiens brachte. Um 1720 beschwerte sich der Toleranz-Impost-Pächter Lazarus in Breslau, daß Baron von Prittwitz in Eckersdorf und Graf von Frankenberg im Fürstentum Bernstadt ihm die geforderte Assistenz (Unterstützung) bei der Einziehung der Abgaben von den Juden in ihrem Gebiet nur zum Schein gewährten. Schlüsse auf die Einstellung dieser Magnaten liegen nahe.

Mit dem so genannten Toleranzedikt Hardenbergs -Kircheisens trat eine neue Epoche für die preußischen Juden ein. Von den 4004 Staatsbürgerbriefen, welche im Departement der mehr als 2/3 Schlesiens umfassenden Breslauischen Kriegs- und Domainenkammer in den Jahren 1812 bis 1815 an Judenfamilien verliehen wurden, entfallen 65 auf Städtel, diese Dorfgemeinde rangiert demnach an vierter Stelle, da Breslau 1413, Zülz 368 und Brieg 93 erhielten – dagegen Oppeln 13, Kreuzburg 14, Groß Strehlitz 12, Namslau 24, Konstadt 41, Bernstadt und die Dorfjudengemeinde Langendorf je 48.

Die Nachkommen dieser 65 Judenfamilien Städtels von 1812 sind heute über Deutschland und das Ausland sowie Übersee verstreut, ein Spiegelbild der Judenheit Deutschlands in unseren Tagen, aber sie haben das entlegene Dorf ihrer Ahnen nicht vergessen, wie der heutige Besuch dieser Stätte erwiesen hat. Die sich Städtel zurechnende Judenschaft beschränkte sich nicht auf den Ort allein. Für die einzeln wohnenden Juden im weiten Umkreis war Städtel und sein Friedhof das religiöse Zentrum. Als im fünften Jahrzehnt des vorigen Jahrhunderts der Justizkommissar und spätere Regierungsrat von Gronefeld in Oppeln im Auftrage der Regierung den Judenschaften des Regierungsbezirkes – im Einvernehmen mit diesen – in weit mehr als 40 Synagogengemeindevereinen auf Grund des Gesetzes vom 23. Juli 1847 ein festes Gefüge gab, sprach das damals 30 Familien zählende Carlsruhe den Wunsch aus, Städtel angegliedert zu

10 stycznia 1713 r. wydano austriacki edykt o tolerancji i podatkach, który w pewnym stopniu uporządkował życie śląskich Żydów. Około roku 1720 dzierżawca Lazarus wniósł we Wrocławiu skargę przeciw baronowi von Prittwitz z Biestrzykowic i grafowi von Frankenberg z Księstwa Bierutowskiego, iż ci tylko pozornie udzielili mu wymaganego wsparcia przy ściąganiu należności od Żydów na terenie ich włości. Można się domyślić, co wpływało na postawę obu magnatów.

Wraz z tzw. edyktem tolerancyjnym Hardenberga i Kircheisena rozpoczęła się dla pruskich Żydów nowa epoka. Z 4004 aktów nadania Żydom w latach 1812 – 1815 obywatelstwa w obejmującej 2/3 Śląska prowincji wrocławskiej 65 przypadło na Miejsce, co sytuowało tę wieś na czwartym miejscu po Wrocławiu (1413), Białej (368) i Brzegu (93). W Opolu nadano tymczasem 13 obywatelstw, w Kluczborku 14, w Strzelcach Opolskich 12, w Namysłowie 24, w Wołczyńnię 41, a w Bierutowie i w Wielowsi po 48.

Potomkowie owych 65 żydowskich rodzin, jakie mieszkały w Miejscu w 1812 roku, żyją dziś rozproszeni w Niemczech, w krajach Europy i na innych kontynentach, co obrazuje sytuację Żydów nie-



Dawna synagoga w Miejscu
Die ehemalige Synagoge von Städtel



Judenfriedhof in Städtel 1996
Cmentarz żydowski w Miejscu. Fotografia z 1996 r.

werden. Diesem konnte nicht entsprochen werden, weil die Grenze der Regierungsbezirke dazwischen liegt und Carlsruhe wurde als eigene Gemeinde für den Nordteil des Kreises Oppeln geschaffen.

Gehen wir zum Schluss die Namen derjenigen durch, welche hier in Städtel den Staatsbürgerbrief vor 125 Jahren erhalten haben, so sind zu nennen: 10 Familien Schufftan, die sich teilweise später Schüfftan nannten, im Nachbardorfe Krogulno auch 1 Schüfter, und ein Schüfftan in Dammer, 5 Durra, 4 Mecca – später willkürlich auch in Meckauer geändert – je 3 Familien Brinnitzer, Silberstein, Tockus und Ucko, je 2 Familien Bial, Deckro, Gadiel, Gurassa und Gohmo – beide führen den Vornamen Moses Joseph, dies lässt auf Abstammung von dem selben Großvater oder Urgroßvater schließen – 2 Familien Laquer – Rabbiner Laquer genoss als Talmudist in zweiten Kreisen Ansehen und hat auch in Oppeln Kiduschim bei Trauungen gegeben – sowie einmal vertreten die Namen Coronna, Elle, Medel, Epstein, Fachten, Friedmann, Goldstein, Graveur, Guttmann, Hadda, Jahn, Juttka, Kitanny, Marek, Rosenstein, Sonnenfeld, Steiner, Zimmermann und im Nachtrag die Witwe Noa, die neben ihrem Vornamen Frendel auch den Geburtsnamen Coronna eintragen ließ.

56 Das Wort: *ki mizion teze thora udwar adonaj miroschalajim* [Daß

Manfred Rossa

Die Gedenkfeier in Städtel 1936 mit einem Rückblick...

aus Zion die Thora kommt und das Wort Gottes aus Jerusalem] kann man mutatis mutandis auch auf Städtel anwenden. Hier erschallt nicht mehr all-Sabbathlich das Wort der Lehre, aber fern im Süden, in Megged im heiligen Erez Israel wird dank dem Entgegenkommen des Vorstandes der Synagogengemeinde Namslau allwöchentlich der Abschnitt aus einer von hier stammenden Sefer thora verlesen werden können zur Erhaltung und Förderung des religiösen Sinnes beitragend.

Megged ist das ehemalige Moshav nahe Pardes-Hanna, heute eingemeindet.

Anmerkung des Autors:

Etwa 1920 war das Ende der jüdischen Filialgemeinde Städtel. Der Friedhof und die Synagoge fielen der Namslauer Gemeinde zu. Vielleicht wurde die Thora von Städtel, oder Teile davon, von Auswandern nach Israel gebracht und mit Genehmigung des Vorstandes der Synagogengemeinde Namslau zuständig für die ehemalige Filialgemeinde Städtel, allwöchentlich der Abschnitt aus einer von hier, aus Städtel, der Synagogengemeinde Namslau stammenden Thora (Sefer thora) vorgelesen.

Zu der Synagogengemeinde Namslau: Im Jahr 1937 zählte man in der Stadt Namslau nur noch 28 Juden. Vielleicht haben sich dort in Megged bereits Namslauer Juden angesiedelt.

Im ersten Viertel des 20. Jahrhunderts hörte die Filialgemeinde Städtel zu bestehen auf, nachdem die letzten Juden von dort verzogen waren. Friedhof und Synagoge fielen der Namslauer Gemeinde zu, die diese Überbleibsel der alten jüdisch-schlesischen Dorfgemeinde in ihre Obhut nahm und von Jahr zu Jahr in der dortigen Synagoge Gedenkgottesdienste veranstaltete.

1904 gab es im Bereich Städtel noch 10 jüdische Steuerzahler, von denen vier in Städtel, drei in Schwirz und je einer in Dammer, Bankwitz und Steinersdorf wohnten. Der Kultusbeamte war damals ein gewisser Kleczewski.

Im ersten Viertel des 20. Jahrhunderts hörte die Filialgemeinde Städtel zu bestehen auf, nachdem die letzten Juden von dort verzogen waren. Friedhof und Synagoge fielen der Namslauer Gemeinde zu, die diese Überbleibsel der alten jüdisch-schlesischen Dorfgemeinde in ihre Obhut nahm und von Jahr zu Jahr in der dortigen Synagoge Gedenkgottesdienste veranstaltete.



Mauer des Judenfriedhofs 1936
Mur cmentarza żydowskiego
Fotografia z roku 1936.

dziadka. Dalej dwie rodziny Laquer, a wywodzący się z jednej z nich rabin Laquer cieszył się jako talmudysta szerokim uznaniem i w Opolu udzielał nowożeńcom błogosławieństw. Pojedyncze rodziny nazywały się Coronna, Elle, Medel, Epstein, Fachten, Friedmann, Goldstein, Graveur, Guttman, Hadda, Jahn, Juttka, Kitanny, Marek, Rosenstein, Sonnenfeld, Steiner, Zimmermann. Opis należy uzupełnić o wdowę Noa, która przy swoim imieniu Frenzel podała nazwisko rodowe Coronna.

Wyrażenia *ki mizion teze thora udwaj adonai miroschalajim* (z Syjonu jest Pismo,

a Słowo Boże z Jeruzalem) użyć można *mutatis mutandis* również wobec Miejsca. Tu nie rozbrzmiewa już szabatowe słowo nauki, ale daleko na południu, w Megged w Izraelu, dzięki przychylności zarządu gminy synagogałnej z Namysłowa, co tydzień usłyszeć można czytany z pochodzącej stąd Tory ustęp, co przyczynia się do wsparcia i zachowania świadomości religijnej.

Megged jest dawną miejscowością Moshav, włączoną obecnie w obręb Pardes – Hanna.

Uwaga autora:

Około roku 1920 nastąpił koniec gminy filialnej w Miejscu, bowiem cmentarz i synagoga przyłączone zostały do gminy w Namysłowie. Być może Tora z Miejsca, w całości lub częściowo, dotarła wraz z emigrantami do Izraela, a dzięki zezwoleniu zarządu nadrzędnej wobec Miejsca gminy namysłowskiej jej fragmenty są tam co tydzień czytane.

Jeżeli chodzi o gminę synagogałną w Namysłowie, to w roku 1937 w całym mieście przebywało jeszcze 28 Żydów. Możliwe, że inni osiedlili się w dalekim Megged.

Boykott, Enteignung und Vertreibung haben im Kreis Namslau die Zahl der jüdischen Bevölkerung dramatisch dezimiert.

Im ganzen Kreis Namslau wohnten 1925 noch 104 jüdische Bewohner. Ihre Zahl war bis 1939 auf 16 (sechzehn) dezimiert worden.

Besonders im Jahr 1938, in dem am 9. November die Pogromnacht mit der Zerstörung der Namslauer Synagoge und Plünderung der jüdischen Geschäft von den Nazis inszeniert wurde, hat man die letzten jüdischen Bürger schockiert und vertrieben.

Im Jahr 1937 zählte man Stadt Namslau noch 28 Juden, 1939 können es nur einzelne Personen gewesen sein, da ja im ganzen Kreis nur sechzehn jüdische Bewohner verblieben waren. So war die jüdische Kultur in Namslau schon Ende 1938 nach der „Reichskristallnacht“, wie es noch heute beschönigend heißt, zerstört und jüdisches Leben beendet.

Schriften und Literatur:

Bernhard Brilling, Helmut Richter, *Westfalia Judaica: Quellen und Regesten zur Geschichte der Juden in Westfalen und Lippe*. Teil: Bd. 1: 1005-1350, Stuttgart: Kohlhammer 1967.

Bernhard Brilling, *Die jüdischen Gemeinden Mittelschlesiens: Entstehung und Geschichte*, Stuttgart: Kohlhammer, 1972 (Studia Delitzschiana; Bd. 14).

Peter Freimark (Hrsg.), *Gedenkschrift für Bernhard Brilling*, Hamburg: Christians, 1988. (Hamburger Beiträge zur Geschichte der deutschen Juden; 14)

Bernd Haunfelder, *Nordrhein-Westfalen. Land und Leute. Ein biographisches Handbuch*. Düsseldorf, 2006, S. 89.

Peter Honigmann, *Das Projekt von Rabbiner Dr. Bernhard Brilling zur Errichtung eines jüdischen Zentralarchivs im Nachkriegsdeutschland*, in: Klaus Hödl (Hg.), *Historisches Bewußtsein im jüdischen Kontext. Strategien, Aspekte, Diskurse*, Innsbruck u.a. 2004, S. 223-241.

W pierwszej ćwierci XX stulecia gmina filialna w Miejscu przestała istnieć, ponieważ opuścili ją ostatni wierni. Cmentarz i synagoga zostały przejęte przez gminę namysłowską, która zaopiekowała się pozostałościami po starej żydowsko – śląskiej społeczności wiejskiej i co roku organizowała w tamtejszej bożnicy poświęcone dawnym mieszkańcom nabożeństwa.

W roku 1904 było jeszcze w okolicy dziesięciu płatników podatku, z których czterech mieszkało w Miejscu, trzech w Świerczowie, i po jednym w Dąbrowie, w Bąkowicach i w Siemysłowie. Urząd do spraw oświaty sprawował wtedy niejaki Kleczewski.

Bojkot, wywłaszczenia i wypędzenia przyczyniły się do dramatycznego spadku liczby ludności żydowskiej w powiecie namysłowskim. W roku 1925 społeczność ta liczyła jeszcze 104 osoby, natomiast w roku 1939 już tylko 16 osób. Szczególnie w roku 1938, kiedy podczas 'nocy kryształowej' 9 listopada naziści urządzili pogromy, zniszczyli namysłowską synagogę, splądrowali żydowskie sklepy, doszło do wypędzenia ostatnich zszokowanych tymi przeżyciami obywateli żydowskich.

W roku 1937 mieszkało jeszcze w Namysłowie 28 Żydów, a dwa lata później mogły to już być tylko pojedyncze osoby, skoro w całym powiecie pozostało 16 mieszkańców pochodzenia żydowskiego. W ten sposób po „nocy kryształowej” 1938 r., jak się do dziś to wydarzenie eufemistycznie określa, żydowska kultura Namysłowa uległa zagładzie.

Przekład: Johannes Krosny

Literatura:

Bernhard Brillling, Helmut Richterling, *Westfalia Judaica: Quellen und Regesten zur Geschichte der Juden in Westfalen und Lippe*. Teil: Bd. 1: 1005-1350, Stuttgart: Kohlhammer 1967.

Bernhard Brillling, *Die jüdischen Gemeinden Mittelschlesiens: Entstehung und Geschichte*, Stuttgart: Kohlhammer, 1972 (Studia Delitzschiana; Bd. 14).

Peter Freimark (Hrsg.), *Gedenkschrift für Bernhard Brillling*, Hamburg: Christians, 1988. (Hamburger Beiträge zur Geschichte der deutschen Juden; 14)

Bernd Haunfelder, *Nordrhein-Westfalen. Land und Leute. Ein biographisches Handbuch*. Düsseldorf, 2006, s. 89.

Peter Honigmann, *Das Projekt von Rabbiner Dr. Bernhard Brillling zur Errichtung eines jüdischen Zentralarchivs im Nachkriegsdeutschland*, in: Klaus Hödl (Hg.), *Historisches Bewußtsein im jüdischen Kontext. Strategien, Aspekte, Diskurse*, Innsbruck u.a. 2004, s. 223-241.

Hertha Pohl

Auf der Brücke

Aus den hohen Schornsteinen der Fabrikstadt wälzt sich gelblicher Qualm. Die kalte, nebelfeuchte Luft drückt die Schwaden zu Boden. Ein stickiger Geruch, der Übelkeit erregt, verbreitet sich und dringt bis ins offene Land vor.

Es stehen Backsteinhäuser mit rußigen Fassaden an den Straßen, wie gleichmäßig aufgestapelte, durch Nummern kenntlich gemachte Steinhaufen. In der Innenstadt gibt es Geschäfte mit reicher Ausstattung, Lichtspielhäuser und Gaststätten. Am Rande der Stadt rauscht der Fluß in mächtigen Wogen durch sein Bett. Bleigraue Wolken hängen tief über den Dächern und verdüstern den Tag. Aus den Fabriken tönt gedämpft das Getöse der Arbeit. Hinter vergitterten Fenstern schwirren Maschinenräder. Auf schmalen Schienen rollen Förderwagen am Uferweg entlang. Die Papierballen, mit denen sie beladen sind, werden in großen geteerten Lastkähnen verfrachtet.

In der Pappenfabrik wächst ein Neubau in die Höhe. Die arbeitenden Männer haben heute zum ersten Mal eine Jacke über das buntgestreifte Hemd gezogen. Schwielige rote Hände fügen Stein auf Stein. Über wippende Laufbretter steigen schwer langsame Schritte. Arbeitsburschen schleppen auf gebeugten Rücken Baumaterial herbei. Aus der Kalkgrube brodeln weißer Dampf. Jenseits des Drahtzauns, der die Gebäudegruppe umschließt, steht ein Birkenbäumchen. Von den bebenden Zweigen lösen sich die letzten goldgelben Blätter. Wie Schmetterlinge, deren zartes Leben im Erlöschen ist, sinken sie lautlos in die zähe Kalkmasse.

In der Flußniederung braut der Nebel. Man hört das Rollen eines Eisenbahnzuges, der näherkommt. Gedämpft läutet die Warnungsglocke vor der Brücke. Wie aus einer versunkenen Stadt steigen die Klänge aus dem Nebel empor.

Die Arbeiter sehen sich erleichtert an. Noch eine halbe Stunde, dann ist Mittagspause! Ein schmalschultriger Bursche hat Kies von der Bretterfuhr geschippt. Verschnaufend lehnt er sich gegen die Deichsel und streicht den braunen Haarbusch aus der Stirn. Während der kurzen Rast behält er den Bauleiter im Auge. Der mittel-

Hertha Pohl

Na moście

Z wysokich kominów fabrycznego miasta powoli wydobywał się gęsty, żółty dym. Zimne powietrze, nasycone mokrą mgłą, spychało wyziewy ku ziemi. Po mieście rozprzestrzeniał się przykry, wywołujący mdłości zapach. Docierał nawet za miasto, na pola.

Wzdłuż ulic stały familoki z poczerniałymi od kurzu fasadami. Sprawiały wrażenie równo ustawionych zwałów kamieni, którym dla rozpoznania nadano numery. W śródmieściu widać było bogato wyposażone sklepy, kina, restauracje. Na skraju miasta szumiała rzeka, spienionymi falami przetaczając swoje wody. Nisko ponad dachami kłębiły się ołowiane chmury, sprawiając, że dzień wydawał się posępny. Z fabryk dobiegały przytłumione odgłosy pracy. Za zakratowanymi oknami terkotały koła maszyn. Wzdłuż brzegu po wąskich torach toczyły się wagony załadowane belami papieru, które układano potem na wielkich, smołowanych barkach.

W fabryce papy rosła nowa budowla. Tego dnia po raz pierwszy robotnicy nałożyli kurtki na kolorowe koszule. Spuchnięte, czerwone ręce układały kamień po kamieniu. Słysząc było, gdy po chybottliwych deskach ktoś powoli stawiał ciężkie kroki. Chłopcy dźwigali na zgarbionych plecach materiały budowlane. Z kopalni wapna wydobywała się biała para. Za drucianym płótem okalającym budynki fabryczne stała samotna brzoza. Z drżących gałązek spadały ostatnie żółtawo-złote listki, ginąc w lepkiej masie wapna niczym motyle, których krótkie życie gaśnie bezszelestnie.

W dolinie rzeki kłębiła się mgła. Słysząc było stukot nadjeżdżającego pociągu. Głucho brzmiał sygnał ostrzegawczy. Dźwięki zdawały się dochodzić z mgły – jakby tam było zapadłe miasto.

Robotnicy spojrzeli na siebie z ulgą. Jeszcze tylko pół godziny, a potem przerwa obiadowa! Chłopiec o wąskich ramionach zrzucił z wozu piasek. Chcąc na chwilę odsapnąć, oparł się o dyszel i zgarnął z czoła brązowe włosy. W czasie krótkiego odpoczynku nie spuszczał oczu z kierownika. Chudy, niewysoki mężczyzna odwrócił się do niego plecami. Jego twardy, rozkazujący głos zdawał się docierać wszędzie wokół.

große, hagere Mann wendet ihm den Rücken zu. Seine harte, befehlende Stimme ist beständig zu hören.

Der junge Mensch blickt stumpf zu Boden. Er wagt es nicht, bis in die Baracke zu laufen und einen Schluck heißen Kaffee zu trinken. Frierend reibt der Bursche seine Hände. Währenddessen steigt der Meister auf das Gerüst und stützt den Arm in die Hüfte. In Feldherrnhaltung schaut er sich um.

- Na, Falkner, schon wieder die Hände in den Taschen! - fährt er den Handlanger an. Der runzelt finster die Stirn. Gezwungen greift er nach der Schippe.

- Du hast wohl Blei im Kreuz! - stichelt der Vorgesetzte. - Magst dich nicht gern bücken, was?

Und scharf fügt er hinzu:

- Mein Lieber, der Bauplatz ist kein Tanzboden. Hier wird zugegriffen!

Dem Burschen steigt das Blut in die Stirn.

- Ich arbeite ja! - sagt er gereizt. - Und was ich sonst treibe - er preßt die Lippen zusammen. Der Meister ist ihm nicht gewogen. Loswerden möchte er ihn und wartet bloß auf die Gelegenheit.

Gespannt heben die Bauarbeiter ihre Köpfe. Wie wird der Streit ausgehen? Der Polier, ein Mann in reiferen Jahren mit einnehmenden Gesichtszügen, läßt den Hammer ruhen.

- Mach keine Dummheiten, Anton! - flüstert er dem Burschen zu, der in seiner Nähe steht und an den Worten kaut. Aber durch das brutale Eingreifen des Meisters verliert die Warnung an Wirksamkeit.

- Schau, schau, der will aufmucken, - sagt er zwischen den Zähnen. - So ein Lausejunge!

Der junge Mensch stößt die Schippe wuchtig in den Erdboden.

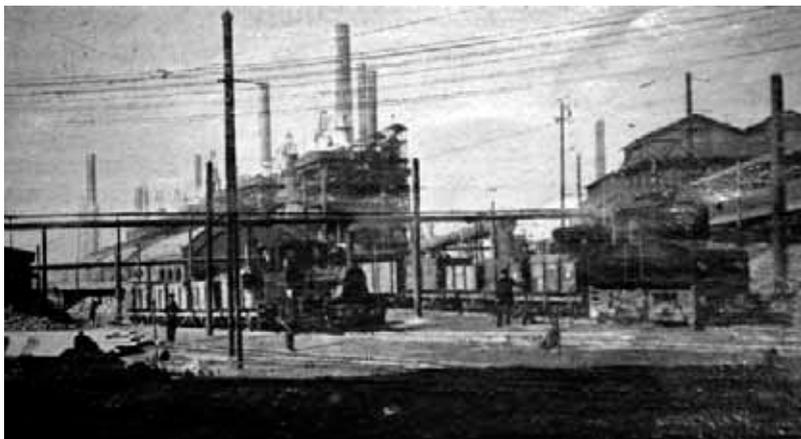
- So lasse ich nicht mit mir reden!

Oben auf dem Gerüst beugt sich der Meister vor.

- Du hast still zu sein! Sonst -, er starrt Falkner mit höhnischer Überlegenheit an. Der Bursche windet sich unter dem Blick. In ohnmächtiger Wut tritt er einen Schritt vor.

- Ich weeiß schon, was Sie noch sagen wollen! - keucht er. - Und ich geh alleene. Ich habe die Schurigelei satt!

Eine lähmende Stille tritt ein. Aber schon nach kurzer Zeit beherrscht der Bauleiter wieder die Lage. Mit kalter Ruhe bemerkt er sachlich:



Chłopiec wbił wzrok w ziemię. Nie miał odwagi pobiec do baraku i łyknąć trochę gorącej kawy. Zmarznięty, rozcierał ręce. Tymczasem kierownik budowy wszedł na rusztowanie i oparł dłonie na biodrach. Rozglądał się dookoła, jak gdyby był dowódcą na placu boju.

- No, Falkner, znowu ręce w kieszeni? - wrzasnął na robotnika. Chłopiec sposepniał. Słyszcząc krzyk, sięgnął po łopatę.

- Ty chyba masz ołów w krzyżu! - nie przestawał mu dokuczać kierownik. - Co, nie lubisz się schylać?

A potem ostro dodał:

- Mój drogi, plac budowy to nie jest miejsce do tańca. Tu się pracuje!

Chłopcu krew napłynęła do głowy

- Przecież ja pracuję! - odparł zdenerwowany. - A co ja poza tym robię... - chłopiec zacisnął wargi. Szef go nie lubi. Chętnie by się go pozbył, tylko czeka na okazję!

Robotnicy podnieśli głowy z napiętą uwagą. Jak się ta sprzeczka skończy? Majster, mężczyzna w średnim wieku, o sympatycznej twarzy, zatrzymał młot.

- Anton, nie rób głupstw - szepnął do stojącego w pobliżu chłopca, który nadal przeżywał to, co go spotkało. Ale ta niespodziewana napaść ze strony kierownika sprawiła, że ostrzeżenie majstra okazało się nieskuteczne.

- No popatrz, popatrz, ten chce się boczyć! - szydził kierownik. - Ten wszarz!

- Am Sonnabend wird gekündigt.
- Und mit Gönner-miene fügt er hinzu:
- Aber ich lasse mit mir reden, wenn du Vernunft annehmen willst. Hier bin ich Herr, verstanden!

Langsam geht er weiter und gibt den Leuten Anweisungen.

In der Baracke klappern Blechlöffel. Auf Holzbänken und Kisten sitzen die Arbeiter und verzehren das einfache Mittagbrot. Der Lehrjunge wirft Holzabfälle ins eiserne Öfchen. Knatternd brennt das Feuer auf. Es wird schnell warm im Raum.

Anton Falkner hat sich unter einem Vorwand aus dem Kreise der Kameraden entfernt. Sie wollten ihn zum Mittelpunkt ihres kargen Tischgespräches machen. Aber weder die mißbilligenden, noch die zuredenden Worte fanden Widerhall. Es war ihm gleich, wie die andern über sein Verhalten dachten. Und es gab auch kein Zurück! Die nachsichtige Redensart seines Brotgebers hat ihn nur noch mehr aufgebracht. Der junge Mensch lehnt gegen den Türpfosten. Unruhig zerrt er an seinem Schal, den er lose um den Hals geschlungen hat. In seiner Haltung ist etwas Aufbruchbereites. Aber noch zögert er mit dem Schritt. Die blauen Augen haben sich verschleiert. Verloren schweift sein Blick in die Ferne. Wie weißer Dampf wogt der Nebel über dem Fluß. Schwindelnd hoch wölben sich in blassen Umrissen die Bogen der Eisenbahnbrücke, wie losgelöst von den tragenden Pfeilern. Das Bild prägt sich in seine Seele ein. Unwillkürlich zieht er einen Vergleich mit dem eigenen Leben. Schwer ist's, sich hart am Abgrund entlang zu tasten. Und der Weg macht müde, weil man kein Ziel vor Augen und keinen Halt hat. Nach Hause kann er nicht mehr gehen. Der Vater würde ihm die Heimkehr vergällen. Er hat kein Verständnis für sein Unglück auf den verschiedenen Baustellen und gibt ihm die Schuld, wenn's schief geht. Hat er vielleicht danach gefragt, ob ihm die Lehrstelle in der Glashütte paßte? Wenn er nur schnell Geld verdienen konnte! Als seine Kraft nicht ausreichte, gab es zu Hause einen unguten Empfang. Bei jeder Gelegenheit bekam er es zu hören:

- Du taugst nischt! Aus dir wird nischt!

Allmählich stumpfte das Gefühl ab. Der Druck auf seinem Leben hielt alles gesunde Wachstum nieder. Und seine Grübeleien führten zu dem traurigen Ergebnis: Wer weiß, vielleicht hat der Vater doch recht! Damals lebte noch die Mutter. Und sie hatte eine so gute Art, schweigend über sein Haar zu streichen, wenn die Qual zu groß

Młodzieniec ze złością rzucił łopatę na ziemię.

- Nie pozwolę, aby mnie tak traktowano!

Stojący wysoko na rusztowaniu kierownik pochylił się do przodu.

- Milcz! W przeciwnym razie... - popatrzył na Falknera z ironią i nieskrywaną wyższością. Chłopiec wił się pod jego spojrzeniem. W bezsilnej złości zrobił krok do przodu.

- Wiem, co pan chce powiedzieć - Anton z trudem wy dobył głos.

- Sam pójdę. Mam dość tego dokuczania.

Nastała paraliżująca cisza. Po krótkiej chwili kierownik budowy zapanował nad sytuacją. Wycedził z zimnym spokojem, rzeczowo:

- W sobotę będzie wypowiedzenie.

A potem dodał z łaskawą miną:

- Owszem, możemy porozmawiać, jeśli nabierzesz rozumu. Tu ja rządę, zrozumiano?

A potem oddalił się powoli, wydając robotnikom polecenia.

W baraku słychać szczełk łyżek. Robotnicy siedzieli na drewnianych ławkach i skrzyniach, spożywając skromny posiłek. Uczeń wrzucał drewno do pieca; ogień palił się z trzaskiem, a pomieszczenie szybko się nagrzewało.

Anton Falkner pod jakimś pretekstem opuścił grono kolegów. Stał się głównym tematem ich krótkich rozmów w czasie przerwy obiadowej. Nie zareagował ani na słowa przygany, ani rady. Było mu obojętne, co inni myślą o jego zachowaniu. Nie było odwrotu! Ostatnie słowa przełożonego, wypowiedziane z udawanym pobłażaniem, jeszcze bardziej go zirytowały. Oparł się o framugę drzwi. Niespokojnie skubał szalik owinięty wokół szyi. Jego postawa zdradzała, że zamierza stąd uciec. Zwlekał jeszcze. Niebieskie oczy chłopca zamglily się, wydawał się nieobecny, gdy nie przestawał patrzeć w dal. Mgła jak biała para unosiła się nad rzeką. Wysoko nad nią wisiały blade zarysowane łuki mostu kolejowego, sprawiając wrażenie oddzielonych od podtrzymujących je filarów. Anton miał ten obraz wyryty w pamięci. Bezwiednie porównywał z nim swoje własne życie. Trudno poruszać się na krawędzi przepaści! Nużąca to droga, gdy się nie ma celu przed oczyma ani żadnego oparcia. Nie może wrócić do domu. Ojciec zatrułby mu życie. Nie miał zrozumienia dla jego niepowodzeń na wielu budowach, to jemu przypisywał winę, gdy mu się nie powiodło. Przecież nawet go nie zapytał, czy odpowiada mu nauka zawodu w hucie szkła. Ojcu chodziło tylko o to, aby jak najwcześniej zaczął zarabiać! A kiedy już nie wytrzymał, spotykał się

wurde. Aber jetzt ist sie tot. Herzlähmung. Es kommt alles zusammen.

Der junge Mensch schließt die Augen, um den Schmerz zu bewältigen und muß sie wie unter Zwang wieder öffnen. Die Brücke zieht ihn an, mit magischer Gewalt. Wie auf einem Wolkensteg könnte man hinaufsteigen, von niemanden gesehen. Und dann –. Er wagt es nicht weiterzudenken. Das junge Leben bäumt sich auf. Aber in seinen Augen glüht es fanatisch. Der Atem ringt sich schwer aus der Brust. Wie in Erstickungsnot stößt er die Tür auf und taumelt ins Freie.

Die eindringende kalte Luft zwingt die Leute zum Aufsehen. Allein sie achten kaum darauf, daß einer in ihrem Kreise fehlt. Nur der Polier legt beunruhigt sein Brot aus der Hand. Während der Mittagspause hat er Falkner nicht aus den Augen gelassen. Seit einem Vorfall auf dem Bauplatz, der leicht in ein Unglück hätte ausarten können, ist er auf den jungen Menschen aufmerksam geworden. Vor vierzehn Tagen war ein Pferdegespann auf dem engen, winkeligen Wege hinter dem Geräteschuppen gestürzt. Als der Kutscher erschreckt um Hilfe rief, war Falkner zuerst zur Stelle. Beherzt half er die Gäule aufrichten. Nachher schleppte er Wasser zum Abwaschen herbei. Klopfte den beiden Braunen den Rücken und bog vorsichtig die Fußgelenke um. Vermutlich wollte er sich überzeugen, daß sie nicht gebrochen seien.

Unwillkürlich muß der Polier an die Begebenheit denken. Schade, daß der junge Mensch kein Handwerk nach seinen Neigungen gelernt hat! Die Handlangerarbeit auf dem Bau läßt ihn unbefriedigt.

Und daß er sich mit dem Meister nicht versteht, macht die Sache noch schwieriger. Unmittelbar nach dem Streit drückte sich in seinen Mienen grimmige Entschlossenheit aus. Aber während der Mittagsrast erschlafften die Züge. Nur in dem unstill schweifenden Blick fieberte Leben. Gegessen hat er auch noch keinen Bissen!

Als die Tür hinter Falkner ins Schloß fällt, wischt der Polier über die angelaufene Fensterscheibe. Der Anton wird doch nicht Ernst machen und aus der Arbeit laufen! Es geht auf den Winter zu. Da findet sich nicht leicht ein anderer Broterwerb.

Draußen stolpert der junge Mensch schon am Drahtzaun entlang. – Der Polier stemmt beide Hände auf die schmale Fensterbank. Es geht wie ein Ruck durch seinen Körper.

Den Jungen darf man jetzt nicht allein lassen, muß er denken. Der läuft ins Unglück! Kurz entschlossen rückt der Mann den rohgezim-

w domu z nieskrywaną wrogością. Ojciec wypominał mu przy każdej okazji:

- Ty się do niczego nie nadajesz! Nic z ciebie nie będzie!

W końcu zobojętniał, popadł w ośpienie. Presja, pod którą się znajdował, powodowała, że nie był w stanie rozwinąć swoich możliwości. Rozmyślając nad wszystkim, nie przestawał się zastanawiać: a może ojciec ma rację? Wtedy żyła jeszcze matka. Kiedy ciężar życia zbyt go przytłaczał, potrafiła w milczeniu, tak czule, głaskać go po głowie. Teraz już nie żyje. Zawał. Wszystko stało się w jednym czasie. Młody człowiek zamknął oczy, jakby mogło to pomóc w stłumieniu bólu. Ale jakiś wewnętrzny przymus kazał mu je otworzyć. To most przyciągał go z magiczną siłą. Mógłby wejść nań, jak po ścieżce z chmur, niewidziany przez nikogo. A potem... Nie śmiał myśleć o tym, co dalej. Młode życie buntowało się przeciw takim decyzjom. Ale w jego oczach zalsnił dziwny ogień. Oddech z trudem wydobywał się z jego piersi. Pchnął drzwi i wybiegł, jakby się dusił.

Strumień zimnego powietrza, który nagle wdarł się do izby, skłonił robotników do rozejrzenia się wokół. Nie zauważyli dotąd, że kogoś spośród nich brak. Jedynie majster, zaniepokojony, odłożył chleb. W czasie przerwy obiadowej nie spuszczał oczu z Falknera. Zwrócił uwagę na chłopca, kiedy na placu budowy wydarzył się wypadek, który mógł się skończyć bardzo nieszczęśliwie. Przed dwoma tygodniami zaprzęg konny wywrócił się na wąskiej, krętej drodze za szopą, w której przechowuje się narzędzia. Gdy przerażony woźnica wołał o pomoc, pierwszy zjawił się Falkner. Śmiało pomógł postawić konie, przyniósł wodę, aby je umyć, poklepał je po brązowych zadach, a potem ostrożnie badał ich stawy. Chyba chciał się przekonać, czy nie są uszkodzone.

Myśli majstra bezwiednie krążyły wokół tego wydarzenia. Jaka szkoda, że ten młody człowiek nie mógł zdobyć wykształcenia zgodnego z zainteresowaniami! Praca pomocnika murarza wyraźnie mu nie odpowiadała. Sprawa była tym trudniejsza, że nie lubili się z kierownikiem. Zaraz po sprzeczce na jego twarzy widać było zacięty upór. W czasie przerwy obiadowej wyraz jego twarzy złagodniał, jedynie w rozgorączkowanych oczach błyskał niepokój. Nie przełknął też ani jednego kęsa!

Gdy drzwi za Falknerem się zatrzasnęły, majster wytarł zaparowaną szybę w oknie. Anton nie popełni chyba głupstwa i nie porzuci pracy! Zbliża się zima. Niełatwo znaleźć inne zatrudnienie.

merten Tisch auf die Seite. Klopft seinem Nachbarn auf die Schultern:

- Laß mich vorbei, du! - und reißt die Joppe vom Nagel. Erst im Freien fährt er in die Ärmel.

In der Baracke blicken sich die Leute verblüfft an.

- Was hat der Ludwig? - bricht der Zimmermann das Schweigen.

- Wo brennt's denn?

Der Lehrjunge blickt durchs Fenster und lacht vergnügt auf.

- Donnerkeil, der macht Beene!

Die älteren Leute bleiben stumm. Vorhin hat der Anton Falkner am Türpfosten gelehnt. Jetzt ist er nicht mehr da. - Sie ahnen einen Zusammenhang, der tiefer greift, und blicken sich bedeutungsvoll an.

Der ansteigende Fußweg hinter den Fabriken ist gut zu übersehen. Oben mündet er in eine Pappelallee ein, auf der man in die Hauptstraße der Stadt gelangt.

Mit großen Schritten sucht der Polier den andern einzuholen. Aber Falkner läuft schnell und hat bereits einen Vorsprung. Das macht nichts! Wenn er ihn nur vor der Stadt aufhalten kann. Später wird die Verfolgung schwierig.

- Anton - he Anton!

Der Ruf verhallt unbeachtet. Und doch atmet der Mann auf, als er Falkner in vorgebeugter Haltung zwischen den Pappeln dahineilen sieht. Es zieht ihn also doch in die Stadt! Vielleicht ist die Verfolgung sinnlos. Die Mittagspause muß bald vorbei sein. Wenn er nicht zur rechten Zeit da ist, gibt es Scherereien.

Unwillkürlich hält der Polier seinen Schritt an. Seine Hand fährt über die heiße Stirn. Natürlich ist es Einbildung, daß er das Gesicht des jungen Menschen plötzlich vor sich sieht, mit dem traurigen, enttäuschten Ausdruck in den Augen... Und doch zieht es ihn vorwärts!

Anton Falkner hat die Hauptstraße erreicht. Aber der Polier ist ihm dicht auf den Fersen. Gut, daß sich der Nebel zerteilt. Aus den Schattengestalten werden Menschen, die man erkennen kann. Verschnaufend bleibt der ältere Mann an der nächsten Straßenkreuzung stehen. Eine Holzfuhre, mit zusammengekoppelten Fichtenstämmen beladen, versperrt ihm den Weg. Ungeduldig wartet er, bis der Durchgang wieder frei wird. Der andere steht jenseits vor einem Lichtspielhaus still und starrt auf die Plakate.

Vor dem Tode der Mutter ist er öfters hineingegangen, um sich zu betäuben. Auch in ein Tanzlokal hat er sich mitschleppen lassen.

Tymczasem młody człowiek potykając się, szedł wzdłuż plotu. Majster oparł ręce na wąskim parapecie. Jego ciało przeszył dreszcz.

Chłopiec nie może teraz być sam, pakuje się w nieszczęście! Mężczyzna nie zastanawiał się długo, przesunął na bok stół z nieheblowanego drewna. Poprosił sąsiada, aby go przepuścił. Zerwał kurtkę z haku. Wciągnął ją na siebie dopiero na dworze. W baraku ludzie popatrzyli na siebie pytająco.

- Co też ten Ludwig robi? - Zimmermann przerwał milczenie. - Czyżby się gdzieś paliło? Uczeń spojrział przez okno i zaśmiał się rozbawiony:

- Psiakość, ale ma chody!

Starsi milczeli. Przed chwilą Anton Falkner opierał się o framugę drzwi. Teraz go tam nie było. Zrozumieli, że wszystko to ściśle się z sobą wiąże. Patrzyli na siebie znacząco.

Ścieżka wznosząca się za fabrykami była dobrze widoczna. Wyżej łączyła się z aleją topolową, która prowadzi do miasta. Majster usiłował chłopca dogonić. Lecz Falkner biegł szybko, dzieliła ich spora odległość. To nic! Najważniejsze, aby mógł go zatrzymać przed miastem. Potem trudno go będzie dopaść.

- Anton! Hej, Anton!

Wołanie odbiło się echem. Nie odniosło skutku. Gdy zobaczył Falknera, jak pochylony biegnie między topolami, majster odetchnął z ulgą. A więc zmierza do miasta! Może nie ma sensu biec za nim. Przerwa obiadowa niebawem się skończy. Będą kłopoty, gdy zabraknie go na stanowisku pracy. Zatrzymał się. Przyłożył dłoń do rozpalonego czoła. Naturalnie, to zwidy, tylko mu się wydaje, że widzi przed sobą twarz chłopca, te oczy tak pełne rozpacz. Coś go jednak zmusiło, aby pobiec za chłopcem.

Tymczasem Anton Falkner zbliżał się już do głównej ulicy. Majster niemal deptał mu po piętach. Jak to dobrze, że mgła się przeczesała. Teraz można rozpoznać ludzi. Na skrzyżowaniu przystanął, aby nabrać tchu. Drogę zatarasowała mu fura obładowana pniami sosnowymi. Czekał niecierpliwie, aż droga będzie wolna. Anton stał po drugiej stronie, przed kinem, i oglądał plakaty.

Przed śmiercią matki często chodził do kina, szukał tam zapomnienia, odurzających wrażeń. Kiedyś koledzy siłą zaciągnęli go na zabawę taneczną. Na nieszczęście, akurat tego wieczoru spotkał go kierownik budowy...

„Dwie drogi” - głosił napis na kinie. Falkner nie zamierzał kiero-

Unglücklicherweise mußte an dem Abend der Meister ihm begegnen ...

- Zwei Wege - kündigt die Kinoaufschrift mit riesigen Lettern an. Aber Falkner vermag nicht in den Sinn einzudringen. Gewohnheitsmäßig steigt er über die Stufen des Vorbaues. Das eiserne Sperrgitter ist noch geschlossen. Er muß auf die Straße zurückgehen. Die Menschenwoge greift nach ihm, und er läßt sich treiben.

Über den Dächern kämpfen die Wolken mit dem Sonnenlicht, das durchbrechen möchte. Wind hat sich aufgemacht und rüttelt an den Fensterläden. Der junge Mensch stopft die Hände in die Taschen seiner abgetragenen Jacke. Die Zipfel seines blauen Schals flattern. Durch das Kennzeichen wird es dem Polier leichter, seine Spur wieder aufzunehmen.

Auf dem freien Platz vor dem Hauptbahnhof staut sich der Verkehr. Gegen seinen Willen muß der Mann langsamer gehen. Plötzlich ändert sich die Richtung seines Blickes. In den Zügen drückt sich Überraschung aus. Vor dem Verkaufsstand ihm gegenüber steht ein Landsmann in bäuerlicher Kleidung. Mit unglücklichem Gesicht wartet er auf eine günstige Gelegenheit zum Hinübergehen, die nicht kommen will.

Obwohl seine Gedanken andere Wege gehen, muß der Polier lächeln. Zu Hause ist der Anselm Richter ein großer Herr. Er hat Geld und einen schönen Hof. Aber hier, in der Großstadt, ist er hilflos wie ein Kind. Wie auf einen rettenden Hafen starrt er auf das Eingangsportale des Bahnhofes. Der Alte wäre sicher froh, ein bekanntes Gesicht zu sehen und Beistand zu finden. Allein die Lage erlaubt eine Annäherung nicht.

Der Polier sucht hinter einem Möbelwagen Deckung, der schwerfällig vorbeirumpelt. Unbehelligt gelangt er über den Platz. Eine Zeitlang hat er Anton Falkner aus den Augen verloren. Durch sein Gefühl geleitet, biegt er in die Uferstraße ein, die im Bogen zu den Fabriken zurückführt. Unter den tröpfelnden Pappeln kommt der andere wieder in sein Blickfeld. Mit unheimlicher Gewalt treibt es ihn an den Ausgangspunkt des Weges. Sein Gang ist noch haltloser geworden. Und doch scheint er ein Ziel im Auge zu haben. Es stehen ein paar Erlaubenbüsche am Grabenrand. Der junge Mensch greift in die Zweige und knickt sie ab. Wie im Rausch taumelt er zwischen den letzten Häusern dahin, ins freie Feld.

Über magerem Weideland und Sturzäckern ragt die Brücke auf.

wać się tą myślą. Z przyzwyczajenia wszedł na schody. Żelazna bramka była jeszcze zamknięta, wrócił więc z powrotem na ulicę, gdzie uniósł go z sobą tłum.

Ponad dachami chmury walczyły ze słońcem, które chciało się przedrzeć przez ich gęste kłęby. Zerwał się wiatr i wstrząsnął oknami wystawowymi. Chłopiec włożył ręce do kieszeni swojej znoszonej kurtki. Wiatr powiewał jego niebieskim szalikiem, który stanowił teraz znak rozpoznawczy dla majstra – łatwiej mu było dzięki niemu podążać śladami chłopca.

Na placu przed dworcem głównym tłum utrudniał przejście. Majster musiał zwolnić kroku. Nagle odwrócił wzrok. Na jego twarzy malowało się zdumienie. Naprzeciwko, przed stoiskiem, stał jego ziomek, w stroju chłopskim. Z nieszczęśliwą miną oczekiwał stosownej chwili, aby móc przejść przez ulicę. Lecz taka okazja mu się nie nadarzała.

Choć jego myśli były zajęte czymś zgoła innym, majster roześmiał się. Anselm Richter odgrywał w domu rolę wielkiego pana. Miał pieniądze i duże gospodarstwo. Ale tu, w wielkim mieście, stał się bezradny jak dziecko! Patrzył na wejście do dworca jak na port, z którego pojawi się ratunek. Z pewnością by się ucieszył, gdyby zobaczył znajomego, który wsparłby go chociażby tylko rozmową. Cóż, obecna sytuacja nie pozwalała na to majstrowi.

Schował się za wozem z meblami, który powoli przetaczał się po drodze. Niezauważony, przebiegł przez plac. Na chwilę stracił Antona z oczu. Kierowany intuicją, skręcił na ulicę nadbrzeżną, która łukiem prowadziła do fabryk. Ujrzał go, gdy znalazł się pod ociekającymi rosą topolami. Antona pchała jakaś przemożna siła na koniec drogi, wydawało się, że biegnie bez namysłu, nie wiadomo dokąd. A jednak miał wyraźny cel. Na skraju rowu rosła olszynka. Zerwał kilka gałązek. Jak nieprzytomny, biegł między ostatnimi domami i dotarł na otwarte pole.

Nad mizernymi pastwiskami i zaoranym polem wznosił się most. Czy to przytłumiony szum fal? Anton skulił się, zadrzał. Gdy z daleka dobiegło go wołanie, wspinał się już po nasypie kolejowym tak szybko, jakby go opętały furie. Po chwili biegł po metalowej ścieżce mostu. Stał na środku i błędnym wzrokiem spoglądał przez balustradę w dół. Nagle szeroko rozwarł ramiona, jak gdyby chciał się uwolnić od nadmiernego ciężaru przygniatającego jego duszę. Majster dojrzał z dołu ciemny zarys jego postaci. Pojął niebezpieczeń-

Hört er das dumpfe Rauschen der Wogen? Er zuckt zusammen und wirft den Oberkörper zurück. Aber als ihn aus der Entfernung ein Ruf erreicht, klimmt er am Bahndamm in die Höhe, wie von Furien gehetzt. Über den eisernen Laufsteg der Brücke poltert sein Schritt. In der Mitte steht er still und stiert widerstrebend über das Geländer. Plötzlich breitet er seine Arme weit aus, wie um sich frei zu machen von unerträglichem seelischen Druck. Von unten sieht der Polier den dunklen Schattenriß und begreift die Gefahr. Auf einer schmalen Treppe, die Falkner übersehen hat, steigt er hastig zur Brücke hinauf. Er stolpert über den Schienenstrang, obwohl das Warnungssignal gezogen ist. Vor seinen Augen sprühen Funken. Undeutlich nimmt er wahr, daß die Gestalt am Geländer sich bewegt.

- Herrgott, jetzt halte Du ihn!

Unter einer blauschwarzen Wolkenwand lugt die Sonne hervor. Goldene Strahlen breiten sich aus und durchleuchten den wogenden Strom.

Gebendet springt der Mann vor.

Es ist noch nicht zu spät! Er hält Antons Körper mit beiden Armen umklammert und reißt ihn zurück.

- Mach keine Sachen, Mensch, die du nicht verantworten kannst!
- ruft er heiser. - Nun aber fort!

Der andere sträubt sich gegen den Griff. Die Augen blicken wie magnetisch angezogen ins Sonnenglühen, das langsam erlischt. Nur schwer löst er den Blick ab.

Der Polier zerrt ihn über die Brücke. Und erst als sie auf dem Feldweg stehen, läßt er seine Hand frei.

Anton Falkner wischt sich die Schweißtropfen von der Stirn. In seine Augen kehrt das Leben zurück. Er blickt an Ludwig vorbei, als schäme er sich seiner Schwäche und schüttelt plötzlich den Kopf:

- Mir ist nicht zu helfen!
- Das weißt du nicht. Gott ist noch da!

Der Bursche zieht den Mundwinkel ein. Wie hat er verlangt nach dem Trost aus ewigem Raum. Aber sein stummes Klagen schien nicht gehört zu werden.

Tonlos antwortet er:

- Wie soll ich an den erbarmenden Gott glauben. Ich finde nicht einmal einen Menschen!

Erschüttert blickte ihn der Polier an. Er kann nicht anders, er muß seinen Arm um die Schultern des Jungen legen.



stwo. Po wąskich schodkach, których Falkner nie dostrzegł, prędko wbiegł na most. Pędził co sił, potykając się o tor kolejowy, choć włączony był sygnał ostrzegawczy. Przed oczyma błyskały mu światła. Dostrzegł, że postać przy balustradzie nagle się poruszyła.

- Panie Boże, powstrzymaj go!

Słońce wyjrzało zza ciemnoniebieskiej chmury. Rozbłysły lśniąca promienie i ozłociły wzburzoną rzekę.

Majster, oślepiiony słońcem, skoczył do przodu. Jeszcze nie jest za późno! Mocno objął Antona i oderwał od balustrady.

- Nie rób czegoś, za co nie możesz przejąć odpowiedzialności! - krzyczał ochrypłym głosem - Odejdź stamtąd, i to natychmiast!

Anton próbował się uwolnić z ramion majstra. Nie mógł oderwać oczu od gasnącego słońca. Dopiero jakimś czasie z trudem oderwał wzrok od widoku nieba.

Majster siłą ściągnął go z mostu. Puścił Antona, gdy znaleźli się na polnej drodze.

Chłopiec otarł krople potu z czoła. W jego oczach na nowo pojawiło się życie. Patrzył na majstra z ukosa, jakby wstydził się chwili słabości. Nagle potrząsnął głową:

- Heute abend hole ich dich ab, Anton! - sagt er warm. - Da kannst du dich aussprechen. Wo wohnst du denn?

Falkner starrt den älteren Mann mit großen Augen an, die gerne glauben möchten, daß es noch Güte und Verständnis gibt. Aber zugleich widerstrebt es ihm, seine Lage aufzudecken. Die Mienen verschließen sich.

- In der Herberge zur Heimat - sagt er kurz. Das Wort geht ihm nach und plötzlich lacht er trocken auf:

- Schöne Heimat! - Ich wollt' ja ausziehen, sobald es geht. Nur raus aus der Stadt! Was sieht man denn hier? Nischt als Fabrikschlothe und verkümmerte Natur.

Er atmet schwer und sucht sich zu sammeln.

- Jetzt wißt Ihr, wo ich hause - sagt er nach kurzem Schweigen. - Und in dem Unterschlupf, wo man nie Ruhe hat, wollt Ihr mich wirklich abholen?

Mit einem tiefen Atemzuge richtet sich der Polier auf.

- Ich mache meine Sache nicht halb. - Ich komme! - Er greift nach Falkners Hand und drückt sie kräftig.

Da weiß der junge Mensch, daß er einen Bruder gefunden hat. Wie überwältigt vom Gefühl schließt er die Augen. Ein rauhes Schluchzen ringt sich aus seiner Brust. Er drückt die Stirn auf die schwielige Hand seines Beschützers und flüstert:

- Ich will es wieder mit dem Leben wagen.

- Das ist recht! - nickt der Polier. - Ich helfe dir!

Und dann schweigen beide still. Ein stampfendes Geräusch auf dem Bahndamm zwingt sie zum Aufsehen.

Wie ein Sinnbild der überstandenen Gefahr rollt der Gegenzug dröhnend über die Brücke und taucht in fernen Wäldern unter.

- Mnie już nic nie pomoże!
- Tego nie wiesz - odpowiedział Ludwig. - W końcu Bóg istnieje!
Chłopiec zacisnął wargi. Jak bardzo było mu potrzeba pocieszenia, pocieszenia z nieba! Lecz Bóg chyba nie słyszał jego głuchej skargi... Wreszcie odezwał się bezbarwnym głosem:

- Jak mam uwierzyć w miłosiernego Boga, skoro nawet nigdy nie spotkałem dobrego człowieka!

Majster, głęboko wstrząśnięty, spojrzał na chłopca i objął go ramieniem.

- Dziś wieczorem przyjdę po ciebie, Anton - powiedział ciepło.
- Porozmawiamy. A gdzie ty mieszkasz?

Anton Falkner popatrzył na mężczyznę oczyma, w których czaiła się głęboka tęsknota za dobrocią i zrozumieniem. Nie chciał jednak odkrywać przed nikim, co działo się w jego duszy. Jego twarz przybrała swój zwykły wyraz.

- W pensjonacie „Ojczyzna” - odparł. Nagle roześmiał się z sarkazmem:

- Piękna ojczyzna! Chciałem się stamtąd wyprowadzić, chcę się wynieść z tego miasta! Bo i cóż tu jest? Nic, tylko dymiące kominy fabryczne i skarłowaciała przyroda!

Oddychał ciężko, próbował się uspokoić.

- Teraz pan wie, gdzie mieszkam - rzekł po chwili milczenia. - I chce pan rzeczywiście przyjść po mnie do tej nory, gdzie nie ma chwili spokoju?

Majster odetchnął głęboko.

- Zawsze doprowadzam do końca wszystkie moje sprawy. Przyjdę! - pochwycił dłoń Antona i mocno uścisnął.

Anton zrozumiał, że znalazł przyjaciela. Pod naporem przeżył zamknął oczy. Z piersi wyrwało mu się ciche westchnienie. Przytulił czoło do ramienia swego wybawcy i wyszeptał cicho:

- Spróbuję jeszcze raz, zacznę żyć na nowo...

- Słusznie - powiedział majster - ja ci pomogę.

Potem zamilkli. Stukot na wiadukcie skłonił ich, by spojrzeli w górę. Dudniąc, przez most przejeżdżał pociąg i zniknął w dalekich lasach. Jak niebezpieczeństwo, które właśnie minęło.

Erinnerungen

Fortsetzung

Schließlich tat aber die römische Sonne und meine Sehnsucht, hinauszukommen, das ihrige, um mir aus dem Krankenzimmer zu helfen. Wir wohnten diesmal im Hotel Suisse, Ecke der Via Nationale und der Piazza Venezia, so nahe vom Trajansforum, daß dies der erste Weg war, den ich mit den jungen Mädchen unternehmen konnte. Ich war sicher gewesen, daß Irma Freude von dieser Reise haben würde; die Wirkung, die Rom auf sie ausübte, die Art, wie sie Kunstwerke sah, wie sie den Reiz des altgeschichtlichen Hintergrundes empfand und sich dann wieder an den bunten Bildern des römischen Volks- und Straßenlebens erfreute, überraschte mich aber doch. Sie genoß Rom, und es wirkte auf sie, wie ich das von ihrer Jugend doch nicht erwartet hatte. Mein alter Lindemann-Frommel war tot, aber an Emmi Jansen hatte sie eine ausgezeichnete Führerin und Erklärerin. Ich mußte mich zunächst noch mit Wagenfahrten und Wanderungen durch die Anlagen am Pincio und im schönen Garten der Villa Matthei begnügen, aber nach und nach wurde ich wieder leistungsfähiger. Da machten wir zu Dreien einen Ausflug nach Tivoli. Durch die grünen Hügelwellen der Campagna, vorüber an weidenden Büffelherden und zerfallenen Römertürmen, führte die Dampftrambahn uns den Bergen zu, die ich von römischen Aussichtspunkten aus so oft, in blauen Dunst gehüllt, vor mir gesehen hatte. Wir passierten ein kleines Schwefelbad, dessen intensive Ausdünstungen uns zwangen, alle Fenster zu schließen, ließen die gewaltigen Ruinen der Villa Hadrians rechts liegen, und dann kletterte unser Dampftram einen Berg hinan, mitten durch einen Olivenwald, zwischen dessen seltsam zerklüfteten Stämmen und graugrünem Blättergewirr sich Fernblicke auf die sonnige Campagna öffneten. Der Tram hielt, wir stiegen vor einem alltäglich aussehenden Bahnhofs aus und nahmen aus der uns umdrängenden Schar einen bildhübschen Jungen als Träger für unsere Plaids und Führer zur Villa d'Este. Er schleifte uns freilich erst durch die Stadt und eine

Wspomnienia

(cd.)

Rzymskie słońce i przemożna chęć wyjścia na miasto sprawiły, że szybko opuściłam łóżko. Mieszkałyśmy tym razem w Hotelu Suisse, na rogu Via Nationale i Piazza Venezia, bardzo blisko do Forum Trajana. Była to zatem pierwsza droga, którą mogłam przebyć z Irmą. Wprawdzie nie wątpiłam, że ta podróż sprawi mojej córce wielką radość, ale zaskoczyło mnie to wielkie wrażenie, jakie wywarł na niej Rzym, sposób, w jaki oglądała dzieła sztuki i zapoznawała się ze starożytnymi historiami stanowiącymi ich tło, radość, jaką czerpała z barwnego życia rzymskiej ulicy i jej mieszkańców. Irma cieszyła się Rzymem, miasto oddziaływało na nią – nie spodziewałam się, że taką młodą osobę stać na tak głębokie przeżycia!

Mój stary przyjaciel Lindemann-Frommel już nie żył, lecz Emmi Jansen okazała się nadzwyczajną przewodniczką po Mieście. Początkowo musiałam się zadowolić jazdą powozem i spacerami wokół Pincio i w pięknym ogrodzie Villa Mathei, lecz coraz szybciej odzyскиwałałam siły. Przedsięwzięliśmy wówczas wycieczkę do Tivoli. Kolej parowa wiozła nas poprzez zielone wzgórza Kampanii, obok pasących się stad wołów i chylących się ku rozpadowi rzymskich ruin, w stronę gór, które, zasnuwane niebieską mgłą, często oglądałam z rzymskich punktów widokowych. Przejechaliśmy przez niewielkie uzdrowisko, gdzie wyciechy siarkowodorowe zmusiły nas do zamknięcia wszystkich okien. Po prawej stronie widzieliśmy potężne ruiny willi Hadriana, a potem nasz pociąg wspinał się na górę, poprzez gaj oliwny. Między przedziwnie rozdartymi pniami i szarozielonymi liśćmi otwierały się widoki na słoneczną Kampanię. Pociąg się zatrzymał, wysiadliśmy na dworcu i z napierającego na nas tłumu wybrałyśmy chłopca – był piękny jak z obrazka! – aby niósł nasze bagaże i zaprowadził nas do Villa d'Este. Oczywiście, najpierw poprowadził nas przez miasto i strome schody, po to, aby wziąć permessis, które zresztą miałam z sobą, wzięłam je z Rzymu. Gdy mu zarzuciłam, że powinien był nas najpierw spytać, czy mamy

steile Treppe hinan um „permissis“ (Genehmigung) zu holen, die wir schon von Rom mitgebracht hatten. Aber als ich ihm vorwarf, daß er nicht zuerst gefragt habe, ob wir permissis hätten, da sah er mich mit seinen Blauaugen zürnend an, warf die Plaids mit der großartigen Bewegung etwa eines römischen Senators über seine Schulter und sagte philosophisch:

- Den forestieri kann man es nie recht machen.

Und nun ging es direkt unserem Ziel entgegen durch einen langen gewölbten Gang zu einer offenen, von Magnolien und Azaleen umblühten Loggia mit prächtigem Ausblick auf die Campagna, und dann wieder hinunter durch schattige, von lichtem Frühlingsgrün überwölbte Gänge, vorüber an den, mit antiken Bilderwerken geschmückten Brunnenanlagen, in denen das Wasser versiegt ist, die aber dafür von einer üppigen Flora halb eingesponnen sind. Da lag der berühmte, so oft gemalte Taxusgang vor uns, der die Villa als Abschluß zeigt. In wundervollem Kontrast standen die fast schwarzen Bäume zu dem lichten Grün und prangenden Frühlingsflor, den lichtblauen Gewinden der Glicinien, den feurigroten Blütengarben der Rhododendren. Wie berauscht von Licht und Farben hielten wir Rast auf der zerbröckelten Einfassung eines alten Brunnens, bis unser Führer mahnte, es sei nun Zeit aufzubrechen, wenn wir noch zum Pranzo (Mittagessen) am Säulentempel zurecht kommen wollten. Das war eine prosaische Aufrüttelung aus der Traumstimmung, in die dieser Garten versetzt, aber sie erwies sich als praktisch. In dem Innenhofe des Hotels zur Sybille, angesichts des antiken Sybilentempels, dampften schon die Maccaronischüsseln auf den bunten Tischen unter den Leinenzelten. Der rote Chianti funkelte in den offenen Flaschen und zwei Mandolinenspieler, die auf den Stufen des Tempels saßen, empfingen uns mit italienischen Volksliedern. Nach dem Essen bestiegen wir den Tempel. Der innere Rundbau ist zur Hälfte zerstört; aber die äußere Säulenreihe ist ringsum erhalten und zwischen den Säulen sieht man das tiefe Felsental unter sich mit den mächtigen Wasserfällen, die da hinabbrausen und über denen der Wasserstaub, jetzt von der Sonne bestrahlt, in allen Farben des Regenbogens spielte. Durch diesen Regenbogen hindurch sahen wir die gegenüberliegenden Höhen mit ihren Olivenwäldern wie ein phantastisches Märchenland. Eine hohe Bogenbrücke führte über die Schlucht; auf beiden Seiten baute die Stadt sich amphitheatralisch auf und unter dem Brückenbogen lag eine im Sonnengold förmlich

już *permissis*, spojrział na mnie z gniewem w swoich żarzących się oczach, ruchem rzymskiego senatora przerzucił nasze bagaże przez ramię i stwierdził filozoficznie:

- Trudno zadowolić cudzoziemców.

Następnie udałyśmy się do naszego celu; szłyśmy długą dróżką do krużganku otoczonego kwitnącymi magnoliami i azaliami, ze wspaniałym widokiem na Kampanię, a potem znowu przez zacienione występy skalne, obrosnięte wiosenną zielenią, obok studni zdobionych antycznymi rzeźbami. Wyszła w nich woda, a teraz spowijała je bujna roślinność. Przed nami rozciągał się słynny taras cisowy, motyw tak wielu obrazów, na końcu ukazała się willa. Czarne nieomal drzewa kontrastowały cudownie z jasną zielenią i błyszczącymi wiosennymi kwiatami, z jasnoniebieskimi girlandami glicynii, ognistoczerwonymi kwiatami rododendronów. Odurzone światłem i kolorami, zatrzymałyśmy się przy rozpadającej się starej studni, lecz przewodnik napomniął nas, że czas iść dalej, jeśli chcemy jeszcze zdażyć na obiad w hotelu. Była to cenna, praktyczna rada. Wyrwał nas w ten sposób z rozmarzenia, w jakie wprawiał widok ogrodu. Na podwórzu hotelu „Zur Sybille”, nieopodal starożytnej świątyni Sybilli, parowały już misy z makaronem ustawione na



Rzym, Tybr/Rom, Tiber. Zdjęcie/Foto J.Rostropowicz

leuchtende Landschaft von Wiesen und Laubbäumen. Gegen Abend wanderten wir zum Bahnhof zurück. Ein aufsteigendes Gewitter stand über der Campagna. Die Wolkenschatten flogen über die Hügelwellen hin, das leuchtende Grün in schwärzliches Blau verwandelnd, während da, wo der Sonnenschimmer noch durchdrang, rötlich violetter Glanz über der Campagna lag. Die beiden jungen Mädchen waren so im Anschauen versunken, daß wir fast den Tram versäumten. Und da haben mir nun Menschen gesagt, daß die Campagna einförmig langweilig wäre und haben mich, als ich widersprach, gefragt, was ich so schön daran fände! Ich denke, es ist die ewig wechselnde wunderbare Stimmung, die ihren Reiz ausmacht. Aber - wie Lindemann sagte: Sehen muß man können.

Mit den beiden jungen Mädchen machte ich auch Besuche bei unseren Gesandten am italienischen Hofe und bei der Kurie, die denselben Familiennamen hatten und zur Unterscheidung daher der weiße und der schwarze Bülow genannt wurden. Es interessierte uns natürlich, unsere Botschaft oben auf dem Kapitol kennen zu lernen. Leider trafen mir aber einen Tag, an dem lauter Italiener da waren und Frau von Bülow daher vollkommen von ihren Landsleuten in Anspruch genommen wurde. Da wir alle drei, trotz unserer Studien, des Italienischen sehr wenig mächtig waren, nahm ich eine später einlaufende Einladung zu einem Diner auf der Botschaft nicht an. Dagegen kamen uns der schwarze Bülow und seine Tochter, die bei ihm die Hausfrau vertrat, sehr liebenswürdig entgegen, und wir verbrachten ein paar Mal hübsche Stunden bei ihnen. Wir besuchten dann auch die Empfangsabende der Gräfin Kerstenbrock und der Baronin Eichthal, was amüsant war durch das internationale Publikum, das man dort traf, und nicht anstrengend, da man nach dem Diner im Hotel hinging, sich eine oder zwei Stunden unterhielt und zwanglos wieder fort ging. Ich fand diese Art von Geselligkeit, wobei nur in einem Nebenzimmer einige Erfrischungen aufgestellt werden, die die Gäste nach Belieben nehmen oder nicht nehmen, sehr angenehm.

Durch Fontaines waren wir an einen päpstlichen Kammerherrn, Monsignore Wilpert, empfohlen, der aus einer oberschlesischen Familie stammt. Er beschäftigte sich intensiv mit Forschungen in den Katakomben und bereitete ein Prachtwerk mit Illustrationen vor, das diesen Gegenstand behandelte. Liebenswürdigerweise machte er dann unseren Führer durch diese wundersamen altchristlichen

barwnych stołach pod lnianymi namiotami. W otwartych butelkach lśniło czerwone Chianti, a dwaj muzykanci, którzy grali na mandolinie, siedząc na stopniach starożytnej budowli, powitali nas ludowymi pieśniami włoskimi. Po obiedzie weszliśmy do świątyni. Wewnętrzna budowla, okrągła, była w połowie zniszczona, lecz zewnętrzne kolumny zachowane. Można było między nimi dostrzec głęboką, skalistą dolinę, a tam potężne wodospady, nad którymi perliły się obłoki rozpylonej wody. Oświetlone słońcem, mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Poprzez tęczę widać było wzniesienia, na których znajdowały się gaje oliwne. Widok jak z bajki. Łukowato wygięty most spajał brzegi wąwozu – miasto wyrosło tam na kształt amfiteatru. Pod łukiem mostu rozpościerały się zalane złotym słońcem łąki i drzewa. Wieczorem udałyśmy się w stronę dworca. Zbierało się na burzę. Nad wzgórzami przepływały chmury, zmieniając lśniącą zieleń w czerniejący błękit. Miejscami pobłyskiwało jeszcze słońce, barwiąc Kampanię czerwono-fioletowym blaskiem. Dziewczęta pograżyły się bez reszty w podziwianiu przyrody, niewiele brakowało, a spóźniłybyśmy się na pociąg. A mówiono mi, że Kampania jest nudna i pytano, cóż takiego w niej widzę! Myślę, że uroku dodaje Kampanii jej wciąż zmieniająca się, wspaniała aura. No cóż, Lindemann mawiał: trzeba umieć patrzeć...

Składałam też wizyty, wraz z dziewczętami, naszym posłom na dworze włoskim i w stolicy apostolskiej. Nosili to samo nazwisko – Bülow – dla odróżnienia jednego nazwałyśmy czarnym, a drugiego – białym. Chciałyśmy poznać naszą ambasadę na Kapitolu, budziła nasze zainteresowanie. Niestety, trafiłyśmy na dzień, kiedy było tam pełno Włochów i pani von Bülow była zbyt zajęta swoimi rodakami. Ponieważ żadna z nas, choć pilnie uczyłyśmy się włoskiego, nie władała dobrze tym językiem, nie przyjąłam zaproszenia, które później otrzymałam, na kolejne spotkanie. Natomiast „czarny” Bülow i jego córka, pełniąca tam honory gospodyni, przyjęli nas bardzo miło i mogłyśmy tam spędzić kilka sympatycznych godzin. Bywałyśmy też u hrabiny Kerstenbrock i baronowej Eichtal. Bawiło nas międzynarodowe towarzystwo, które się tam pojawiało. Przyjęcia te nie były męczące, szłyśmy na nie po obiedzie zjedzonym w hotelu. Rozmawiałyśmy z gośćmi przez godzinę lub dwie, a potem spokojnie sobie wychodziłyśmy. Bardzo mi odpowiadały tego typu spotkania towarzyskie, napoje chłodzące znajdowały się w pokoju obok, a goście częstowali się nimi, gdy mieli na to ochotę.

Begräbnisstätten, die eine ganze Höhlenstadt unter Rom bilden. Er zeigte uns die zum Teil gut erhaltenen Malereien und Inschriften, die kleinen Glasgefäße und christlichen Embleme, die dort gefunden wurden, und erzählte mit halblauter Stimme Märtyrerlegenden, während wir durch die Aschenschicht schritten, die stellenweise diese unterirdischen Gänge so dicht bedeckt, daß ich das Gefühl hatte, über den Staub vergangener Geschlechter hinzuschreiten. An einer Stelle war die Wölbung eingestürzt, und durch die runde Öffnung sah man ein Stück blauen Himmel und das Grün einiger Ranken, die sich dort oben im Winde bewegten. Dann tauchten wir wieder in die Dunkelheit, die nur durch das Licht der mitgenommenen Laternen erhellt wurde.

Eine heitere Wanderung machte Monsignore Wilpert ein paar Tage später mit uns durch die Vatikanischen Gärten, die, so viel ich weiß, Fremden nur selten zugänglich sind. Der Eingang zu den Gärten liegt hinter der Peterskirche in der Nähe der Kunstsammlungen des Vatikans. Von einer erhöhten Terrasse blickten wir unter dem Schatten verschnittener Buchenwände auf weitausgedehnte Teppichanlagen, deren Mittelpunkt die päpstlichen Initialen bildeten. Dann schritten wir weiter durch den Schatten der Buchengänge, traten hinaus auf weite, wiesenartige Rasenplätze, auf denen einzelne besonders schöne Pinien und Laubbäume standen, und erreichten einen klei-



Römische Katakumben/Rzymskie katakumby

Dzięki paniom Fontaine poznałyśmy szambelana papieskiego, monsignore Wilperta, który pochodził z rodziny górnośląskiej. Z wielkim poświęceniem i zapałem zajmował się badaniem katakumb i przygotowywał wspaniałe dzieło, które miało mieć także ilustracje obrazujące jego odkrycia. Oprowadził nas, co było przemile z jego strony, po owych przedziwnych starochrześcijańskich miejscach pochówku, tworzących całe miasto pod Rzymem. Pokazał nam malowidła, częściowo znakomicie zachowane, inskrypcje, małe szklane naczynka i emblematy chrześcijańskie, które tam znaleziono. Ściszoną głosem opowiadał legendy o męczennikach, gdy szliśmy razem poprzez warstwy prochów pokrywających podziemne ganki miejscami tak gęsto, że miałam wrażenie, iż kroczę przez prochy dawnych pokoleń. W pewnym miejscu sklepienie zważyło się i przez okrągły otwór widać było niebieskie niebo i okalającą je, rozkołysaną na wietrze roślinność. Potem znowu zanurzyliśmy się w ciemnościach, rozjaśnionych jedynie światłem naszej latarni.

Kilka dni później monsignore Wilpert odbył z nami znacznie łatwiejszą wędrowkę przez ogrody watykańskie, które, o ile wiem, rzadko są dostępne dla obcych. Wejście do ogrodów znajduje się za kościołem św. Piotra, w pobliżu muzeum watykańskiego. Z tarasu znajdującego się nieco wyżej, w cieniu przyszytych ścian buków, spoglądałyśmy na ścielące się szeroko dywany kwiatów, których punkt środkowy stanowiły inicjały papieskie. Potem w cieniu alei bukowej weszliśmy na rozległe przestrzenie podobne do łąk, na których wznosiły się pojedyncze, szczególnie piękne pinie i drzewa liściaste. Tak doszliśmy do lasku. Kręte, wąskie dróżki prowadziły stamtąd na wzgórze. Tutaj, pod drzewami, ziemia była cała pokryta cudownie pachnącymi fiołkami. Podobno jest to ulubione miejsce spacerów Ojca Świętego. Dalej widać było boskiety róż, wśród nich znajdowała się herbaciarnia. Ściany wewnętrzne zdobiły obrazy w jasnych kolorach przedstawiające ptaki i girlandy. Za okrągłym stolikiem, naprzeciw wejścia, stał czerwony skórzany fotel – siedząc w nim, można było ogarnąć wzrokiem duże przestrzenie ogrodu. Podobno Ojciec Święty często tu przesiadywał. Ogrody obejmowały również winnicę, ruinę grodu, wówczas zupełnie obrosniętą pachnącymi kwiatami laki i białe ogrodzenie, za którym znajdowały się jasne jelenie, daniele i sarny. Były tam też wydzielone partie, w których trzymano złote i srebrne bażanty, oraz podwórza z kurami zaprojektowane na wzór parku; gołębie i kury pod starymi drzewami wiodły tam sielskie życie.

nen Wald, durch den schmale, gewundene Wege einen Hügel hinauf führten. Hier war der Boden unter den Bäumen dicht bedeckt mit Alpenweilchen, die herrlich dufteten. Diese Partie soll der Lieblingsspaziergang des Heiligen Vaters sein. Weiterhin kamen Rosenbosketts, in deren Mitte ein Teehäuschen stand. Die Wände waren innen bedeckt mit Malereien in hellen Farben, Vögel und Blumengewinde darstellend. Hinter einem runden Tischchen, dem Eingang gegenüber, stand ein roter Ledersessel, von dem aus man weit in den Garten hineinblicken konnte, und hier soll der Heilige Vater oft sitzen. Die Gärten umschließen auch einen Weinberg, eine Burgruine, die damals ganz von duftendem Goldlack umblüht war, und weite Umfriedungen, in denen weiße Hirsche, Damwild und Rehe stehen. Auch Schonungen sind da mit Gold- und Silberfasanen, und parkartige Hühnerhöfe, wo Tauben und Hühner unter alten Bäumen ein idyllisches Dasein führen. „Es ist eine Welt für sich“, sagte der Monsignore, als er uns zurückleitete durch die Buchenhecken, die bald die Gärten unseren Blicken entzogen. Und so war auch der Eindruck, den ich davon behielt: eine stille, abgeschlossene Welt für sich, im Schatten der Peterskuppel, an der Grenze des heutigen lauten und modernen Rom.

Eine besondere Freude für mich war es noch, daß auch mein Sohn von München aus für vierzehn Tage nach Rom kam und wir mit ihm alle die uns besonders lieb gewordenen Stellen besuchen, ihm in Kirchen und Sammlungen zeigen konnten, was mir am meisten bewundert hatten. Man sieht ja alles doppelt intensiv, wenn man es mit einem lieben Menschen zusammen betrachtet.

Ich denke, daß ich damals wohl sechs Wochen in Rom blieb, ehe ich mit Irma weiter nach Neapel, Pompeji und Sorrent fuhr. In Neapel erinnerte ich mich, der Ratschläge meines alten Lindemanns, und als die Vetturinis mir gar zu unverschämte Fuhrlohne für einen Ausflug nach dem Posilip abverlangten, lachte ich und sagte, ich sei zwar eine Fremde, aber ich sei nicht dumm, und wenn einer mich für mäßigen Preis fahren wollte, würde ich ihn alle Tage nehmen. Darauf fuhr ein junger Vetturino uns fast auf die Füße, erklärte sich bereit, für den im Bädecker angegebenen Preis zu fahren und machte seine Sache so nett, daß ich ihm gleich für den nächsten Tag bestellte. Im Salon konnte ich italienisch weder sprechen noch verstehen, mit dem Volk verständigte ich mich aber sehr gut. Unser Vetturino hatte gleich gefragt, wo wir her wären und ob es wahr wäre, daß bei uns

- To zupełnie inny świat - powiedział monsignore, gdy nas prowadził szpalerem z buków, które wkrótce zasłoniły nam widok ogrodu. Takie też odniosłam wrażenie: świat cichy i spokojny, zamknięty, w cieniu kopuły św. Piotra, na granicy obecnego głośnego Rzymu.

Szczególną radość sprawił mi też przyjazd syna z Monachium. Przybył do Rzymu na czternaście dni. Mogłyśmy wraz z nim zwiedzić te miejsca, które stały nam się szczególnie drogimi, pokazać mu kościoły i zbiory, najbardziej przez nas podziwiane. Gdy oglądamy te miejsca z człowiekiem nam bliskim, widzimy wszystko intensywniej.

Przebywałam wtedy w Rzymie chyba sześć tygodni, potem pojechałam z Irmą do Neapolu, Pompejów i Sorrento.

W Neapolu przypomniałam sobie rady mojego drogiego Lindemanna i gdy przewoźnicy zażądali ode mnie horrendalnej sumy za wycieczkę do Posillipo, roześmiałam się i rzekłam, że jestem wprawdzie cudzoziemką, lecz nie jestem głupia, a jeśli ktoś zechce mnie zawieźć za przyzwoitą cenę, to będę korzystała z jego usług codziennie. Wtedy pewien młody woźnica oświadczył, że jest skłonny wozić



Rzym, Koloseum/Rom, Colosseum. Zdjęcie/Foto J.Rostropowicz

die Sonne im Winter nicht schiene und es viele Wochen Eis und Schnee gäbe. Nun ermahnte er uns immer, daß wir für unsere Fahrten Mäntel mitnähmen, weil wir doch aus dem kalten Lande seien und das „frieren gelernt hätten“. Ich fragte ihn, ob er nicht im Winter friere. Da lachte er mit all seinen weißen Zähnen und behauptete, die Italiener lernten das frieren nicht; denn wenn es einmal kalt wäre, wüßten sie schon: es dauert nicht lange – und da frieren sie nicht erst. Als wir die wunderschöne Fahrt nach dem Kloster Deserto machten, das hoch oben in den Bergen liegt, waren arg viel Bettler am Wege, die uns mit ihrem Geschrei verfolgten. Da sagte der Vetturino:

– Sie geben zu viel Soldis, geben Sie lieber mir etwas Geld, ich werde die Bettler besorgen.

Ich gab ihm ein paar Soldi, und als wir die nächste Bettlerkolonie erreichten, rief er dem ersten ein paar Worte zu, gab ihm einen Soldo, und die anderen standen höflich grüßend am Wege.

– Ich kenne sie doch – sagte unser Vetturino – das war der Großvater, die Mutter und die Kinder, alles eine Familie, und da habe ich ihnen gesagt, ich sei der Schatzmeister meiner Signorinas (er betrachtete uns beide als Schwestern, weil ich ihm für eine italienische Madre nicht umfangreich genug war) und da dürften sie nicht jeder einzelne betteln, wie bei den anderen Forestiere.

Als uns aber gefangene Singvögel angeboten wurden, mußte ich doch wieder in die Tasche greifen, und wir haben auf dieser Deserthofahrt viele solche arme Gefangene befreit, worüber unser Beppo den Kopf schüttelte; denn wozu sind die Vögel da? Die Jungen werden sie doch gleich wieder fangen, sagte er.

Von Neapel wollte ich über Pompeji nach Sorrent und zwar so, daß wir in Pompeji Nachtquartier machten. Nun bildete ich mir aber ein, auf die Idee in Pompeji zu übernachten, würden nur wenige kommen, weil die Fahrt meist als Tagesausflug gemacht würde. Ich hielt es daher nicht für nötig, uns in dem einzigen Hotel, das im Bädecker einen Stern aufwies, anzusagen.

Meine Enttäuschung war groß, als wir in besagtem Hotel alles besetzt fanden. Nun stand im Bädecker als nächstes: Hotel Sole, gut renommiertes italienisches Haus. Also wir gingen zur Sole. Das Haus hatte rosa Mauern, auf die eine große Sonne gemalt war; ein Garten mit Zypressen und Palmen lag dahinter. Wir fragten einen Mann, der im Garten arbeitete, ob wir Wohnung bekommen könnten, worauf dieser aus vollem Halse rief:

mnie za cenę podaną w przewodniku. Swoją funkcję wykonywał tak sympatycznie, że natychmiast zamówiłam go na następną dzień.

Na salonach nie potrafiłam mówić po włosku, nie rozumiałam tam też niczego, ale ze zwykłymi ludźmi porozumiewałam się znakomicie. Nasz woźnica zapytał nas, skąd przyjechałyśmy, i czy to prawda, że zimą słońce u nas nie świeci i przez wiele tygodni mamy śnieg i lód. Napominał nas wciąż, abyśmy zabierały z sobą płaszcz, gdyż jesteśmy z zimnego kraju i „nauczyłyśmy się marznąć”. Zapytałam go, czy on zimą marznie. Roześmiał się szeroko, ukazując rząd białych zębów i powiedział, że Włosi się tego nie nauczyli! Gdy następuje zimna pogoda, wiedzą, że nie potrwa to długo, więc i prawie nie marzną...

Gdy jechaliśmy do klasztoru Deserto leżącego wysoko w górach, po drodze spotykaliśmy wielu żebraków – prześladowali nas swoim krzykiem! Wtedy wtrącił się nasz woźnica:

- Pani daje im za dużo, proszę mi dać trochę pieniędzy, lepiej, żebym ja ich obdzielił.

Dałam mu kilka monet. Gdy napotkaliśmy następną grupę, zawołał do pierwszego z nich kilka słów, wręczył mu jedną monetę, a pozostali, uprzejmie nas pozdrawiając, stali na skraju drogi.

- Znam ich przecież – rzekł nasz woźnica – to był dziadek, matka i dzieci, wszyscy stanowią jedną rodzinę, powiedziałem im, że jestem skarbnikiem moich panien (uważał nas obie za siostry, uważał, że jestem zbyt szczupła jak na włoską matkę), zatem nie powinien każdy z osobna żebrac u pań jak u innych cudzoziemców.

Jednakże gdy zaczęli nam oferować ptaki śpiewające, które wcześniej schwyтали, znowu musiałam sięgnąć do kieszeni. Jadąc do Deserto, uwolniłyśmy wiele takich ptaków. Beppo kręcił głową, bo na cóż komu owe ptaki? Przecież chłopcy znowu je złapią, rzekł.

Chciałyśmy jechać z Neapolu przez Pompeje do Sorrento, a w Pompejach przenocować. Myślałam, że niewielu wpadnie na pomysł, aby przenocować w Pompejach, gdyż zazwyczaj traktowano ten wyjazd jako wycieczkę jednodniową. Nie uznałam nawet za konieczne zameldować się w jedynym hotelu, oznaczonym w przewodniku jedną gwiazdką. Bardzo się rozczarowałam, gdy wspomniany hotel był całkowicie zajęty! O następnym tak pisano w bedekerze: „Hotel Sole, renomowany dom włoski”. Udałyśmy się zatem do Sole. Ściany domu były różowe, wymalowano na nich wielkie słońce. Z tyłu znajdował się ogród, rosły w nim cyprysy i palmy.

- Lavinia, Lavinia!

Über den Rasen kam eine Vollblutitalienerin mit schwarzen Zöpfen und ebensolchen Augen heran, Si, si, wir könnten una bella camera haben, aber es sei die letzte, das ganze Haus sei voll. Es kamen also noch recht viel andere Menschen auf die Idee, Nachtquartier in Pompeji zu nehmen. Wir folgten Lavinia durch den Garten, in dem mehrere kleine Häuser standen, alle occupati, wie Lavinia sagte. Dann öffnete sie eine Tür, wir traten in einen großen, hohen Raum, der ganz erfüllt war von dem roten feurigen Licht der untergehenden Sonne, das durch eine gegenüber dem Eingang weit geöffnete Tür hereinflutete. Ich trat an diese Tür. Da lag das dunkle Halbbrund der alten Arena von Pompeji vor mir, dahinter stieg die dunkelblaue Silhouette des Vesuvs und der Somma auf, und dazwischen war alles Land in rotes Sonnengold getaucht.

- La veduta e bellissima - sagte Lavinia.

Ich riß mich von dem wunderbaren Bilde vor mir los und trat prüfend an die Betten heran, die mir tadellos schienen; eiserne Waschtische mit allem Zubehör waren auch vorhanden, und auf einer breiten Rokokokommode standen neben einem hübschen Spiegel die bunten Figuren der Madonna und des heiligen Sebastian. Ich nahm das Logis und ließ unsere Sachen vom Bahnhofe holen. Das Landschaftsbild war so hinreißend, daß wir gleich vor die Tür traten und dort blieben, bis die Sonne untergegangen und unsere Sachen angekommen waren. Nun sah ich erst, daß die camera nur die zwei Türen, aber keine Fenster hatte. In einer Ecke war ein Vorhang, der ganz hoch von der Decke herabwallte. Ich sah dahinter - da hingen Schinken und Speckseiten an Schnüren hoch oben unter der Decke, und vor mir stand eine Wiege, die mit einem Tuch zugedeckt war. Im übrigen war sie beruhigenderweise leer. Seltsam war die camera, das war sicher, aber wir wollten ja bloß eine Nacht hier bleiben! Zum Abendessen führte uns Lavinia wieder durch den Garten zu einem Gebäude, das nichts als einen großen Saal enthielt. Hier standen drei lange Tafeln im Hufeisen und Lavinia wies uns unsere Plätze an. Wir mußten bei den Jnglese sitzen, sagte sie, denn tedeschi hätten sie gerade nicht da, und an den beiden anderen Tafeln säßen rechts die Italiener, links die Franzosen. Die Tafelrunde sah sehr sonderbar aus; es schienen hier meist junge Maler zu verkehren, die zum Teil noch ihre Leinenblusen mit Farbenflecken anhatten. Die Unterhaltung ging lebhaft in allen drei Sprachen, und der Wirt selbst und seine Tochter

Zapytałyśmy mężczyznę pracującego w ogrodzie, czy możemy tu otrzymać pokój, na co ów zawołał donośnym głosem:

- Lawinia! Lawinia!

Idąc poprzez gęstą trawę, podeszła do nas typowa Włoszka, dziewczyna o czarnych warkoczach i takich samych oczach.

- Si, si, panie mogą otrzymać una bella camere, lecz jest to ostatni wolny pokój, cały dom jest pełny!

Zatem wielu wpadło na ten sam pomysł, aby przenocować w Pompejach! Szłyśmy za Lawinią przez ogród, w którym stało sporo małych domków, wszystkie były zajęte, jak zapewniała dziewczyna. Potem otworzyła drzwi, weszłyśmy do dużego, wysokiego pomieszczenia, zalanego ogniste czerwonym światłem zachodzącego słońca, wpływającym tu przez otwarte drzwi znajdujące się naprzeciw. Podeszłam tam bliżej i spojrzałam. Przedemną ścieliła się antyczna, półokrągła, zacieniona arena Pompejów, za nią wznosiła się ciemnoniebieska sylwetka Wezuwiusza i Sommy, a ziemia między nimi była skąpana w czerwono-złotym blasku słońca.

- La veduta e bellissima - rzekła Lawinia. Oderwałam się od fascynującego widoku i podeszłam do łóżek, chcąc je sprawdzić.



Grób pewnego Górnoszlązaka na Santo Campo Teutonico w Rzymie

Ein Grab eines Oberschlesiers im Santo Campo Teutonico in Rom

Zdjęcie/Foto J.Rostropowicz

Lavinia machten die Bedienung und sorgten für jeden einzelnen Gast. Da wir müde waren, gingen wir zeitig zu Bett und machten am anderen Morgen früh auf, begierig, Pompeji zu sehen. Wir mußten uns bei Kerzenlicht anziehen; denn wir wollten die Tür, die groß wie ein Scheunentor war, nicht aufmachen, ehe mir einigermassen angezogen waren. Als dieser Augenblick eintrat, als ich die Flügeltüren aufstieß, und das wunderbare Bild von gestern Abend nun im blauen Dunst eines schönen Frühlingmorgens vor mir lag, rief meine Tochter:

– Mama, Du mußt die Tür schließen, es kommen lauter kleine Schweine herein!

Ich sah mich um – richtig! Wenigstens sechs kleine schwarze Lebewesen tummelten sich in unserem Zimmer, und wir waren gerade dabei, sie herauszujagen, als Lavinia erschien, uns ebenso wortreich begrüßte, wie sie die Schweinchen beschimpfte, und uns dann eine Bitte vortrug, die mir aber erst verstanden, als sie eine große weiße Henne unter ihrer Schürze hervorzog und in die leere Wiege setzte. Die Henne hatte die Gewohnheit, ihre Eier in dieser Wiege zu legen, aus Rücksicht auf uns hatte man sie gestern Abend nicht hereingelassen, und nun bat uns Lavinia, wir möchten sie in ihrem Vorhaben nicht stören! Wir versprachen möglichst Rücksicht auf die Henne zu nehmen, machten uns schnell gehfertig und folgten Lavinia zum Frühstück. Die Tafelrunde war schon ziemlich vollzählig, lärmte und lachte, wie am Abend, und Lavinia brachte uns einen hübschen Burschen, und sagte, das sei ihr Bruder, und er wolle uns nach der alten Stadt führen. Wir machten uns also mit ihm auf den Weg, und da es noch ziemlich früh am Morgen war, fanden wir noch keine Fremden zwischen den Ruinen und konnten die wunderbare Stimmung, die über diesen zerstörten Häuserreihen, Tempeln und Villenhöfen liegt, voll auf uns wirken lassen. Eine frisch ausgegrabene Loggia mit großen bunten Wandbildern machte uns hier einen ganz anderen Eindruck als die pompejanischen Wandgemälde im Neapeler Museum. Man bewundert ja auch dort die graziöse Zeichnung und die schönen Farben, aber wie ein Stück auferstandenes Leben wirken die Bilder doch nur an Ort und Stelle. Übrigens ist es nicht nur die ausgegrabene Stadt, die den Reiz von Pompeji ausmacht, die umgebende Landschaft ist von so eigenartig großzügiger Schönheit, daß man allein schon ihretwegen Pompeji besuchen könnte.

Wydawało mi się, że są bez zarzutu. Stały tam też metalowe umywalki, wraz z całym oprzyrządowaniem, a na szerokiej komodzie w stylu rokoko, obok pięknego lustra, stały kolorowe figurki Madonny i św. Sebastiana. Wzięłam ów pokój i kazałam przywieźć z dworca nasze walizki. Urzekający krajobraz rozciągający się przed nami wzniewał taki zachwyt, że podeszliśmy do owych drzwi, aby pozostać tam aż do zachodu słońca, do chwili, kiedy przyniesiono nasze bagaże. Wtedy zorientowałam się, że kwatera ma dwoje drzwi, a żadnych okien. W jednym kącie zwisała kotara, od sufitu do samej podłogi. Podeszłam i zajrzałam, co się za nią kryje. Wysoko pod sufitem wisiały szynki, i inne wędliny, poście słoniny, a przede mną stała kołyska, nakryta chustą, dzięki Bogu nie było w niej tego, co mogłoby krzyczeć! Pokój był co najmniej dziwny, ale przecież chcieliśmy spędzić tu tylko jedną noc! Lawinia, wiodąc nas przez ogród, zaprowadziła na kolację do budynku składającego się z jednej dużej sali, w której stały trzy długie stoły w kształcie podkowy i wskazała nam nasze miejsca. Musiałyśmy usiąść przy Anglikach, „bo Niemców akurat nie ma” – powiedziała dziewczyna. Przy pozostałych stołach z prawej strony siedzieli Włosi, po lewej Francuzi. Towarzystwo było bardzo szczególne, wydaje mi się, że byli to głównie młodzi malarze, wielu z nich miało na sobie lniane koszule, poplamione farbami. Rozmawiano żywo w trzech językach, gości obsługiwali gospodarz i Lawinia. Ponieważ byłyśmy bardzo zmęczone, udałyśmy się wcześniej spać. Obudziłyśmy się skoro świt, żadne oglądania Pompejów. Ubierałyśmy się przy świetle świec, gdyż nie chciałyśmy otwierać drzwi wielkich jak wrota do stodoły, zanim nie będziemy jakoś ubrane. Gdy wreszcie je otworzyłam i ujrzałam przede sobą wspaniały krajobraz, ten sam, który oglądałam wieczorem, teraz jednak spowity niebieskawą mgłą pięknego wiosennego poranka, moja córka zawołała:

– Mamo, zamknij drzwi, do pokoju wchodzi małe świnki!

Obejrzałam się – rzeczywiście! Co najmniej sześcioro małych prosiąt harcowało w naszym pokoju. Właśnie starałyśmy się je wypędzić, gdy pojawiła się Lawinia. Witała nas bardzo wylewnie, równocześnie rugała zwierzątko, a potem zwróciła się do nas z prośbą, którą zrozumiłyśmy dopiero wtedy, gdy spod fartucha wyciągnęła białą kurę i posadziła ją do pustej kołyski. Kura miała nawyk składania jajek w tej właśnie kołysce, ze względu na nas nie wpuszczono jej wczoraj wieczorem do tego pomieszczenia, ale teraz prosi nas, aby-

Am Nachmittag hatten wir den Wagen zur Fahrt nach Sorrent bestellt, aber als er vorfuhr, mußten wir lachen. Da war neben den stattlichen Schimmel mit dem Fasanenfederstutz auf dem Kopf ein kleines braunes Pferdchen gespannt, fast noch ein Fohlen, was ganz verrückt aussah. Das piccollo cavallo sollte ziehen und im Wagen gehen lernen, erklärte der Wirt, es würde nicht angestrengt und liefe nur so mit, wir sollten uns ruhig in den Wagen setzen, der Schimmel sei klüger als ein Mensch. Wir bestiegen das sonderbare Gefährt, und der Wirt und Lavinia packten soviel Orangen mit grünem Laub auf den Boden und die Sitze des Wagens, wie nur irgend Platz hatten – damit wir an sie dächten und wiederkämen. Jetzt gibt es wahrscheinlich schon mehrere Hotels mit dem Komfort der Neuzeit in Pompeji. Daß damals aber das einzige seiner Art besetzt war und wir in die Sole kamen, hat mich noch nachträglich gefreut; denn das war das originellste Quartier, das ich je gehabt habe.

Die Fahrt von Pompeji über Castellamare nach Sorrent in damaliger autoloser Welt war schön wie ein Traum, und mehr als einmal wurden mir dabei an Böcklinsche Motive erinnert. In Sorrent nahmen wir Wohnung in der Cocumella, einem früheren Kloster, das mit breiten Terrassen unmittelbar am Meere liegt. Gewölbte Korridore endeten mit großen Balkons, und etwa vier Zimmer mündeten stets auf so einen Korridor, der eine Art von Salon bildete. Der Garten fiel in schroffen Felszacken zum Meere ab, und schmale Wege führten hinunter zu natürlichen Grotten und Felsverstecken über dem Wasser, eine rechte phantastische Seeräuberszenerie. Die ganze Cocumella war so malerisch und so ganz anders, als sonst Hotels zu sein pflegen, daß wir uns wie in ein Märchen versetzt vorkamen. Und die schönen Gärten von Sorrent, die fest verschlossen sind, und in die wir so leicht für ein paar Soldis kamen! Was für schöne Morgenstunden haben wir da auf stillen Gartenterrassen zugebracht, umduftet und umblüht von einer fremdartigen, entzückenden Frühlingsflora!

Am 25. April sollte der 300-jährige Todestag Torquato Tassos durch eine Illumination gefeiert werden. Gleichzeitig sollte Prinz Amadeus von Italien dort eine landwirtschaftliche Ausstellung eröffnen. Wir gingen schon früh hinüber und saßen auf der Terrasse des Hotels Viktoria, als der Prinz sich in feierlichem Zuge zur Ausstellung begab. Sorrent ist um eine Schlucht herum gebaut, die sich nach dem Meere öffnet. Von der Viktoriaterrasse aus gesehen, hatte man die Schlucht und die darüber aufsteigende Stadt wie eine große The-

śmy jej nie przeszkodziły w złożeniu jajka. Obiecałyśmy mieć wzgląd na kurę; przygotowane do wyjścia poszłyśmy za Lawinią na śniadanie. Przy stole siedziało już sporo gości, było głośno i wesoło, podobnie jak wieczorem. Lawinia przyprowadziła do nas ładnego chłopca, mówiąc, że jest jej bratem. Pokaże nam starożytne miasto. Wyruszyłyśmy zatem z nim, a ponieważ było wcześniej rano, wśród ruin nie było nikogo i mogłyśmy chłonąć cudowną atmosferę otaczającą ruiny domów, świątyń i willi. Odkryta właśnie willa, z wielkimi, kolorowymi malowidłami ściennymi, zrobiła na nas zupełnie inne wrażenie niż obrazy pompejańskie w muzeum w Neapolu. Tam także podziwia się pełne wdzięki linie, kolory, lecz jedynie tu, na miejscu, obrazy sprawiają wrażenie zmartwychwstałego życia. Ponadto nie tylko odkryte miasto tworzy urok Pompejów, to otaczająca okolica ma tak wyjątkowy nastrój, że warto zwiedzić Pompeje chociażby tylko ze względu na jej piękno.

Zamówiłyśmy powóz na popołudnie, aby pojechać do Sorrento. Gdy wóz zajechał, uśmiełyśmy się zdrowo, bo obok dorodnego siwego konia przystrojonego pawim pióropuszem zaprzęgnięty był do wozu mały brązowy konik, właściwie źrebię, wyglądało to przedziwnie! Gospodarz wyjaśnił nam, że ów piccolo cavallo ma się uczyć chodzenia w zaprzęgu, zapewniał, że źrebak w ogóle nie będzie się męczył, to nie on będzie ciągnął wóz, tylko ot, tak sobie, będzie biegł obok siwego, mamy spokojnie usiąść, a siwy jest w ogóle mądrzejszy niż człowiek. Wsiadłyśmy do owego cudacznego powozu, a gospodarz z Lawinią poukładali na podłodze i na siedzenia, wszędzie, gdzie tylko było wolne miejsce, mnóstwo pomarańczy, abyśmy o nich nie zapomniały i chciały znów do nich zawitać. Teraz w Pompejach jest na pewno wiele nowoczesnych hoteli, z pełnym komfortem. Długo cieszyłam się z tego, że udało nam się znaleźć nocleg, choć ten bardzo swoistego rodzaju hotel był całkowicie zajęty; była to najbardziej oryginalna kwatera, jaką kiedykolwiek miałam.

Podróż z Pompejów przez Castellamare do Sorrento wtedy, gdy jeszcze nie było samochodów, była piękna jak sen. Wielokrotnie przypominały nam się motywy z Böcklina. W Sorrento wynajęłyśmy mieszkanie w Cocumelli, dawnym klasztorze, którego szerokie tarasy wychodziły bezpośrednio na morze. Korytarze o ciekawym sklepieniu kończyły się wielkimi balkonami, zazwyczaj cztery pokoje miały wyjście na balkon, który właściwie spełniał rolę salonu. Ogród

aterbühne vor sich, und als nun vollends der Zug, mit der roten Musikkapelle, dem nachfolgenden Prinzen mit seinem Gefolge und dem bunten nachdrängenden Volk oben am Rande der Schlucht vorüberzog, die Musik spielte, und die Zuschauer auf der Straße und an allen Fenstern dazu in die Hände klatschten, wirkte das ganze so sehr wie eine Operette, daß man sich unwillkürlich nach der Primadonna umsah, die ihre Arien schmettern würde. Die blieb nun freilich aus, und wir gingen in die Stadt, um uns das bunte Treiben auf den Straßen anzusehen. Da war die Bildsäule des Tasso auf dem Marktplatz frisch grün angestrichen worden, und ein Mann war beschäftigt, kleine Lämpchen ringsum zu befestigen. Ich fragte ihn, obgleich ich's wußte, was für ein Fest gefeiert würde, und er belehrte mich, daß man heut pro memoria des grande pittore Tasso die Stadt illuminieren würde.

- Pittore? - wiederholte ich - er war doch ein Dichter!

- No, no, no - rief der Mann eifrig - un grande pittore della madonna!

Und deshalb würden heut zehntausend Lämpchen in der Stadt brennen. Ich sah erstaunt die kleinen Öllämpchen an.

- Lauter solche Lämpchen? - fragte ich.

- Si, si, signora - bekam ich zur Antwort.

Am Abend brannten sie wirklich, und ich habe nie etwas Reizenderes gesehen als die bunten Lämpchenreihen, die wie Perlenschnüre Häuser, Kirchen und Denkmäler umwanden, alle mit der Hand angesteckt, eine Arbeitsleistung, von der man heut bei der elektrischen Lichtentfaltung sich nur schwer eine Darstellung machen kann. Aber schön war es, und schön war dann auch unser Rückweg zur Cocumella durch die helle Frühlingsnacht.

Auf unserer Heimreise berührten wir Rom nur kurz und fuhren direkt nach Lugano, wo meine Mutter und die Familie meines jüngsten Bruders uns im Hotel Villa Castagnola erwarteten. Mein Bruder hatte in Lugano eine Villa gekauft, wohnte aber einstweilen noch in der Castagnola, da er in Breslau eine Dienstleistung bei den Kürasieren abmachen und dann erst mit seinen Möbeln und Sachen nach Lugano übersiedeln wollte. Das war schön, als wir die Palmenallee zur Castagnola hinauffuhren und die lieben vertrauten Gesichter aus der Heimat uns dort begrüßten. Wir blieben ein paar Tage zusammen, und dann fuhr ich mit meiner Tochter nach Hause. Es ging ihr zuerst wie mir:



Rzym/Rom

stromymi schodkami wykutymi w skałach zwracał się ku morzu, do grot i pieczar ukrytych w skałach wystających ponad wodą prowadziły wąskie ścieżki. Sceneria prawdziwie zbójcka! Cocumella była tak malownicza, tak bardzo różniła się od innych hoteli, że czułyśmy się jak w bajce. A zachwycające ogrody w Sorrento, zamknięte na trzy spusty, do których można jednak wejść za kilka soldów! Jakie piękne chwile poranne spędziłyśmy na cichych tarasach ogrodowych, otoczone barwnymi, pachnącymi kwiatami wiosennymi!

Na 25 kwietnia zaplanowano obchody 300-setnej rocznicy śmierci Torquato Tasso, z tej okazji zamierzano zorganizować iluminacje. W tym samym czasie książe Amadeus chciał dokonać otwarcia wystawy rolniczej. Wybrałyśmy się już dość wcześnie na uroczystość, a gdy książe na czele pochodu udawał się na wystawę, siedziałyśmy już na tarasie hotelu Viktoria. Sorrento jest zbudowane wokół wądołu pochylonego ku morzu. Patrząc z tarasu hotelu Viktoria, miałyśmy przed sobą ów wądół i miasto wspinające się po zboczach niczym wielką scenę teatralną. A kiedy po drugiej stronie, skrajem wąwozu, przechodził pochód, czerwona orkiestra i książe z



Kapelle in Deschowitz/Kapliczka w Zdziezowicach
Zdjęcie/Foto J.Rostropowicz

- Es sind ja keine Farben hier, es ist ja alles grau - sagte sie.

Aber dann wurden wir doch schnell wieder vertraut mit der heimischen Landschaft und freuten uns zu Hause zu sein. Der Frühling in einem Garten, den man selbst angelegt hat, hat ja auch besondere Reize. Jede Blume und jeder Strauch begrüßt einen wie ein alter Freund, der nach der Winterruhe zu neuem Leben erwacht ist, und mit allem was da grünte und blühte wetteiferten die Vögel in Willkommensgrüßen. Der Deschowitzer Garten war so voller Nachtigallen, wie ich das noch nirgends gefunden habe. Die Deschowitzer Maiabende, wenn die Narzissen dufteten, die großen Vergißmeinnichtbeete leuchtend blau im grünen Hafen lagen und die Sonne rotgoldig hinter dem Oderfelde versank, werde ich nie vergessen. Wenn dann der Mond über den alten Akazien heraufstieg, die Nachtigallen in den blühenden Fliederbüschen flöteten und vom Dorf her die Marienlieder klangen, die unsere Dorfmadchen an jedem Maiabend vor der kleinen Kapelle sangen, das war wohl stimmungsvoll.

In diesem Frühling und Sommer hatten wir oft junge Mädchen zu Gäste. So die Tochter des Regierungspräsidenten von Bitter aus Oppeln, ein Frl. v. Schimansky, auch aus der Oppelner Gegend, und verschiedene von Irmas Pensionsfreundinnen. Dann war Gretchen

swoją swiątą, a za nimi cisnący się tłum, grała muzyka, a widzowie na ulicy i w oknach bili brawo, cała ta sceneria sprawiała wrażenie operetki i niemal chciało się rozglądać za primadonną, która za chwilę zaśpiewa swoje arie. Oczywiście, nie było jej; poszliśmy do miasta, aby sobie obejrzeć świętujących ludzi. Posąg Torquato Tasso stojący na rynku był świeżo wymalowany na zielono, a jakiś mężczyzna obwieszał go małymi lampkami. Choć wiedziałam, jakie święto się obchodzi, zapytałam go, co to za uroczystość, odpowiedział mi, że dziś pro memoria owego grande pittore Tasso miasto będzie iluminowane.

- Pittore? - zdziwiłam się - przecież był poetą!

- O nie! - zawołał ów mężczyzna - un grande pittore della madonna! - dlatego dziś w mieście zapali się dziesięć tysięcy lampek!

Popatrzyłam ze zdumieniem na małe lampki oliwne.

- Takie właśnie lampki? - zapytałam.

- Si, si, signora - przytaknął.

Rzeczywiście, wieczorem wszystkie się świeciły! Nie widziałam w życiu nic bardziej uroczego niż rzędy owych małych, kolorowych lampek! Jak sznury koralików oplatały domy, kościoły i pomniki, wszystko wykonane ręcznie, praca, którą sobie dziś, w dobie elektryczności, trudno wyobrazić. Było cudownie, cudowny był też nasz powrót do hotelu Cocumella przez jasną, wiosenną noc.

W drodze powrotnej zatrzymałyśmy się w Rzymie jedynie na krótko i pojechałyśmy bezpośrednio do Lugano, gdzie w hotelu Castagnola czekała na nas moja matka i rodzina mego młodszego brata. Brat kupił w Lugano willę, na razie mieszkał jednak w hotelu Castagnola, gdyż miał jeszcze w Breslau u kirasjerów jakieś zadania do wykonania i dopiero potem zamierzał przenieść się do Lugano wraz z meblami i wszelkim dobytkiem. Jakże nam było miło, gdy jechałyśmy aleją palmową do Castagnoli, gdzie powitali nas nasi drodzy, tak bliscy nam ludzie z naszej ojczyzny! Kilka dni spędziliśmy razem, a potem pojechałam z córką do domu. Początkowo odczuwała wszystko tak samo jak ja:

- Ależ tu nie ma żadnych kolorów, tu wszystko jest szare! - narzekała.

Szybko przyzwyczyłyśmy się do naszego krajobrazu rodzimego i cieszyłyśmy się, że jesteśmy w domu. Wiosna w ogrodzie, który sama urządziłam, ma szczególny czar. Każdy kwiat, każdy krzew

Wächter, die Tochter des Fabrikdirektors in Roswadze, nur durch ein Stückchen Feld- und Waldweg von uns entfernt, und die beiden Mädchen sahen sich fast täglich, radelten, lasen und - kochten zusammen. Oft kamen auch junge Herren aus Oppeln; dann wurde Tennis gespielt, auf der Oder und nach dem Annaberg gefahren, und die Jugend war vergnügt. Einige Bälle machten wir in Oppeln und Kosel mit, aber Irma hatte wenig Freude an größerer Geselligkeit, obgleich sie gern tanzte.

- Die Leute reden blos immer so viel, und man kennt sie doch so wenig - sagte sie.

Ihre Freundin Leno Moltke hatte sich verlobt, und wir fuhren zur Hochzeit nach Kreisau. Es war ein hübsches Bild, die 12 Brautjungfern in gleichen rosa Anzügen hinter dem Brautpaar durch die große Halle gehen zu sehen, und die Hochzeit, bei der etwa 120 Personen anwesend waren, war hübsch und lustig.

- Hast Du Dich amüsiert? - fragte ich Irma, die viel getanzt hatte.

- Ich glaube, es war sehr nett - sagte sie - aber ich habe immer blos an Leno gedacht.

Fortsetzung folgt.

wita mnie tu jak dobry znajomy z dawnych lat, który po zimowym śnie budzi się do nowego życia, a ptaki współzawodniczyły w pozdrowieniach ze wszystkim tym, co zieleniło się i kwitło. W ogrodzie w Deschowitz było mnóstwo słowików, nigdzie nie było ich tak wiele. Nigdy nie zapomnę wieczorów majowych w Deschowitz, gdy pachniały narcyzy, wśród zieleni lśniły wielkie, niebieskie rabaty niezabudek, a czerwonożłote słońce zachodziło za polem nadodrzańskim. Były to bardzo nastrojowe wieczory, gdy ponad starymi akacjami wschodził księżyc, słowiki śpiewały wśród kwitnących bżów, a ze wsi dochodziły dźwięki pieśni maryjnych, które nasze wiejskie dziewczęta każdego majowego wieczoru śpiewały przed kapliczką.

Tej wiosny i lata gościliśmy wiele dziewcząt. Bywała u nas córka prezydenta rejencji z Oppeln, von Bittner, panna von Schimansky, także z okolic Oppeln i różne przyjaciółki Irmy z pensji. Bywała u nas też Gretchen Wächter, córka dyrektora fabryki w Roswadze. Mieszkała niedaleko nas, dzielił ją tylko kawałek pola i droga leśna. Dziewczęta widywały się niemal codziennie, jeździły na rowerach, czytały książki i gotowały razem. Często odwiedzali nas też młodzi panowie z Oppeln. Grali w tenisa, jeździli nad Odrę lub na Anna-berg. Młodzież dobrze się bawiła. Byliśmy też na kilku balach w Oppeln i Kosel, lecz Irma nie znajdowała przyjemności w szerszym towarzystwie, chociaż chętnie tańczyła.

- Ludzie tyle mówią, a przecież znam ich tak mało! - powiedziała kiedyś.

Jej przyjaciółka, Leno Moltke, zaręczyła się i udaliśmy się do Kreisau na wesele. Co to był za piękny widok - dwanaście druzhenek w jednakowych różowych sukniach kroczących za parą młodych przez wielki westybul! Wesele, na które przybyło 120 osób, było bardzo udane.

- Czy dobrze się bawiłaś? - spytałam Irmę, która dużo tańczyła.

- Myślę, że było bardzo dobrze - odparła - lecz ja cały czas myślałam tylko o Leno!

C.d.n

Przemysław Rostropowicz

Sonntagserinnerungen

Es gibt Erinnerungen, die immer wieder
in mir aufsteigen,
aufwallen wie kochende Brühe

plötzlich braust in mir auf
ein Ozean von Bildern

von vertrauten Tischen im Garten
dem Duft des morgendlichen Kaffees
dem Glockenläuten am Nachmittag
in das sich der Duft des Mittagmahls mischt
der anhaltenden Stille
die unaufgefordert einfach da ist

dazwischen Neid und Eifersucht
und unruhiger Schlaf am Nachmittag

alles in mir ein Meer der Erinnerungen
friedlich noch vor dem Sturm
die Klöße unübertroffen
die Rouladen zergehen im Mund

in der Ferne rattert
ein Zug

Übersetzt von Anna Elysia Radke, Marburg

Przemysław Rostropowicz

Niedzielne historie

są historie które czytuję
przelewają się
jak kipiący rosół

jest wtedy we mnie ocean

o stolikach na dworze
zapachu porannej kawy
dzwonach popołudniowych
snującym się zapachu obiadu
trwaniu cichym
niewymuszonym

po między zazdrością
a popołudniową
drzemką

jest we mnie ocean

teraz spokojny
kluski są wyśmienite
rolada rozpływa się w ustach

szumi w oddali
pociąg

Die zerbrochene Säule auf dem Friedhofe zu Slawentzitz*

Auf dem Friedhofe zu Slawentzitz stand unter anderen Grabmälern noch bis vor kurzem eine seltsame, in der Mitte gebrochene Säule. Diese Säule stiftete ein Fürst von Hohenlohe-Ohringen seinem Beamten, den er sehr hoch schätzte, weil er nicht nur sehr fleißig war, sondern auch ausgesprochen pfiffig, und alles, was er unternahm, gelang ihm ausgezeichnet. Aber die Erfolge, wovon niemand etwas wusste, verdankte er nicht dem eigenen Talent und der angestregten Arbeit, sondern einer schrecklichen Tatsache: Er glaubte nicht an Gott und hatte seine Seele dem Teufel verschrieben.

Als er einst nach Berlin wollte, um sich dort heimlich eitlen Freuden und zügellosen Ausschweifungen hinzugeben, da verlor der liebe Gott die Geduld und er beschloss, mit ihm abzuschließen: Am Himmel zeigten sich unerwartet brennende Blitze in grellem Schein, und der Blitzschlag traf den gräflichen Beamten tödlich.

Auf Anordnung des Fürsten wurde die Leiche in eine Leichenhalle gebracht und sollte am anderen Tage eingesargt werden. Als aber die Diener am darauffolgenden Tage kamen, um den Toten einzusargen, war dieser zu ihrem Erschrecken aus dem Leichenhause verschwunden. Sie stellten fest, dass der Teufel nicht mit der Seele zufrieden gewesen war, sondern auch den Leib geholt hatte.

Złamana kolumna na cmentarzu w Sławięcicach*

Wśród wielu nagrobków na cmentarzu w Sławięcicach do niedawna stała tam osobliwa kolumna – przełamana na pół. Kolumnę ufundował niegdyś książę Hohenlohe-Ohringen swemu urzędnikowi, którego wysoko cenił. Był on bowiem nie tylko bardzo pracowity, ale i nad wyraz sprytny, a wszystko to, co przedsięwziął, znakomicie mu się udawało. Lecz powodzenia, o czym nikt nie wiedział, nie zawdzięczał własnemu talentowi i wytężonej pracy, lecz nadzwyczaj brzydkiej sprawie – nie wierzył w Boga i duszę zaprzedał diabłu!

Pewnego dnia wybrał się do Berlina, aby tam, potajemnie, oddawać się niecnym uciechom, wyuzdanej rozpuście. Wtedy dobry Bóg stracił cierpliwość i postanowił z nim skończyć – na niebie pojawiły się nieoczekiwane płonące oślepiającym blaskiem błyskawice, piorun ugodził hrabiowskiego urzędnika. Książę kazał swoim sługom umieścić zwłoki nieszczęśnika w kostnicy. Gdy następnego dnia przyszli, aby je włożyć do trumny, z przerażeniem stwierdzili, że ich nigdzie nie ma! Uznali, że szatan nie zadowolił się zaprzedaną mu duszą, więc zabrał i ciało.

Ludzie chcieli zaoszczędzić bólu pogrążonej w żałobie wdowie, nieświadomej tego, co działo się z jej mężem. Wypełnili wobec tego trumnę kamieniami, po czym zawieźli do Sławięcic, rodzinnego miasteczka owego

Um nun der nichts ahnenden Witwe den furchtbaren Schmerz zu ersparen, so dass sie nicht von dem Verschwinden des Toten erfahren sollte, wurde der Sarg mit Steinen gefüllt und mit diesem Inhalt in die Heimat des Beamten, nach Slawentzitz, gebracht, wo er ein großes Begräbnis bekam.

Der Fürst ließ nun seinem verdienstvollen Beamten als Denkmal eine hohe Säule setzen. Aber in der nächsten Nacht geschah etwas Seltsames: Die Säule brach auf geheimnisvolle Weise in zwei Hälften, wie ein Streichholz. Am Morgen lag das obere Stück daneben. Alle Anstrengungen und alle angewandten Mittel waren vergeblich. So begriffen die Leute, dass sie es mit einer Teufelsmacht zu tun hatten und dass hier der Teufel am Werk war, der Leib und Seele des Unglücklichen in Besitz genommen hatte.

Und so ließ man die Säule, eben in der Mitte abgebrochen, dastehen, wie sie bis zum heutigen Tage noch steht, als eine Warnung für die, die ihr Schicksal bösen Mächten anvertrauen.

Bearbeitet von Joanna Rostropowicz

*Nach H. Knötel, Oberschlesien X., Jahrgang 1911/12, S. 56.

urzędnika, gdzie go uroczyście pochowano. W dowód uznania zasług zmarłego, książę polecił postawić nad grobem wysoką kolumnę.

Następnej nocy stała się rzecz przedziwna – kolumna w tajemniczy sposób przełamała się na pół. Jak zapalka! Rankiem jej górna część leżała obok.

Robotnicy naprawili ją i przywrócili do pierwotnego stanu. Lecz następnego dnia znowu jej górna część leżała obok!

Tym razem kolumnę dodatkowo umocniono, połączono jej części niezawodnym spoiwem. Robotnicy byli pewni, że trzyma się solidnie, więc postawili ją na dawnym miejscu. Lecz historia się powtórzyła i rano kolumna była przepołowiona w ten sam niepojęty sposób.

Wtedy ludzie zrozumieli, że mają do czynienia z diabelską mocą i że to musi być sprawka szatana, który zawłaszczył sobie i duszę, i ciało nieszczęśnika. Nie naprawiali więc już kolumny i jej górna część leżała obok grobu jako niema przestroga dla tych, którzy siłom nieczystym zawierzyli swój los.

Przekład i opracowanie Joanna Rostropowicz

*Według H. Knötel, Oberschlesien X., Jahrgang 1911/12, s. 56

Noten über die Mitarbeiter dieser Nummer:
Noty o autorach i współpracownikach niniejszego numeru:

Klin, Eugeniusz , Prof. Dr., emeritierter Professor der Germanistik an der Universität in Grünberg
Prof. dr hab., emerytowany profesor Uniwersytetu w Zielonej Górze, germanista

Krosny, Janusz, mgr, poeta i tłumacz/ Dichter und Übersetzer

Kutyma, Manfred, Dozent Dr., Wissenschaftler, gebürtig in Oppelner Schlesien, lebt in
Frankfurt am Mein/Doc. Dr., naukowiec, urodzony na Śląsku Opolskim, żyje we Frankfurcie
nad Menem.

Radke, Anna Elysia, dr, poetka i tłumaczka, żyje w Marburgu/Dr., Dichterin und Übersetzerin,
lebt in Marburg

Rossa, Manfred, Publicysta, żyje w Niemczech/ Publizist, lebt in Deutschland

Rostropowicz, Joanna , Prof. Dr., Professorin an der Oppelner Universität, Institut für Geschichte.
Prof. dr hab., profesor Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Historii.

Rostropowicz, Przemysław, dr, adiunkt w Uniwersytecie Opolskim, poeta i tłumacz
Dr., Dozent an der Oppelner Universität, Dichter und Übersetzer